

PRZEGLĄD SOCJALDEMOKRATYCZNY

ORGAN SOCJALDEMOKRACJI KRÓLESTWA POLSKIEGO I LITWY.

Balkany, kapitalistyczna Europa a carat.

Napisał N. Trocki.

1. „Spisek“ Austrii i Bułgarji.

Skorzystawszy ze strejku na kolei wschodniej, książę Ferdynand zagarnął linię wschodnio-rumelijską, będącą własnością kapitalistów austriackich. W obronie praw tych ostatnich rząd wiedeński zgłosił niezwłocznie odpowiedni protest. I protest ten był widocznie zredagowany tak dobrze, że nawet wiedeńska Arbeiter Zeitung uznała za obowiązek dać wyraz swemu oburzeniu przeciwko angielskim i francuskim „oszczercom“, którzy poza plecami rzutkiego księcia Bułgarji chcieli dojrzeć podstępna dłoń austriackiego reżysera. Okazało się jednak, że oszczercy mieli rację. Nietylko bułgarskie zagarnięcie linii turecko-austriackiej, lecz i austriacki protest przeciwko bułgarskiemu zaborowi stanowiły integralne części spisku rządów Austrii i Bułgarji. Wykryło się to w ciągu dwóch — trzech dni następnych. 5-go października Bułgarja proklamowała się państwem niezależnym, zaś w dwa dni potem Austro-Węgry zawiadomiły o aneksji Bośni i Hercegowiny. Obadwa te akty są złamaniem traktatu berlińskiego, lecz bynajmniej nie zmieniają politycznej mapy Europy.

Dzisiejsze państwa półwyspu Bałkańskiego zostały spreparowane u stołu kongresu w Berlinie, w r. 1879. Przedsięwzięto tam wszystkie środki, aby pstrokaczną narodowościową Bałkanów przeobrazić w nieustanną waśń drobnych państweczek. Żadne z nich nie powinno było urosnąć ponad pewną miarę, każde z osobna oplątano więzami dyplomatycznymi i dynastycznymi oraz przeciwstawiono innym, wszystkie zaś razem zostały skazane na bezsilność wobec wielkich mocarstw Europy z ich nieustannymi intrygami i zabiegami. Część terytorjum, zamieszkałego przez Bułgarów, kongres odłączył od Turcji i stworzył z niej księstwo hołdownicze; natomiast Rumelję Wschodnią, kraj o ludności prawie jednolicie bułgarskiej, pozostawił przy Turcji. Powstanie Bułgarów rumelijskich w r. 1885 wniosło poprawkę do dzieła dyplomatycznych przykrawaczy z kongresu berlińskiego i Rumelja Wschodnia — wbrew woli Aleksandra III — faktycznie odpadła od Turcji i stała się południową Bułgarją. Zależność „hołdowniczego“ księstwa od Turcji w rzeczywi-

stości nie wyrażała się w niczym. Zniesienie fikcji przyniosło równie mało pożytku ludowi bułgarskiemu, jak tureckiemu szkody. Natomiast austriacki ex-porucznik Ferdynand Koburg doszedł do szczytu swej kariery i z hołdowniczego księcia stał się królem-suwerenem.

Przyłączenie do Austrii dwu byłych prowincji tureckich, Bośni i Hercegowiny, również nie sprowadza żadnych konkretnych zmian w granicach państwowych. Jakkolwiek przeraźliwie i zaciekle ujada rosyjska prasa słowianofilsko-patriotyczna przeciwko gwałtowi Austrii nad słowiańszczyzną, nie zmieni ona faktu, że obiedwie te prowincje oddane zostały monarchji Habsburgów przeszło 30 lat temu — i na dobitkę właśnie przez Rosję. Była to łapówka, którą dostała Austrija na mocy tajemnego układu, zawartego z rządem Aleksandra II w Reichstacie w r. 1876, za swą przyszłą neutralność w wojnie rosyjsko-tureckiej z lat 1877—78. Kongres berliński z r. 79 jedynie utrwalił Austrii prawo bezterminowej „okupacji“, rząd zaś carski wzamian za dwie prowincje słowiańskie, zagarnięte przez Austrię Turcji, wytargował dla siebie mułtańską Besarabję, zagarniętą Rumunii. W złodziejskim żargonie dyplomacji tego rodzaju układ na szkodę osoby trzeciej nosi nazwę kompensaty. Bądź co bądź możemy się pocieszać, że aczkolwiek Kruszewan, Puryszkiewicz, Krupiński i inni przesławni słowianie, rodem z Besarabji, w znaczeniu etnograficznym nie są ludźmi prawdziwie rosyjskimi, to jednak stanowią oni sui generis ogólnosłowiański równoważnik, gdyż otrzymano ich wzamian za Serbów i Chorwatów Bośni. — Polityka Austrii na Bałkanach jednoczy w sobie sposobem zupełnie naturalnym drapieżność kapitalistyczną, biurokratyczną ograniczoność i dynastyczną podstępność. Żandarm, finansista, misjonarz katolicki i agent-prowokator dzielą pomiędzy siebie pracę. Wszystko to razem zowie się spełnieniem misji kulturalnej.

W ciągu trzydziestolecia panowania swego w Bośni i Hercegowinie Austrija gruntownie podkopała miejscowe „barbarzyństwo“ gospodarki naturalnej, lecz nie zdobyła się na inicjatywę zniesienia feudalnego ukształtowania stosunków rolnych. Chłop bośniacki do dziś dnia $\frac{1}{3}$ swego plonu oddaje obszarownikowi-begowi. Liczba analfabetów w tym samym okresie czasu z 95 spadła zaledwie do 84 $\frac{0}{10}$, natomiast ilość emigrantów podniosła się szybko. Po rewolucji tureckiej, która wywołała silne wrzenie wśród Bośniaków, rząd Franciszka-Józefa z jednej strony polecił swemu agentowi-prowokatorowi Nasticzowi zorganizowanie hałaśliwej sprawy Serbów-separatystów, z drugiej — przystąpił do „uwieńczenia“ swej trzydziestoletniej pracy cywilizacyjnej: rozciągnął zwierzchnictwo cesarza Austrii i apostołskiego króla Węgier na Bošnję i Hercegowinę oraz przyobiecał nadanie ludności samorządu w formie sejmu krajowego, opartego na systemie stanowo-kurjalnym. Nieustające rewizje i aresztowania mają przygotować Bośniaków do przyjęcia dobrodziejstw konstytucji.

Aczkolwiek jednak spiszek Habsburga i Koburga nie zmienił stosunków faktycznych, to bądź co bądź zgwałcił uświęcone normy prawa międzynarodowego. Formalną podstawą całej współczesnej równowagi europejskiej jest traktat berliński.

Prócz tak zwanych zobowiązań „moralnych“ ochraniający jest on, jakby się zdawało, przez armje, fortece, pancerniki i znajduje się pod nieustannym nadzorem dyplomacji. A jednak wszystko to bynajmniej nie przeszkodziło jednej z uczestniczek kongresu berlińskiego, Austrii, do złamania traktatu przy pierwszej sposobności, jaka się nadarzyła. Godna litości nieudolność „koncertu“ europejskiego gdy szło o zapobieżenie złamaniu ochraniającej przezeń umowy bezlitośnie burzy złudzenia na temat osiągnięcia pokoju bożego drogą sądów rozjemczych między państwami kapitalistycznymi (Jaurès!) Sądy rozjemcze są to przecież też same kongresy i „wyroki“ ich nie posiadają większej siły obowiązującej, aniżeli traktaty międzynarodowe.

2. Nowa Turcja wobec starych trudności.

Proklamowanie przez Bułgarię swej niezależności, zarówno jak aneksja Bośni, są to bezpośrednie skutki rewolucji tureckiej. Nie z tej racji, że osłabiła ona Turcję, lecz dlatego, że umocniła ją. Historyczną przesłanką traktatu berlińskiego było rozpadanie się starej Turcji, — proces, który Europa jedną ręką przyspieszała, drugą zaś — zamykała w pewne granice. Przewrót rewolucyjny nie zdążył jeszcze odrodzić kraju, lecz stworzył warunki takiego odrodzenia. Bułgaria i Austria znalazły się w obliczu niebezpieczeństwa, rzeczywistego czy urojonego, że z biegiem czasu Turcja zechce i zdoła uczynić fikcję faktem, — i to właśnie jest przyczyną owego lęklivego pośpiechu, z jakim Ferdynand odnowił, a Franciszek Józef powiększył swoją koronę. Habsburg zresztą zademonstrował swą bojaźń wobec odradzającej się Turcji z najzupełniejszą oczywistością: anektując Bošnję, „dobrowolnie“ usunął ową załogę z sandżaku Nowi Bazar. Krok ten wagi pierwszorzędnej jest umyślnie i systematycznie przemilczany przez strony obiedwie: austrofiłską, — aby osłonić pełne strachu cofnięcie się monarchji Habsburskiej; pansławistyczną, — ażeby nie osłabić wrażenia „zbrodniczego“ zagarnięcia Bośni.

Wystarczy rzucić okiem na mapę półwyspu Bałkańskiego, aby zrozumieć znaczenie sandżaku Nowi Bazar: wązki ten pas ziemi, należący do Turcji, zaludniony przez Serbów i na mocy traktatu berlińskiego zajęty przez wojsko austriackie, stanowi, z jednej strony, klin, wbity pomiędzy dwie części „Serbszczyzny“: właściwą Serbję i Czarnogórę, z drugiej — most pomiędzy Austrią i Macedonią. Droga żelazna, idąca przez sandżak, na którą koncesję otrzymała Austria w ostatnich dniach istnienia dawnego porządku w Turcji, miała połączyć linię austriacko-bośniacką z turecko-macedońską. Znaczenie odnogi nowobazarskiej pod względem ekonomicznym mogło być tylko nader nikłe — i austriaccy imperjaliści zupełnie dokładnie zdawali sobie z tego sprawę; natomiast odnoga ta otwierała dogodną drogę strategiczną dla ruchu austriackiego ku bałkańskiemu Wschodowi i w zupełności była obliczona na dalszy rozbiór Turcji. Nadzieja ta poszła w niwecz

i Austrija pospieszyła cofnąć rękę, którą z bojaźliwą chciwością wyciągała do wiecznie wrącego kotła Macedonji.

Turcja więc nic nie straciła; przeciwnie, otrzymała z powrotem prowincję, której los wydawał się w najlepszym razie wątpliwym. I jeżeli odpowiedziała takim gorącym protestem — to dlatego, że po długiej litanji mów schlebiająco-gratulacyjnych pod adresem nowego porządku zobaczyła znowóż nad sobą rozwartą paszczkę imperjalizmu Europy. Czy włożenie przez Ferdynanda korony królewskiej nie jest tylko pierwszym krokiem, po którym ma nastąpić pokuszenie się o zagarnięcie Macedonji? Czy ewakuacja sandżaku nie stanowi czasem ubocznego zaproszenia Serbji i Czarnogóry, by zagarnęły tę prowincję i, wplątawszy się w taki sposób w wojnę z Turcją, osłoniły tyły Austrii? Czy za plecami Bułgarji nie stoi Rosja, a po za plecami Austrii — Niemcy? Że kapitalistyczne i kierownicze sfery Niemiec nie żywią wielkich sympatji ku odrodzonej Turcji, jest to zrozumiałe samo przez się. Właśnie w ciągu ostatnich lat przed rewolucją kapitał niemiecki święcił w Turcji zwycięstwo za zwycięstwem, — koncesję na ostatnią część kolei anatolijskiej, w której okręgu, jak można wnioskować, znajdują się nader obfite źródła nafty, otrzymano z rąk rządu Abdul-Hamida w maju r. 1908. Linje żeglugi, filje banków, monopolowa dostawa broni, koncesje kolejowe, najrozmaitsze obstalunki — wobec poważnych bogactw naturalnych i taniości siły roboczej — obiecywały złote góry. Rewolucja pozbawiła Hohenzollerna wpływów politycznych w Konstantynopolu, stworzyła możność rozwoju „narodowego“ przemysłu tureckiego i nad zdobytymi w drodze przekupstwa i intryg politycznych koncesjami przedsiębiorców niemieckich postawiła znak zapytania. Z zaciśniętymi zębami odszedł na bok rząd berliński, zdecydowawszy się czekać. Utrwalenie pozycji młodoturków im dalej, tym bardziej zmuszało do szukania zbliżenia się z niemi. Nie ulega jednak wątpliwości, że Niemcy kapitalistyczne równie szczerze gotowe są witać krach konstytucyjnej Turcji, jak obłudnie dotychczas witały jej zwycięstwa. Z drugiej strony Anglja demonstruje swą życzliwość względem nowego porządku tym hałaśliwiej, im bardziej ten ostatni osłabia stanowisko Niemiec na Bałkanach. W nieustającej walce tych dwu najpotężniejszych państw Europy młodoturcy naturalnie szukali poparcia u „przyjaciół“ z nad Tamizy. Lecz bolączką stosunków angielsko-tureckich jest Egipt. O dobrowolnym opuszczeniu go przez Anglję nie może być, rzecz prosta, nawet mowy: zbyt ważne jest dla niej tutaj panowanie nad kanałem Suezkim. Czy Anglja poprze Turcję na wypadek powikłań wojennych? A może zada jej cios ztyłu, ogłosiwszy Egipt za swą własność? Jedno i drugie możliwe jest w równym stopniu — zależnie od okoliczności. Bądź co bądź krokami rządu angielskiego kieruje nie czułościowy sentyment ku Turcji, lecz zimne i bezlitośne wyrachowanie imperjalistyczne.

Rząd turecki miał, jak wskazaliśmy, wszystkie dane do obaw, że w ślad za zgwałceniem jego praw fikcyjnych przez Bułgarję i Austriję nastąpić może targnięcie się na interesy rzeczywiste. Jed-

nakowoż nie odważył się obnażyć miecza i na tymczasem ograniczył się do apelacji do mocarstw — uczestników kongresu berlińskiego. Nie ulega wątpliwości, że popularna wojna, rozpoczęta z inicjatywy młodoturków, mogła uczynić niezachwianym ich panowanie, tak ściśle związane z rolą armji. Ale pod pewnym warunkiem: wojna musiałaby być zwycięska. Atoli nadzieja zwycięstwa nie istniała. Stary porządek pozostawił w spadku nowemu armję, zdeorganizowaną do ostatecznych granic: artylerja nie posiada armat, kawalerja — koni, piechota — odpowiedniej ilości karabinów nowego systemu, flota jeszcze mniej nadaje się do działań wojennych, niż rosyjska. Gdyby nawet Anglja zrealizowała poważną pożyczkę, to i wtedy o wojnie z Austriją wobec powyższych warunków nie mogło być mowy. Pozostawała wojna z Bułgariją. Tu mogła Turcja jeszcze mieć nadzieję wygranej, przeciwstawiwszy jakości ilość. Co jednak przyniosłoby takie zwycięstwo? Przywrócenie fikcyjnej zależności Bułgarji? O takie rzeczy nie toczy się wojen. Odebranie z powrotem Rumelji Wschodniej? Ale to umocniłoby nie Turcję, lecz i tak już silne w niej tendencje odśrodkowe, które nowy porządek musi dopiero zwalczyć. Żywioły reakcyjne, w każdym razie nie mające nic do stracenia, podjęły energiczną agitację za wojną i, o ile można wnosić z wiadomości z Konstantynopola, osłabiły wpływ ministerjum i komitetu młodotureckiego. Ten ostatni z jednej strony próbował odciągnąć wzburzenie ludności, kierując je na bojkot towarów austriackich, z drugiej — ściągnął do Konstantynopola pułki co najpewniejsze, usunąwszy chwiejne. Panowanie nad armją pozostaje, jak poprzednio, główną siłą młodoturków. Lecz w tej szczupłości podstawy społecznej leży zarazem główne źródło niebezpieczeństwa dla nowego porządku. Program wyborczy partji kierowniczej zawiera w sobie wyłącznie sprawy polityczne i kulturalne. W tym samym kierunku rozwija się działalność rządu. Pierwszy krok jego w dziedzinie społecznej polegał na drakońskich zarządzeniach przeciwstajkowych. Wodzowie młodoturków kategorycznie zaprzeczają istnienia w Turcji kwestji robotniczej i upatrują w tym wyższość Turcji nad Rosją. Przemysł turecki, którego rozwój stary porządek systematycznie i świadomie tamował, znajduje się tymczasowo w zarodku. Proletariat Konstantynopola składa się z tramwajarzy i robotników fabryki tytoniu, ładowaczy portowych i zecerów. Słabość proletariatu wyklucza dlań narazie możliwość wywarcia poważnego wpływu na partję rządzącą. Bez porównania większy wpływ na przebieg wypadków w Turcji zdobyć może włościanstwo. Półpańszczyźniane, omotane siecią lichwy, w piątej części bezrolne — potrzebuje ono jak najdalej idących zarządzeń agrarnych ze strony państwa. Tymczasem zaledwie tylko armeńska partja Dasznakutjun i macedońsko-bułgarska grupa rewolucyjna (Sandańskiego) wysuwają mniej lub bardziej radykalny program rolny. Co się tyczy młodoturków, to ci ignorują sprawę włościańską, podobnie jak robotniczą. Jest bardzo wątpliwym, ażeby włościanstwo tureckie zdołało dać wyraz swym interesom społecznym w ramach wyborów do parlamentu. Ale nastrój jego może się uwidocznić w sposób bardziej

konkretny: za pośrednictwem armji. Wydarzenia rewolucji musiały nader znacznie podnieść samowiedzę nie tylko wśród oficerów, lecz i wśród żołnierzy. I niema w tym nic niemożliwego, że, podobnie jak interesy burżuazyjnego „narodu“ znalazły swój wyraz przez pośrednictwo korpusu oficerskiego, potrzeby włościan przejawiają się za pośrednictwem mas żołnierskich. W takich warunkach ignorowanie kwestji włościańskiej przez partję, opierającą się na oficerach, może stać się fatalnym dla losów parlamentarnej Turcji.

Tak czy inaczej, lecz teraz Turcja potrzebuje pokoju. Nawiązawszy bezpośrednie rokowania z Austrią i Bułgarią, wykazała ona gotowość uznania faktu spełnionego z zastrzeżeniem, że mocarstwa te przyjmą na siebie część jej długu państwowego. Niewątpliwie byłoby to dla Turcji wyjście najlepsze, ile że odmowa pokrycia kolosalnych długów, przekazanych jej przez stary porządek, w danych warunkach jest zupełnie niemożliwa. Skoro kwestję sprawdzono do wysokości sumy pieniężnej, pomyślny rezultat pertraktacji powinien być wydać się zapewnionym. Lecz właśnie w tej chwili, kiedy piszemy te słowa, rokowania przerwano: zupełnie, czy tylko na czas pewien — nie jest to jeszcze widoczne. Natomiast jest najzupełniej oczywiste, że dyplomacja angielska i szczególnie rosyjska czynią wszystko, co jest w ich mocy, aby przeszkodzić prywatnemu ugodzeniu się Turcji z Austrią. Celem ich jest zwołanie konferencji międzynarodowej dla rewizji traktatu berlińskiego. I, rzecz prosta, nie przez platoniczny szacunek dla „prawa“ międzynarodowego.

3. Poszukiwanie „bezinteresownych“ kompensat.

Najgorszym wrogiem nowej Turcji jest bez kwestji carska Rosja. Podobnie jak Japonja odrzuciła ją od brzegów Oceanu Spokojnego, taksamo silna Turcja zagraża odrzuceniem jej raz na zawsze od Bałkanów. Umocniwszy się na podwalinach demokracji, Turcja stanie się ośrodkiem ciężenia politycznego dla Kaukazu — i nie tylko dla tamtejszych mahometan. Złączona przez religję z Persją, może Turcja wyprzeć Rosję i stamtąd oraz stać się poważnym niebezpieczeństwem dla posiadłości rosyjskich w Azji Środkowej. Niema takiego ciosu, którego rząd petersburski nie byłby gotów zadać nowej Turcji. Owa półzgoda na aneksję Bośni i Hercegowiny, którą Izwolskij wyraził Aerenthalowi, bez wątpienia była obliczona na korzyści, które wypłynąć mogą dla Rosji z zamieszania na Bałkanach. Pokojowe zakończenie starć ostatnich znaczyłoby tyle, co zbliżenie Bułgarji z Austrią i wzmoczenie Turcji, czyli śmierć wpływu politycznego Rosji na Bałkanach. Przeszkodzić prywatnemu ugodzeniu się stron, bezpośrednio zainteresowanych, wplątać do sprawy wszystkie chęci i apetyty mocarstw Europy, zderzyć je wzajemnie i urwać przytym dla siebie kawał skóry niedźwiedziej — oto jest dzisiejsze bezpośrednie zadanie dyplomacji rosyjskiej. Zdarzyło się nam już mówić na tych łamach, że dzisiejsza polityka zagraniczna rządu car-

skiego najzupełniej pozbawiona jest „idei“ zasadniczej i może być określona jako pasorzytniczy oportunizm: karmi się ona głównie walką Niemiec z Anglią i odgrywa rolę pasorzyta nawet w stosunku do imperjalistycznej polityki rządów kapitalistycznych; łączy związek z Francją i „przyjaźń“ z Niemcami, tajemne układy z Aerenthalem i oficjalne narady z Pichon'em. Skorzystać ze wszystkich szpar polityki międzynarodowej i wykręcić się tak, by nigdzie nie dać sobie przyciąć ogona, — oto misja, na którą skazuje dyplomację rosyjską jej bezsilność polityczna. Ażeby jednak postępowanie takie dało bodajby pozór powodzenia, niezbędna jest chociażby czasowa niezależność finansowa od tych rządów, w których rękę znajdują się główne karty całej gry. Tymczasem wydarzenia na Bałkanach wybuchły w chwili najwyższego napięcia pertraktacji w sprawie nowej półmiliardowej pożyczki rosyjskiej. Ekonomiczne i polityczne przesłanki tej pożyczki są nader niesprzyjające. Urodzaj tegoroczny wypadł gorzej, niż przeciętnie, w wielu gubernjach zupełnie marnie. Bilans handlowy pierwszych miesięcy roku wykazuje zdecydowane pogorszenie: wywóz spadł gwałtownie nawet w porównaniu z latami wojny i „nieporządków“. Pewne jest również, że giełda europejska zdyskontowała na swój sposób zaburzenia uniwersyteckie, w których nauczyła się widzieć oznakę nader zastraszającą. Układy w sprawie pożyczki, prowadzone przy czynnym współudziale bankierów rosyjskich, przeciągają się na czas nieokreślony. Giełda moskiewska tłumaczy swe nadzwyczajne przygnębienie zupełną nieświadomością w kwestji, gdzie, kiedy i jak zawarta zostanie nowa pożyczka zagraniczna. Tymczasem, ażeby mieć wolne ręce w sprawach bałkańskich, potrzebna jest przedewszystkiem gotówka w kieszeni. Oto gdzie znajduje się obecnie pięta achillesowa carskiej dyplomacji! Anglija, do której przystosowuje swą politykę zagraniczną Francja, pragnie wykorzystać Rosję przeciwko Austrii i Prusom: lecz nie ma ona żadnych powodów do wzmacniania caratu na Bałkanach przeciwko sobie samej. Dlatego też trudno się spodziewać, ażeby Anglija zrealizowała nową pożyczkę przed konferencją, wogóle przed ostatecznym zlikwidowaniem dzisiejszych powikłań na Blizkim Wschodzie. Mogłaby ona zgodzić się na to jedynie zwiąawszy uprzednio ręce i nogi dyplomacji carskiej, zgóry ściągawszy na swą korzyść udział wpływu tej ostatniej. Taki stan sprawy tłumaczy ów mimowolny, lecz tym bardziej zabójczy humor, z jakim angielska prasa giełdowa pompuje w Rosję zupełną „bezinteresowność“ na półwyspie Bałkańskim. P. Izwolskij, zaplątany w sprzecznościach swej sytuacji, miota się po Europie od jednego rządu do drugiego — widocznie w tajemnej nadziei, że jego wpływ polityczny będzie rósł w zależności od kosztów podróży. I przez całą drogę minister rosyjski słyszy poza plecami patryjotyczny chór prasy rosyjskiej, w którym zachrypnięte szczekanie Nowego Wremieni łączy się z lubieżnym piskiem milukowskiej Riecz'i: „Austrija hańbiąco ukrzyżowała Słowiańszczyznę!“ chlipią kadeci, październikowcy i ludzie z Nowego Wremieni, — „żądamy więc kompensaty, najuczciwszej, najczystszej kompensaty!“ Szał owych patryjotów, silących się przekrzyzczyć nawzajem, w ciągu ostatnich

tygodni doszedł do szczytu. Wszyscy zmieszali się w jedną pokraczną bandę — i z programów politycznych, anglofilstwa, ideologii wszechsłowiańskiej i zewnętrznej przyzwoitości lecą tylko kłaki sierści. „Kompensat, najuczciwszych kompensat!“ Gdzie? Jakich? Nikt nie potrafi odpowiedzieć. Bezsilność i pomieszanie wzmacniają tylko zarzętą złość. Nowoje Wremia co dnia buduje nowe plany i wydaje na świat nowe kombinacje. Od zgrzytania zębami na Turków przechodzi raptem do schlebiającej przyjacieliskości: „Moskowici i Osmanlisowie w gruncie rzeczy są bliżsi względem siebie, niż kogokolwiek innego“. Zachowanie prasy październikowców cechuje taka sama febryczna niestałość. W ciągu ostatnich tygodni coraz wyraźniej opowiadała się ona po stronie zbliżenia rosyjsko-angielskiego, wobec którego początkowo zachowała się z chłodną rezerwą. Powiadając o organizujących się w Londynie i Petersburgu angielsko-rosyjskich izbach handlowych, Gołos Moskwy oddawał nową kombinację międzynarodową pod protektorat tej klasy, „która, być może, więcej niż inne współdziała jak najściślej z bliznieniem się narodów“. Gdy jednak prasa londyńska wygłosiła Izwolskiemu kazanie o grzechu chciwości, urzędówka październikowców wybuchnęła gniewnymi skargi na Anglię, która znowu ujawnia swą „zwykłą zdradliwość“... Ale w najgorszym położeniu znalazła się prasa liberalna, która swemu niby-opozycyjnemu imperjalizmowi sili się dać zasadnicze sformułowanie „wszechsłowiańskie“. Podczas wakacji p. Milukow przedsięwziął inspekcję półwyspu Bałkańskiego i doszedł do wniosku, że „wszystko w porządku“. Ze zwykłą mu przenikliwością donosił z Belgradu, że zbliżenie serbsko-bułgarskie jest w robocie i wnet wyda owoce... Jednakowoż, już po upływie kilku tygodni, neopanslawizm musiał poddać się ciężkiej próbie. I cóż? Bułgarzy zetknęli się z „odwiecznym wrogiem“ Słowiańszczyzny, z Austrią i ułatwili jej aneksję dwu zaludnionych przez Serbów prowincji. Korzystający z niezmiennego poparcia kadetów Izwolskij, przedstawiciel tak zwanego „nowego kursu“, dał swą tajemną zgodę na „ukrzyżowanie“ Słowiańszczyzny. Polacy, Rusini i Czesi austriaccy w osobie swych partji nacjonalistycznych wypowiedzieli w delegacjach austriacko-węgierskich swą zupełną solidarność z habsburskim zaborem. Tak więc nazajutrz po „wszechsłowiańskim“ zjeździe w Pradze historia znowóż dowiodła (po raz to już który!), że braterstwo wszechsłowiańskie jest obłudną fikcją i że interesy narodo-dynastyczne, podobnie jak burżuazyjno-imperjalistyczne, nie radzą się słownika etnograficznego. Kadeci utracili ostatnie resztki powłoki ideologicznej, a zarazem ostatnie okruszyny wstydu. Rie cz z uniesieniem skarżyła się, że rząd przeszkadza ludności urządcąco wiece, protestujące przeciwko aneksji Bośni, i wiece pochwalne dla Izwolskiego. I sługusowsko zabiegając naprzód, urzędówka kadecka pytała trwożnie, czy p. Izwolskij nie będzie czasem „zbyt skłonny do ustępstw wobec Turcji“ (Rie cz 1/14 października). Taka jest logika służalstwa opozycyjnego. Rozpoczęli od protestu przeciwko Austrii, która przywłaszczyła sobie dwie prowincje, odebrane od Turcji. Zakończyli zaś żądaniem napierania na tę samą

Turcję. O jakiej „zbytnej skłonności do ustępstw“ mowa? Czyż Turcja winna jest cośkolwiek pp. Milukowowi i Hessenowi? Dwa lata temu panowie ci jeździli do Paryża, aby szukać pomocy radykałów francuskich przeciwko carskiemu rządowi, dzisiaj zaś szczują rząd carski przeciwko odradzającej się Turcji. Wobec strat, jakie poniosła Turcja, żądają oni kompensat — na korzyść Rosji — kosztem Turcji!...

W ten sposób prasa burżuazyjna przygotowuje warunki konferencji międzynarodowej, na której dyplomacja carska powinna, wedle orzeczenia Nowego Wremieni, wystąpić jako „zastępca słabych i obrońca zgwałconego prawa“.

4. Precz od Bałkanów! Precz z Tebrysu!

Dyplomacja rosyjska chce wywalczyć dla swej floty wojennej wolną drogę na morze Śródziemne z Czarnego, gdzie jest ona zamknięta już przeszło od pół wieku. Bosfor i Dardanele — dwoje wrót morskich, potężnie umocnionych przez artylerję — znajdują się w ręku Turcji, strażniczki cieśnin na mocy „upoważnienia“ Europy. Jeżeli rosyjskie okręty wojenne nie mogą wyruszyć z morza Czarnego, to podobnie okręty cudzoziemskie nie mogą się na nie dostać. Dyplomacja carska chce zniesienia zakazu wyłącznie dla swoich okrętów. Ale pytanie, czy może na to zgodzić się Anglja? Rozbrojenie cieśnin jest dla niej do przyjęcia w tym jedynie wypadku, jeżeli daje ono jej samą możność wprowadzenia swej floty na morze Marmora i Czarne. Wówczas jednakże Rosja ze swemi nędznymi siłami morskimi nie wygrywa, lecz traci. Turcja zaś traci w obu wypadkach. Flota jej jest zupełnie do niczego i panem w Konstantynopolu zostanie to mocarstwo, które zdoła podsunąć pod jego mury swe pancerniki. No w oje Wremia szczyrzy zęby na Anglję, która odmawia rządowi carskiemu prawa, mającego — wobec słabości floty morza Czarnego — „charakter czysto teoretyczny“ i jednocześnie namawia rząd padyszacha do otwarcia wrót przed Rosją, obiecując za to bronić panowania Turcji nad cieśninami od cudzych zamachów. Protestując — w imię traktatu berlińskiego — przeciwko prywatnemu ugodzeniu się Turcji z Austriją, Rosja sama chce w drodze prywatnego układu z Turcją naruszyć upoważnienie Europy. Jeżeliby udało się jej cel swój osiągnąć, stanowiłoby to niebezpieczeństwo nie tylko dla spokojnego rozwoju Turcji, lecz również dla pokoju ogólnoeuropejskiego.

W tym samym czasie, kiedy Izwolskij wiąże w Europie supły intrygi dyplomatycznej, dzielący z nim pracę pułkownik Lachow zabiera się w Azji do przecinania supłów dyplomacji przy pomocy szabli. Przy hałasie wydarzeń bałkańskich, przy patryjotycznych wrzaskach prasy ojczyściej carat szykuje się do powtórnego nastąpienia butem kozackim na pierś rewolucyjnej Persji. I dzieje się to nie tylko przy milczącym pobłażaniu Europy, lecz nawet przy czynnym współudziale „liberalnej“ Anglji!

Zwycięstwo Tebrysu, najznacniejszego miasta Persji, nad wojskiem szacha, zagrażało w sposób stanowczy zepsuciem planów dyplomacji Petersburga i Londynu. Nie mówiąc o tym, że ostateczne zwycięstwo rewolucji straszło ekonomicznym i politycznym odrodzeniem Persji, przeciągająca się wojna domowa wyrządzała bezpośrednio szkody interesom kapitału rosyjskiego i angielskiego. Zniszczywszy medżylis w imię porządku, Lachow rozpętał w kraju anarchję. W tym czasie, kiedy czyścił on kartaczownice i ostrzył bagnety dla dalszych operacji, *Nowoje Wremia* ogłaszało wyrok. „Nie należy zapominać – mówiła gazeta – że cała wschodnia część okręgu Zakaukaskiego oraz Aderbejdżan stanowią jedną całość pod względem etnograficznym... Komitety armeńskie prowadzą w dalszym ciągu swą pracę rewolucyjną nie tylko u nas, lecz i w Persji, dążąc do zjednoczenia rewolucji i do ogólnego rozstroju... Tatarscy pół-inteligenci z Zakaukazu, zapomniawszy, że są poddanymi rosyjskiemi, zachowali się nader współczująco wobec zaburzeń w Tebrys i posyłają tam swych ochotników. Świta Sattar-chana składa się z młodych demagogów tatarskich i armeńskich...“ Napróżno endżumen Tebrysu wołał ku wszystkim „cywilizowanym i humanitarnym narodom świata“, aby przypomniały walkę swych własnych bohaterkich przodków o „ideały sprawiedliwości i dobra“. Napróżno emigranci perscy w płomiennej odezwie (*Times*) żądali, by Europa pozostawiła Persję w spokoju, dając jej samej możność decydowania o własnych sprawach. Wyrok na Persję był wydany. Ogłaszając o ostatnich układach Izwolskiego z Grey'em, londyńskie ministerjum spraw zagranicznych demonstracyjnie podkreślało zupełną solidarność obydwu rządów, jako gwarancję ich „harmonijnego współpracownictwa“ przy rozstrzygnięciu spraw Azji Środkowej. I już 24 października sześć bataljonów piechoty rosyjskiej łącznie z odpowiednią ilością artylerji i jazdy przekroczyło granicę Persji, aby zająć rewolucyjny Tebrys. Komunikacja telegraficzna z miastem oddawna już jest przerwana, humanitarne więc narody Europy ocalone są od konieczności oglądania krok po kroku, jak rozwydrzone łajdactwo caratu urzeczywistnia „harmonijne współpracownictwo“ dwu „chrześcijańskich“ narodów wśród dymiących ruin Tebrysu...

Potężnym powstaniem swym w całym kraju, a w szczególności na Kaukazie, proletarjat Rosji zbudził Persję do życia politycznego. Lecz w danej chwili nie ma on siły, by odepchnąć krwawą rękę, wzniesioną nad głową ludu perskiego. Wszystko, co pozostaje robotnikom-socjalistom w Rosji, – to bezlitośnie napiętnować działalność nie tylko samowładnego rzeźnika, lecz również partji burżuazyjnych, dzielących z nim odpowiedzialność za jego zbrodnie.

„**Precz z Tebrysu!**“ Okrzyk ten powinien rozleć się w każdej fabryce i w każdym kółku robotniczym, ażeby potem wobec całego kraju i świata całego rozleć się z trybuny Dumy.

„**Precz od Bałkanów!**“ Carat niema czego szukać koło Konstantynopola. Flota morza Czarnego niema nic do znalezienia na

morzu Marmora i Śródziemnym. Bez względu na to, jak ułożą się stosunki pomiędzy narodami Bałkanów, ułożą się one lepiej i zdrowiej bez wtrącania się caratu z jego podstępными prowokacjami i drapieżnymi intrygami.

Niechaj więc rozbrzmi głos socjalistycznego proletariatu Rosji w atmosferze czadu reakcji, którą partje burżuazyjne przesyliły wyziewami szowinizmu i podłego lokajstwa.

Kwestja narodowościowa i autonomia.

Napisała Róża Luxemburg.

4. Centralizacja i samorząd.

I.

Na gruncie ogólnej tendencji centralistycznej kapitalizmu wyrasta jednocześnie w państwach burżuazyjnych z samego rozwoju obiektywnego i z potrzeb burżuazyjnego społeczeństwa samorząd lokalny.

Gospodarka burżuazyjna wymaga jak największej jednolitości w prawodawstwie, sądownictwie, administracji, szkolnictwie i t. d. na całym obszarze państwa, a, o ile to możliwe, nawet w stosunkach międzynarodowych. Ale ta sama gospodarka burżuazyjna niemniej niż jednolitości wymaga dokładności i sprawności w wykonywaniu tych wszystkich funkcji państwowych. Centralizm zaś państw nowożytnych związany jest z konieczności z biurokratyzmem. W państwie średniowiecznym, przy gospodarce pańszczyźnianej, funkcje publiczne związane były z własnością ziemską, były one „prawami realnymi“, rodzajem ciężarów gruntowych. Właściciel feudalny obszarów był jednocześnie eo ipso sędzią cywilnym i kryminalnym, głową zarządu policyjnego, szefem sił wojskowych na pewnym terytorjum, poborcą podatków. Funkcje te, związane z posiadłością ziemską, wraz z nią były przedmiotem transakcji – darowizny, sprzedaży, spadku i t. d. Absolutyzm, który wzmógł się na schyłku wieków średnich, torując drogę kapitalizmowi przez walkę z feudalnym rozproszaniem władzy państwowej, oddzielił funkcje publiczne od posiadłości gruntowej i stworzył nową kategorię społeczną do wykonywania tych funkcji – urzędników koronnych. Z rozwojem nowożytnych państw kapitalistycznych, obsługa funkcji publicznych stała się całkiem rzeczą płatnych najemników; grupa ta społeczna wzmogła się liczebnie i wytworzyła nowożytną biurokrację państwową. O ile oddanie wszystkich funkcji publicznych do wykonania sztabowi najemników, poświęconych całkowicie swym urzędowi i kierowanych mechanicznie decyzjami i regulami z jednego silnego centrum politycznego, odpowiada duchowi gospodarki burżuazyjnej, opartej zarazem na jak najdalej idącym rozczłonkowaniu funkcji i podziale pracy oraz na najdoskonalszym podporządkowaniu materiału ludzkiego jego funkcjom w organizmie społecznym, o tyle z drugiej strony biurokratyzm centralistyczny

posiada z punktu widzenia tejże gospodarki ważne braki. Kapitalistyczna produkcja i wymiana odznacza się najwyższą wrażliwością, elastycznością, zdolnością a nawet skłonnością do ciągłych zmian w związku z tym tysiącem wpływów społecznych, które wywołują bezustanne wahania i falowania w warunkach zbytu i w samych warunkach produkcji. Przeto gospodarka burżuazyjna wymaga też takiej subtelności i zdolności do przystosowania w obsłudze jej przez funkcje publiczne, na jakie sztywny z natury i szablonowy biurokracizm centralistyczny zdobyć się nie może. Stąd już jako korektywa centralizmu nowożytnego państwa zradza się wraz z nim w społeczeństwie burżuazyjnym obok prawodawstwa, oddanego w ręce reprezentacji ludności, naturalna tendencja do samorządu miejscowego, dającego możliwość lepszego przystosowania aparatu państwowego do potrzeb społecznych, zarówno przez uwzględnienie różnorodności warunków miejscowych, jak i przez bezpośredni wpływ i współdziałanie społeczeństwa w funkcjach publicznych.

Ważniejszą wskazkę niż braki, nieodłączne od rządów biurokracji, ktorými objaśnia zazwyczaj potrzebę samorządu teoria liberalizmu burżuazyjnego, jest inna okoliczność. Gospodarka kapitalistyczna wywołała od chwili zapanowania masowej produkcji fabrycznej cały szereg zupełnie nowych potrzeb społecznych, domagających się gwałtownie zaspokojenia. Przedewszystkim wtargnięcie wielkiego kapitału i systemu pracy najemnej, zachwiawszy i zrujnowawszy całą tradycyjną budowę społeczną, stworzyło nieznaną przedtem plagę — nieodłączne od masowego proletariatu masowe bezrobocie i pauperyzm. Ze względu na potrzebę zachowania zapasowych rąk roboczych dla kapitału oraz ze względu na bezpieczeństwo publiczne, zaopiekowanie się masami proletariatu, całkiem pozbawionych środków do życia lub możliwości zarobkowania, w celu utrzymania ich w klubach, stało się nieodzowną potrzebą społeczeństwa. W ten sposób powstaje nowożytna dobroczynność publiczna jako funkcja społeczną na gruncie kapitalistycznego wytwarzania.

To samo nagromadzenie wielkich mas proletariatu fabrycznego w nowożytnych ośrodkach przemysłowych i w najgorszych warunkach materialnych stworzyło dla sąsiadujących z nim warstw burżuazyjnych groźne niebezpieczeństwo chorób zakaźnych i zrodziło inną pilną potrzebę społeczną: publiczną troskę o zdrowotność i jej niezbędne warunki, a w związku z tym całą gospodarkę kanalizacji i dostarczanie wody oraz publiczną regulację sprawy budowlanej.

Wymagania produkcji kapitalistycznej oraz burżuazyjnego społeczeństwa uczyniły po raz pierwszy sprawę oświaty ludowej w szerokich rozmiarach, a więc system uczelni ludowych nie tylko w wielkich miastach, ale i na prowincji oraz wśród ludności wiejskiej — potrzebą publiczną, a troskę o jej uregulowanie — funkcją publiczną.

Ruch towarowy i osobowy na całej przestrzeni państwa, jako normalne zjawisko i warunek bytu produkcji kapitalistycznej, wywołał potrzebę nieustannej troski publicznej o drogi i środki komunikacji, nie tylko w postaci wielkich dróg żelaznych i żeglugi morskiej, ważnych ze stanowiska strategii wojskowej oraz handlu wszechświa-

towego, ale i dróg kołowych, szos, mostów, żeglugi rzecznej i kolei bocznych. Piecza o stworzenie i utrzymanie tych niezbędnych warunków komunikacji wewnętrznej stała się jedną z najpilniejszych potrzeb ekonomicznych społeczeństwa burżuazyjnego.

Wreszcie bezpieczeństwo publiczne osób i mienia, jako sprawa ogółu i potrzeba społeczna, jest również wytworem czysto nowożytnym, związanym z wymaganiami kapitalistycznej gospodarki. W społeczeństwie średniowiecznym gwarancją bezpieczeństwa były albo pewne specjalne zakresy opieki prawnej: dla ludności wiejskiej zakres odnośnego dominium feudalnego, dla mieszczan opiekuńcze mury miasta i statuty oraz „wolności“ każdego miasta zosobna, albo też samopomoc rycerska. Społeczeństwo, oparte na produkcji towarowej, potrzebuje bezpieczeństwa osób i mienia jako powszechnej gwarancji społecznej, niezbędnej dla wszystkich i na całym terytorjum państwa bez różnicy.

Wszystkim powyższym potrzebom rząd centralny państwa jako taki poczęści wogóle nie jest w stanie sam zadość uczynić, o ile chodzi o sprawy zarazem miejscowe i dotyczące wszystkich zakątków państwa, poczęści zaś ma od samego początku wyraźną i zrozumiałą tendencję przekazania kosztów ich załatwiania ludności miejscowej.

Samorząd miejscowy powstaje zatem we wszystkich państwach nowoczesnych bardzo wcześniej, przedewszystkim w postaci zrzućcia ciężaru materialnego całego szeregu funkcji społecznych na samą ludność.

Z drugiej strony kapitalizm niweluje wprawdzie i wiąże w jeden organizm gospodarczy i społeczny największe obszary państwowe, do pewnego stopnia świat cały. Jednocześnie wszakże na służbie i w interesie tego samego procesu udoskonalenia i uspołecznienia gospodarki burżuazyjnej różniczuje on sam obszary państwowe i wytwarza nowe ośrodki, organizmy społeczne, jak np. wielkie miasta, w odróżnieniu od okręgów prowincjonalnych i t. d. Obecne miasto nowożytne, związane w swym bycie niezliczonymi więzami ekonomicznymi i politycznymi nie tylko z całym państwem, ale i z całą kulą ziemską, stanowi jednocześnie przy dzisiejszym nagromadzeniu ludności, rozwoju komunikacji miejskiej, gospodarki miejskiej, osobny mały organizm, mający nieskończenie liczniejsze i rozmaitsze potrzeby i funkcje publiczne, niż ongi całkiem prawie samodzielne ekonomicznie i politycznie miasto średniowieczne o rzemieślniczym sposobie wytwarzania.

To zróżniczkowanie obszarów państwowych, wytworzenie nowych ośrodków społecznych dało gotowe ramy dla nowoczesnego samorządu miejscowego, zrodzonego z nowych potrzeb społecznych. Samorząd miejscowy, samorząd gminny staje się konieczny dla uwzględnienia potrzeb tych specyficznych organizmów społecznych, na jakie kapitalizm, opierający się ekonomicznie na przeciwieństwie wsi i miasta, przetworzył nowoczesne miasto z jednej, wieś z drugiej strony. Na gruncie zaś szczególnego związku kapitalistycznego między przemysłem a rolnictwem, czyli między miastem a wsią, na gruncie ścisłej wzajemnej zależności ich produkcji i wymiany i, co za tym

idzie, tysiąca nici, wiążących przedewszystkim interesy codzienne ludności każdego większego miasta z bytem ludności wsi okolicznych, wyrasta drogą naturalną samorząd prowincjonalny (departamentowy jak we Francji, okręgowy czy powiatowy). Samorząd nowoczesny we wszystkich tych postaciach nie jest bynajmniej zniesieniem centralizmu państwowego, lecz tylko jego uzupełnieniem i wraz z nim dopiero wyczerpującą charakterystyką państwa burżuazyjnego.

Samorząd jest też we wszystkich krajach jednym z podstawowych punktów programowych liberalizmu i demokracji burżuazyjnej, — obok zjednoczenia państwowo-politycznego i ujednostajnienia prawodawstwa oraz centralizacji zarządu państwem.

Wyrastając w ten sposób z nowoczesnego ustroju burżuazyjnego, samorząd miejscowy nie ma nic wspólnego z przekazanym od przeszłości średniowiecznej federalizmem lub partykularyzmem, jest nawet rdzennym jego przeciwieństwem. Gdy średniowieczny partykularyzm lub federalizm stanowił rozszczepienie funkcji politycznych państwa, samorząd spółczesny stanowi tylko przystosowanie skupionych funkcji państwowych do potrzeb lokalnych oraz udział w nich ludności. Gdy zatem partykularyzm lub federalizm komunalny w duchu ideału bakuninowskiego jest tendencją do rozbicia terytorjum wielkiego państwa na małe pół lub całkiem niezależne obszary, samorząd dzisiejszy jest tylko formą demokratyzacji scentralizowanego wielkiego państwa. Najwyraźniejszą tego ilustracją są dzieje nowożytnego samorządu, powstałego w głównych państwach spółczesnych na grobie dawnego partykularyzmu i w wyraźnym do niego przeciwieństwie.

II.

Centralizm państwowo-administracyjny i biurokratyczny został we Francji zapoczątkowany przez absolutyzm za czasów ancien régime'u. Przez zdławienie niepodległości komunalnej po miastach, zwłaszcza w Paryżu, przez podbicie największych posiadłości lennych i przyłączenie ich do ziem koronnych, wreszcie przez skupienie zarządu w rękach Rady Państwa oraz intendentów królewskich stworzony został już za czasów Richelieu'go potężny aparat centralizmu państwowego. Dawne niezawisłe posiadłości lenne zredukowane zostały do rzędu prowincji, poczęści ze Zgromadzeniami Stanowami, których atrybucje wszakże coraz bardziej stawały się pozornymi.

Wielka Rewolucja podjęła swe dzieło w dwóch kierunkach: z jednej strony, kontynuując tendencję centralizacji państwowo-politycznej, zniosła doszczętnie terytorjalne pozostałości feudalizmu, z drugiej — na miejsce zarządu prowincjonalnego biurokratów, wyznaczanych od rządu, stworzyła zarząd miejscowy przez reprezentacje, obieralne od ludności. Konstytuanta starła jakby gąbką z mapy Francji podział historyczny na prowincje, również jak historycznie powstały, a dla wieków średnich znamienny, podział na zgoła różny zarząd miasta i wsi, i na tej tabula rasa postawiła w myśl Sieyes'a podział nowy, prosty, geometryczny na czworokąty departamentów a w nich na okręgi, kantony i gminy o zarządach, obieranych przez ogół.

Konstytucja Dyrektorjatu z roku III poczyniła pewne zmiany w szczegółach, zatrzymując jednak podstawy wielkiej reformy Konstytuanty, która dała dziejom społecznym epokowy pierwowzór samorządu nowożytnego, powstałego na grobie decentralizacji feudalnej i przesiąkniętego ideą całkiem nową — demokratycznej reprezentacji z wyboru.

Odtąd rozpoczynają się stuletnie zmienne dzieje samorządu we Francji. Dzieli on ogólne losy polityczne demokracji w kraju, przyczem dzieje te wahają się znamienym sposobem między dwoma biegunami: hasłem reakcji arystokratyczno-monarchicznej jest przez cały czas „decentralizacja“ w znaczeniu powrotu do samodzielności dawnych prowincji historycznych, hasłem liberalizmu i demokracji jest ściśle obstawanie przy centralizmie politycznym i zarazem przy prawach reprezentacji ludności miejscowej, zwłaszcza w gminie. Pierwszy cios dziełu Rewolucji zadał na tym polu Napoleon, wieńcząc t. zw. statutem z 28 Pluviose roku VIII (17 lutego 1800 roku) swój zamach stanu z 18-go Brumaire'a. Statut ten, korzystając z powszechnego zamętu i chaosu, wywołanego zwłaszcza na prowincji przez kontrrewolucję za czasów Dyrektorjatu, a za co odpowiedzialność zwałona została na demokratyczny samorząd, wcisnął pospiesznie dzieło Rewolucji w szranki biurokratyzmu. Zatrzymując nowy podział terytorjalny Francji w myśl centralizmu politycznego, Napoleon zniósł za jednym pociągnięciem pióra wszelki udział ludności w zarządzie miejscowym i oddał całą władzę w ręce urzędników, naznaczanych przez rząd: prefekta, podprefekta i mera. Wszzechwładzą cieszył się zwłaszcza w obrębie departamentu prefekt napoleoński, będący w znacznej mierze wskrzeszeniem intendenta z błogich czasów ancien régime'u. Z właściwą sobie otwartością wypowiedział to Napoleon, mówiąc: Avec mes préfets, mes gendarmes et mes prêtres je ferai tout ce que je voudrai ¹⁾.

Restauracja zatrzymała system swego poprzednika, jak wogóle podług ulotnego słowa „Burboni położyli się do łóżka, posłanego przez Napoleona“. Ale zaledwie emigracja arystokratyczna wróciła do kraju, okrzykiem jej stała się: decentralizacja, powrót do systemu prowincji. Ledwie zdążyła zgromadzić się sławetna Chambre Introuvable ²⁾, gdy jeden ze skrajnych rojalistów Barthe Lebastrie na posiedzeniu 13-go stycznia 1816 uroczyście oznajmił niezbędnosć decentralizacji. Później wielokrotnie koryfuszne prawicy: Corbiere, de Bonalde, La Bourdonnaye, de Villele, Duvergier de Hauranne dowodzili „niemożności pogodzenia monarchji z republikańską jednostajnością i równością“. Arystokracja walczyła pod tym sztandarem prosto o powrót do swego dawnego stanowiska na prowincji pod względem ekonomicznym i politycznym. Jednocześnie denuncjuje ona centralizm polityczny jako „podłoże rewolucji, grunt podatny dla

¹⁾ Przy pomocy moich prefektów, żandarmów i księży mogę robić, co mi się podoba.

²⁾ Niezrównana Izba; tak ochrzcił Ludwik XVIII pierwszy parlament Restauracji dla bezprzykładnej powolności jego względem wszystkich zakus reakcyjnych rządu.

wszelkiego nowatorstwa i wicherzycielstwa". Tu już słyszymy dosłownie te same argumenty, pod których osłoną prawica pół wieku później usiłowała zmobilizować reakcję prowincjonalną przeciw rewolucyjnej Komunie paryskiej.

Toteż pierwsza nieśmiała próba reformy zarządu miejscowego z zastosowaniem zasady obieralności, projekt Martignac'a, wywołała całą burzę w zacnym zgromadzeniu przedlipcowym i została odrzucona wyraźnie jako „początek rewolucji“; rozjuszeni przedstawiciele arystokracji ziemskiej żądali jedynie rozszerzenia kompetencji prefekta i podprefekta i uniezależnienia ich od władzy centralnej. Ale dni Restauracji były już policzone i klęska projektu Martignac'a stała się prologiem rewolucji lipcowej. Monarchja lipcowa, będąca tylko poprawionym wydaniem Restauracji w duchu rządów najbogatszej burżuazji, zaprowadziła błahe zmiany w zarządzie lokalnym, urzeczywistniając cień systemu obieralności, a mianowicie dając (ustawą z r. 1831 o gminach, oraz 1833 o departamentach) prawo wyborów do rad municypalnych i departamentowych drobnej mniejszości najwyższej opodatkowanych oraz urzędnictwu i inteligencji burżuazyjnej, wszakże bez żadnego rozszerzenia atrybucji tych rad.

Rewolucja roku 1848 przywróciła dzieło swej wielkiej poprzedniczki, zaprowadziła powszechne prawo wyborów do rad departamentowych, uczyniła posiedzenia rad publicznymi. Po dniach czerwcowych stronnictwo prawicy arystokratyczno-klerykalnej domaga się gwałtownie powrotu do decentralizacji, jako oręża przeciw hydrze socjalizmu. Rady departamentów w r. 1849—1851 jednogłośnie domagają się rozszerzenia swych kompetencji i nadzwyczajnych pełnomocnictw na wypadek wojny domowej, dla użycia ich przeciw Paryżowi. Thiers, wówczas jeszcze liberał, obstaje przeciwnie przy centralizmie, jako najpewniejszym środkiem zapobiegawczym przeciw socjalizmowi; tenże Thiers coprawda w r. 1871 potrząsa sam sztandarem federalizmu i decentralizacji, aby zmobilizować prowincję przeciw Komunie paryskiej. Druga republika, likwidująca dzieło rewolucji lutowej, wygotowała w r. 1851 projekt reformy zarządu miejscowego, powracający całkiem do systemu Napoleona I, z wszechmocą prefekta, i zbudowała w ten sposób tu, jak wogóle, most, po którym wkroczył Napoleon III. Tenże przeprowadza rewizję zdobyczy lutowych jeszcze gruntowniej, cofa zarząd lokalny nawet wstecz poza reformy Napoleona I i znosi publiczność posiedzeń rad departamentowych, ich prawo do obierania własnego biura, — ba, odtąd rząd nazywa merów całkiem już dowolnie, a więc nie z łona rady gminnej — wreszcie rozszerza na tyle władzę prefektów (prawami z r. 1852 i 1861), że czyni ich całkiem niezawisłymi od ministerjum. Ci wszechmocni satrapi departamentowi, zależni jednocześnie w całym swym byciu bezpośrednio od Ludwika Napoleona, stali się, przeważnie w charakterze „kierowników“ wyborów do parlamentu, głównymi filarami drugiego cesarstwa.

Przebieg dziejów powyższych aż do początków drugiego cesarstwa scharakteryzował Marx wielkimi sztrychami w swoim „18 Brumaire'a Ludwika Bonaparte“ w następujący sposób:

„Władza wykonawcza ze swą potworną biurokratyczną i woj-skową organizacją, ze swą rozległą i kunsztowną maszyną pań-stwową, półmilionowa armja urzędnicza obok półmilionowej armji wojskowej, straszliwe ciało pasorzytnicze, które opęzło niby siatkówka organizm społeczeństwa francuskiego i zatyka wszystkie jego pory, powstała za czasów monarchji absolutnej, podczas upadku stosunków feudalnych, do których zniweczenia się przyłożyła. Pańskie przywileje właścicieli ziemskich i miast przeistoczyły się w tyleż atrybutów władzy państwowej, feudalni dostojnicy w płatnych urzędników, a pstra mieszanina sprzecznych zakresów władzy średniowiecznej – w uregulowany plan jednej władzy państwowej, której praca jest na sposób fabryczny podzielona i scentralizowana. Pierwsza rewolucja francuska ze swym zadaniem, które polegało na złamaniu wszystkich miejscowych, terytorjalnych, miejskich i prowincjonalnych odrębnych władz w celu stworzenia burżuazyjnej jedności narodu, musiała rozwinąć to, co absolutna monarchja rozpoczęła: centralizację, ale wraz z nią rozmiary władzy rządowej, jej atrybuty i pomocników. Napoleon wykończył tę maszynę państwową. Monarchja legitymistyczna (Restauracja) i monarchja lipcowa nie dodały nic, prócz większego podziału pracy, który wzrastał w tej samej mierze, jak podział pracy wewnątrz społeczeństwa burżuazyjnego tworzył nowe grupy interesów, zatym nowy materiał dla zarządu państwowego. Wszelki w spólny interes zostawał natychmiast oddzielony od społeczeństwa, przeciwstawiony mu jako interes wyższy, powszechny, wyrwany samoczynności organów społeczeństwa i zamieniony w przedmiot czynności rządowej: od mostu, domu szkolnego i majątku gminy wiejskiej do dróg żelaznych, majątku narodowego i uniwersytetu krajowego Francji.

„Republika parlamentarna (druga rep.) wreszcie widziała się zmuszoną w swej walce z rewolucją spotęgować wraz ze środkami represji środki i centralizację władzy rządowej. Wszystkie przewroty doskonaliły tę maszynę, miast ją złamać. Partje, które kolejno walczyły o władzę, uważały zajęcie tego potwornego gmachu państwowego za główną zdobycz zwycięzcy.

„Ale pod absolutną monarchją, podczas pierwszej rewolucji, za Napoleona biurokracja była tylko środkiem przygotowawczym dla panowania klasowego burżuazji. Za Restauracji, przy Ludwiku Filipie, za drugiej republiki była ona narzędziem klasy panującej, jakkolwiek dążyła do własnej potęgi.

„Dopiero przy drugim Bonaparcie państwo, zdało się, całkiem się uniezależniło. Maszyna państwowa na tyle się wobec społeczeństwa burżuazyjnego wzmocniła, że na jej czele wystarczał herszt szajki 10-go grudnia, przybiegły z obczyzny awanturnik, okrzyknięty przez pijane żołdactwo, które sobie kupił za wódkę i kiełbasę i które nadal kupować sobie musi“.

System biurokratyczny Napoleona III wywołał, zwłaszcza pod koniec swego panowania, silną opozycję i opozycja ta krystalizuje się znowu w określonych programach zarządu miejscowego. Najwybitniejszym objawem tego rodzaju był słynny „Manifest Nancy“, dc-

magający się skrajnej decentralizacji, a pod którego sztandarem zgrupowała się w r. 1865 cała legitymistyczno-klerykalna opozycja ostatniej fazy cesarstwa. W imię „wolności i porządku“ manifest ten domagał się wyzwolenia gminy z pod opieki prefekta, naznaczania mera z liczby radnych gminy, całkowitego usunięcia rad okręgowych (arrondissements), natomiast zaprowadzenia rad kantonalnych i oddania im rozkładu podatków, wreszcie — rewizji granic między departamentami w duchu powrotu do historycznych granic prowincji i uniezależnienia tak zrewidowanych departamentów pod względem budżetu, jak i całej administracji. Program ten, który stawiał sobie za zadanie „stworzyć środki zapobiegawcze przeciw rewolucjom“, uratować „wolność, skompromitowaną przez trzy rewolucje“, był przyjęty przez wszystkich konserwatystów liberalnych pokroju Odilona Barrot, na czele zaś jego wyznawców stali wszyscy koryfeusze legitymizmu, tj. stronnictwa Burbonów: Béchar, Falloux, hr. Montalembert, wreszcie sam pretendent do korony, hr. Chambord, który podniósł w swym manifestie z 1871 r. „decentralizację administracyjną“ do roli naczelnego postulatu programowego na sztandarze białych lilji.

Program Nancy wywołał ostry odpór z dwóch stron — ze strony cesarstwa i ze strony skrajnej lewicy, republikanów, demokratów i socjalistów. Ci ostatni, piętnując wyraźnie kontrewolucyjną tendencję „decentralizacji“ legitymistycznej, odpowiadali słowami Wiktora Hugo: „Panowie kujecie łańcuch i powiadacie: oto wolność“. „Dlatego — wołali — nie chcemy Waszych rad departamentowych jako władzy prawodawczej, ani Waszych stałych Komisji departamentowych jako władzy administracyjnej, w której panowałyby trojaki feudalizm: gruntowy, kościelny i przemysłowy, zainteresowany w tym, aby utrzymać lud w ciemnocie i nędzy“¹⁾. Pod pretekstem wolności Francja ma być oddana na pastwę biskupom, arystokracji ziemskiej i fabrykantom — oto zdanie ówczesnej demokracji i socjalistów o programie z r. 1865. Mianowicie Louis Blanc był nieugiętym przeciwnikiem decentralizacji na rzecz departamentów, które uważał za wytwór sztuczny, obstając natomiast gorąco przy najszerszym samorządzie gminy, jako naturalnej organizacji historycznej, leżącej u podstaw państwa.

W obozie rewolucyjnym zwolennikami decentralizacji, lecz idącej znacznie dalej niż program legitymistów, byli tylko stronnicy Proudhona, jak Desmaret, głoszący wyraźnie hasło federalizmu zarówno w zastosowaniu do „Stanów Zjednoczonych Europy“, jak i do gmin i okręgów w obrębie państwa, jako idealne rozwiązanie kwestji społecznej, gdyż jako sposób „unicestwienia władzy przez jej podział“. Że typ zwolenników tego anarchistycznego sposobu załatwienia się z państwem burżuazyjnym dotąd we Francji nie wyginął, dowodzi książka, która ukazała się w r. 1899: „Le principe sauveur, par un

¹⁾ Cytowane w dziele Awałowa: Decentralizacja i Samouprawlenie wo Francji. Departamentskija sobrania ot reformy Bonaparta do naszych dniej, str. 246.

Girardin¹⁾, a w której autor występuje z ostrą polemiką przeciw centralizmowi i jednolitości nowoczesnego państwa, propagując zamiast samorządu departamentowego zupełne rozwiązanie państwa w duchu federacji. W tymże duchu nowe głosy odzywały się jeszcze i w latach późniejszych – ciągle przy wtórze zapaleńców decentralizacji „historycznej“ z obozu rojalistów, jak tego dowodzi pamflet legitymistyczny z czasów sprawy Dreyfusa: „La décentralisation et la monarchie nationale“.

Przeciwiństwo między poglądami ówczesnych socjalistów, a anarchistycznym kierunkiem Proudhona Louis Blanc sformułował już w swym pamflecie „La république une et indivisible“ z r. 1851, w którym gromkim głosem ostrzegał republikę przed niebezpieczeństwem federalizmu, przeciwstawiając antagonizmom 37 000 maleńkich parlamentów „la grande tradition montagnarde en fait de centralisation politique“ i „une administration surveillée“²⁾. Coprawda Francji groziło w owej chwili mniej niebezpieczeństwo federalizmu niż odwrotnie: zamach stanu Ludwika Bonaparte i niepodzielne panowanie jego prefektów.

To samo ugrupowanie stronnictw w sprawie zarządu miejscowego odzwierciedliło się i w sławetnym Zgromadzeniu Narodowym w Bordeaux po upadku cesarstwa. Po powaleniu Komuny paryskiej głównym argumentem za jak i przeciw decentralizacji była kwestja, czy może ona służyć za środek zapobiegawczy przeciw rewolucyjnym ruchom proletariatu. Przedewszystkim też trzecia republika pospieszyła rozszerzyć kompetencje departamentów, zbrojąc je – w myśl idei przewodniej reakcji od czasów Restauracji – w specjalne środki władzy przeciw rewolucji; tak zwane loi Tréveneuc z 15 lutego 1872 nosi znamieny tytuł: „Loi relative au rôle éventuel des conseils généraux dans des circonstances exceptionnelles“³⁾. Natomiast atrybucje gmin zostały po chwilowym rozszerzeniu znowu zacieśnione: gdy w r. 1871 rady gminne otrzymały moc obierania swego mera, po trzech latach zostały znowu tego prawa pozbawione i rząd trzeciej republiki naznaczał 37 tysięcy merów przez swych prefektów, jako wierny następca tradycji monarchicznych.

Jednakże w podstawach trzeciej republiki zaszły pewne zmiany społeczne, które mimo wszelkie przeszkody zewnętrzne pchnęły sprawę samorządu miejscowego na zupełnie nowe tory. Jakkolwiek samodzielność gmin miejskich i wiejskich mogła być wstrętą reakcji burżuazyjnej, zastraszonej wielkimi tradycjami gminy paryskiej od r. 1793 do 1871, stała się ona koniec końców nieodzowną potrzebą zwłaszcza od czasów zapanowania wielkiego przemysłu pod skrzydłami drugiego cesarstwa. Koleje żelazne rozpoczęto wtedy właśnie na wielką skalę budować. Sztucznie pielęgnowany i protegowany przemysł zakwitł nie-

¹⁾ Zbawcza zasada, przez mieszkańca Żyrondy, cytowane u Awatowa, str. 248.

²⁾ Wielką tradycję Góry w sprawie centralizacji politycznej i administrację pod dozorem.

³⁾ Prawo dotyczące roli ewentualnej rad departamentowych w wyjątkowych okolicznościach.

tylko w Paryżu, ale w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych rozlał się mianowicie na prowincję i okolice podmiejskie, gdzie kapitał szukał tanich gruntów fabrycznych i tanich rąk roboczych. Przedsiębiorstwa, ośrodki przemysłowe, fortuny finansowe wyrastały w cieplarnianej temperaturze cesarstwa, jak grzyby po deszczu, traktując drobny przemysł, wprowadzając masową pracę fabryczną kobiet i dzieci. Giełda paryska zajęła drugie miejsce w Europie. Wraz z tym nieokiełznanym jeszcze przez żadne prawo ochronne — zwłaszcza przy nieistniejącej zgola inspekcji fabrycznej — ani organizację i walkę robotniczą wybuchem „pierwotnej akumulacji“ zawitało do Francji bezprzykładne nagromadzenie nędzy masowej, chorowitość i śmiertelność. Dość wspomnieć, że były wypadki, gdy robotnikom fabrycznym płacono po 1 sou, czyli 5 centymów dziennie i to w okresie ogólnej niebywałej drożyzny niezbędnych środków do życia!¹⁾ Krótki okres tej gospodarki rabunkowej dał już społeczeństwu burżuazyjnemu odczuć dotkliwie brak wszelkiej czynności publicznej w celu zapobieżenia rażącej nędzy, chorobom zakaźnym, niebezpieczeństwu życia i mienia na drogach publicznych i t. d. Już w 1856 pisano i mówiono głośno o potrzebie oficjalnej ankiety w sprawie pauperyzmu we Francji. W r. 1858 ankieta taka, „poufnie“ przez rząd zarządzona, spełzała naturalnie na niczym.

Stan oświaty publicznej odpowiadał mniej więcej tym stosunkom ekonomicznym. Kursa szkolne dla dorosłych, subwencjonowane od rządu za czasów Ludwika Filipa bodaj ubożuchną sumą 4 780 franków przecięciowo na rok, zostały za cesarstwa pozbawione połowy tej subwencji i zaniedbane. Stan szkół ludowych w r. 1863 opisuje pewien historyk w ten sposób: „Tysiące gmin bez szkół dla dziewcząt, wszystkie osady pozbawione wogóle wszelkich szkół; wielka liczba dziatwy usunięta zupełnie od uczelni przez ograniczenie liczby uczni bezpłatnych, wielka liczba innych skracca czas nauki szkolnej, nie ucząc się nic pożytecznego; żadnych szkół dla dorosłych, ani jednej biblioteki po wsiach; roczny kontyngiens daje przeszło 27 procent analfabetów, nędzne warunki nauczycieli i nauczycielek, 5 000 nauczycielek, otrzymujących mniej niż 400 fr. rocznej pensji, niektóre otrzymywały po 75 fr. rocznie; ani jedna nie miała prawa do emerytury; ani jeden nauczyciel nie korzystał z emerytury, któraby mu zapewniała bodaj 1 fr. dziennego utrzymania“²⁾. Wśród robotników w Paryżu ankieta, zarządzona przez Izbę Handlową w r. 1860, stwierdziła 50 000 czyli koło 13 procent masy robotniczej zupełnych analfabetów. Trzecia republika, która powołana była do urządzenia domu mieszkalnego dla burżuazji na stałe i do zlikwidowania przedewszystkim masy upadłości, przejętej po cesarstwie, znalazła się wobec całego szeregu nowych zadań: reformy wojskowej, a w związku z tym zdrowotności, reformy, a raczej stworzenia oświaty publicznej, podjęcia wielkiej reformy środków komunikacji w kraju, zaniedba-

¹⁾ Fakt ten przytacza G. Weill: „Histoire du mouvement social en France“, 1904, str. 12.

²⁾ Cyt. u Weilla, str. 11.

nych całkiem przez cesarstwo, zajęte jedynie przystrajaniem i reformowaniem Paryża na miarę stolicy monarchji, a ponad wszystko wobec zadania — wydobycia środków na te reformy, czyli jeszcze większego wyszrubowania siły podatkowej ludności, pochłanianej przeważnie przez wojskowość, politykę kolonialną i olbrzymie koszty aparatu biurokratycznego. Bez udziału miejscowej ludności, przedewszystkiem gminy, zadań powyższych trzecia republika nigdy nie zdołałaby rozwiązać.

Zarazem te same zrewolucjonizowane za cesarstwa przez wielki przemysł stosunki zmieniły zgoła rolę departamentu. Gdy Louis Blanc w Zgromadzeniu Narodowym r. 1871 oświadczał, że departament jest to sztuczny wytwór geometrii administracyjnej, to był pogląd niezawodnie mocno spóźniony. Istotnie w początku swym, wychodząc z rąk Konstytuanty, departamenty były całkiem „wolną improwizacją“ gienjuszu Rewolucji, prostą siecią symetrycznych figur na mapie Francji, i na tym właśnie podeptaniu wszelkich granic historycznych prowincji polegała potężna myśl nowatorska, owa wielka „tradycja Góry“, która na gruzach średniowieczny stworzyła zjednoczoną politycznie Francję dzisiejszą. Przez całe lat dziesiątki też — za Restauracji i później — departamenty żadnego własnego życia nie miały, były używane tylko przez rząd centralny jako oddziały filjalne, jako zakres działania urzędnika - prefekta, którego jedynym namacalnym wyrazem były obowiązkowe „hôtels de préfecture“. Wszakże z czasem poczynają w nowożytniej Francji wyrastać i grupować się wokoło tych twierdz urzędnictwa centralnego nowe miejscowe potrzeby i instytucje. Wyrastają t. zw. i uznawane już coraz bardziej „interesy departamentowe“, streszczające się głównie w przytułkach, szpitalach, szkolnictwie, drogach miejscowych, no i w „centymach dodatkowych“, niezbędnych dla załatwienia wszystkich tych potrzeb.

Zakreślone sztucznie na grobie średniowiecznego partykularyzmu prowincji, puste początkowo figury departamentów zostały z czasem przez rozwój burżuazyjnej Francji napełnione nową treścią społeczną: miejscowymi interesami kapitalizmu. Zarząd miejscowy Francji przez wszechmocnych prefektów mógł wystarczyć w drugiej połowie XIX w. tylko na sztuczne utrzymanie egzystencji cesarstwa. Trzecia republika musiała wkońcu we własnym interesie dopuścić ludność miejscową do udziału w tym zarządzie i uczynić zarówno gminy jak departamenty z wyłącznych narzędzi rządu centralnego organami samorządu demokratycznego.

Z drugiej strony dopiero w łonie trzeciej republiki zwrot odnośny w poglądach mógł się skutecznieć. Tak samo, jak republikańska forma rządu utrwaliła się we Francji ostatecznie dopiero dzięki okolicznościom, które pozwoliły wyłuszczyć społeczne jądro tej iscie burżuazyjnej formy politycznej z tradycyjnego jej powijaka ideologicznego, ze złudzenia „republiki socjalnej“, stworzonego przez trzy rewolucje w ciągu prawie stulecia, również i samorząd miejscowy musiał pierw wyzwolić się z pod wrogiej mu ideologii tradycyjnej. Jeszcze w Zgromadzeniu Narodowym r. 1871 niektórzy zwolennicy

liberalizmu wzdrygali się przed reakcyjnością idei samorządu, identyfikując ją niezmiennie z decentralizacją feudalną. Monarchista d'Haussonville ostrzegał swe stronnictwo, przypominając mu, że za czasów Wielkiej Rewolucji już pozory hołdowania federalizmowi wystarczały, by ludzi posyłać na gilotynę, a Duvergier de Hauranne twierdził, że Francja stoi wobec dylematu: albo jednolita administracja, reprezentowana w każdym departamencie przez prefekta, albo federacja samorządnych departamentów. Były to ostatnie odgłosy opinii, która przez trzy ćwierci wieku ciążyła nad umysłami. Dopiero kiedy z upadkiem drugiego cesarstwa i tryumfem trzeciej republiki zakusy reakcji arystokratyczno-klerykalnej raz na zawsze poniosły porażkę i widmo federalizmu „historycznych prowincji“ powędrowało między mary bezcielesne, idea względnego usamodzielnienia departamentów przestała nosić pozory feudalne, odstraszać liberalizm burżuazyjny i demokrację. I dopiero gdy w zgłiszczach Komuny r. 1871 i pod wyżółkłym trawnikiem pod „Ścianą Sfederowanych“ na cmentarzu Père Lachaise, gdzie przywalono trupy i półżywych jej bohaterów, wygaś ostatni płomyk rewolucyjnych tradycji sławnej Gminy Paryskiej, wówczas idea samorządu gminnego przestała dla burżuazji być synonimem przewrotu społecznego, a czapka frygijska symbolem ratusza miejskiego. Słowem, dopiero gdy i departamentowy i gminny samorząd zdołały wykazać swą właściwą wartość historyczno-społeczną, jako iście nowoczesne urządzenia burżuazyjnego państwa, z jego własnych potrzeb wyrastające i jego interesom służące, wówczas stał się możliwy postępowy rozwój samorządu miejscowego we Francji. Dopiero statut organiczny z r. 1871, uzupełniony prawem z r. 1899, daje prawo do udziału w zarządzie i to z głosem decydującym reprezentacjom departamentu z powszechnych wyborów ludności, i dopiero statut z r. 1884 daje także prawa radzie gminnej, zwracając jej moc obierania własnego mera. Powoli i opornie, dopiero w ostatnich czasach wyzwala się nowoczesny samorząd Francji z żelaznych klubów biurokracji.

Innemi zupełnie drogami podążały dzieje samorządu w Anglii. Miast rewolucyjnego przełomu między średniowieczną a nowoczesnym społeczeństwem widzimy tu przeciwnie wcześniej już zawarty kompromis, który uratował i przechował aż do czasów dzisiejszych pozostałości feudalizmu. Nie tyle przez druzgotanie starych form, ile przez stopniowe napełnianie ich nową treścią burżuazyjna Anglja wydrążyła sobie miejsce w Anglii średniowiecznej. I w żadnej może dziedzinie proces ten nie jest tak typowym i zajmującym, jak w dziedzinie samorządu miejscowego. Na pierwszy rzut oka i w myśl utartego komunału Anglja jest krajem o najstarszym samorządzie lokalnym, ba, kolebką, klasyczną ojczyzną samorządu, na której wzorował się w swych dążeniach liberalizm ładu stałego. W rzeczywistości ów odwieczny samorząd Anglii należy do sfery mitów, a sławetny stary selfgovernment angielski nie ma nic wspólnego z samorządem w znaczeniu nowoczesnym. Selfgovernment był to poprostu osobliwy system administracji miejscowej, powstały za czasów rozkwitu feudalizmu i noszący wszelkie cechy tego pochodzenia.

Ośrodkiem rzeczonoego systemu jest hrabstwo (county), wytwór lennych stosunków po podboju Normannów, oraz parafja, wytwór średniowiecznych stosunków kościelnych, główną zaś osobą, duszą całego zarządu hrabstwem – sędzia pokoju, urząd, stworzony w XIV w., tak samo jak pozostałe trzy urzędy hrabstwa: t. zw. sheriff, kierujący wyborami do parlamentu, dopełniający egzekucji w procesie cywilnym i t. p., t. zw. coroner, czyniący akt zejścia w wypadkach gwałtownej śmierci, wreszcie dowódzca milicji hrabstwa. Z urzędników tych tylko podrzędna figura coronera była obieralną, wszyscy inni urzędnicy naznaczani byli przez koronę i to z miejscowej arystokracji ziemskiej. Zwłaszcza na urząd sędziego pokoju mogli być naznaczani tylko właściciele ziemscy o określonym dochodzie. Wszyscy ci urzędnicy pełnili swe obowiązki honorowo, a co nadto charakteryzuje ich czysto średniowieczny zakrój, łączyli w zakresie swego działania czynność sądową i wykonawczą. Sędzia pokoju był w hrabstwie, a także i w parafji, jak zaraz zobaczymy, wszystkim: sprawował sądy, wyznaczał podatki, wydawał rozporządzenia administracyjne, słowem reprezentował w swej osobie cały zakres władzy publicznej całkiem w duchu feudalnych atrybucji właściciela ziemskiego; jedyną różnicę stanowiło tu powołanie go do tej władzy przez koronę. Raz mianowany jednak sędzia pokoju stawał się całkiem wszechwładnym dzierżycielem władzy publicznej: sędziowie pokoju byli zupełnie niezależni od ministerjów, jak wogóle nieodpowiedzialni, gdyż system starego solfgovernmentu angielskiego nie zna naturalnie i innego rysu zasadniczego administracji nowoczesnej: sądowej odpowiedzialności urzędników oraz nadzoru władzy centralnej nad urzędami miejscowymi. O jakimkolwiek udziale ludności miejscowej w tym zarządzie nie było mowy. Jeżeli zatem starodawny selfgovernment angielski można uważać za rodzaj „samorządu“, to jedynie w tym znaczeniu, iż był to system nieograniczonego samorządu arystokracji ziemskiej, która dzierżyła w swych dłoniach pełnię władzy publicznej w hrabstwie.

Pierwsze podminowanie tego średniowiecznego systemu administracji przypada na czasy Elżbiety, czyli epokę owej wstrząsającej rewolucji w stosunkach własnościowych na wsi, która zainaugurowała w Anglii erę kapitalistyczną. Gwałtowne wywłaszczenie chłopstwa przez arystokrację na najszerszą skalę, wyparcie rolnictwa przez hodowlę owiec, sekularyzacja dóbr kościelnych, rozdrapanych niebawem przez arystokrację, wszystko to stworzyło nagle olbrzymi proletarjat rolny, a w następstwie nędzę, żebractwo, rozboje publiczne. Pierwsze kroki tryumfalne kapitału zatrzęsły posadami całego społeczeństwa i Anglja musiała zajrzeć w oczy nowej grozie. — pauperyzmowi. Rozpoczyna się owa krucjata przeciw włóczęgostwu, żebractwu i grabieżom, która się ciągnie krwawym pasmem aż do połowy XIX w. Ponieważ jednak więzienie, piętnowanie rozpalonym żelazem, a nawet szubienice okazały się całkiem niewystarczającymi lekarstwami na nową plagę, więc wraz z sądem doraźnym powstaje w Anglii „dobroczynność publiczna“, a obok szubienicy na rozstajnych drogach – „dom roboczy“ w parafji. Nowożytny zjawisko masowego pauperyzmu było pierwszym zadaniem, przechodzącym siły

i środki średniowiecznego systemu administracji przez selfgovernment arystokracji. Przeciwnie, zadanie polegało na zrzuconiu nowego ciężaru na nowe barki — klas średnich, zamożnego mieszczaństwa. Teraz pleśnią pokryta parafja kościelna powołana zostaje do nowej roli — opieki nad biednymi. Parafja jest mianowicie w osobliwej administracji angielskiej organizacją nietylko wiejską, ale i miejską, tak że do dziś dnia system parafjalny krzyżuje się z nowożytną siecią administracji w wielkich miastach, tworząc jeden wielki chaos zakresów kompetencji.

Przy końcu 16-go w. wprowadzony zostaje w parafji podatek na biednych, który odtąd, nieustannie wzrastając, staje się kamieniem węgielnym systemu podatkowego gminy. Podatek na biednych wzrósł np. od końca 17-go wieku do r. 1881 z 900 000 funtów sterlingów do 7 870 801 funtów. Zbieranie i zarząd temi funduszami, organizacja wsparcia i domów roboczych wywołała nową organizację urzędu gminnego, na który spadł niebawem i drugi ważny obowiązek publiczny, wywołany również przez potrzeby rodzącej się gospodarki kapitalistycznej: nadzór nad drogami. Organizacja ta obejmowała odtąd prócz proboszcza, stojącego na czele, oraz dwóch obieralnych od gminy dozorców kościelnych, jeszcze dwóch naznaczonych przez sędziego pokoju dozorców dobroczynności (overseers of the poor) oraz jednego, również naznaczanego przez sędziego pokoju, dozorcę dróg (surveyor of the highways). Jak widzimy było to jeszcze użycie staro aparatu selfgovernmentu do nowożytnych potrzeb. Arystokracja ziemiska w osobie sędziów pokoju zachowywała władzę w swych rękach, tylko ciężar materialny spadł na mieszczaństwo. Gmina musiała ponosić ciężar podatków na biednych, nie miała jednak żadnego głosu przy ich wyznaczaniu; to ostatnie było atrybucją sędziego pokoju i podwładnych mu dozorców gminy.

W takim stanie zarząd miejscowy przetrwał aż do wieku XIX. Kilka prób dopuszczenia ludności do udziału w tym zarządzie, podjętych na początku stulecia, spełzło na niczym.

Ale tymczasem kapitalizm w Anglii wszedł na nowe tory, wielki przemysł maszynowy święcił swój wjazd tryumfalny i podjął nowy szturm do starej twierdzy selfgovernmentu, którego zmurszała budowa już nie przetrzymała.

Gwałtowny wzrost przemysłu fabrycznego przy końcu XVIII i na początku XIX w. uczynił cały przewrót w warunkach życia społecznego Anglii. Olbrzymi napływ proletariatu wiejskiego do miast wywołał niebawem takie skupienie ludności i taką ciasnotę mieszkaniową w miastach przemysłowych, że zwłaszcza dzielnice robotnicze stały się odrażającymi wertepami, w których panowały ciemność, zaduch, brud i — zaraza. Choroby wśród ludności przyjęły rozmiary zastraszające. W Szkocji i Irlandji wybuch tyfusu następował regularnie po każdej drożynie i każdym kryzysie przemysłowym. W Edynburgu i Glasgowie np., jak podaje Engels w swym dziele klasycznym: *Die Lage der arbeitenden Klassen in England*, w r. 1817 zachorowało 6 000 osób, w 1826 i 1837 po 10 000, w 1842 w samym Glasgowie już 32 000 czyli 12% całej ludności. W Irlandji w r. 1817 zachorowało na tyfus

39 000 osób, w 1819 — 60 000; w głównych miastach przemysłowych hrabstw Cork i Limerick padła w tychże latach ofiarą zarazy $\frac{1}{7}$, względnie $\frac{1}{4}$ część całej ludności. W Londynie i Manchester grasowała bezustannie malarja. W ostatnim mieście stwierdzono oficjalnie, że $\frac{3}{4}$ ludności potrzebuje co rok pomocy lekarskiej, a śmiertelność wśród dzieci niżej lat pięciu dosięgła np. w fabrycznym mieście Leeds w r. 1832 zastraszającej cyfry 5 286 na 100 000 ludności. Brak szpitali i pomocy lekarskiej, nędza mieszkaniowa, nędzne odżywianie się proletariatu stały się grozą publiczną.

Niemniej zaniedbanie umysłowe masy ludowej stało się odrazu plagą publiczną, gdy wielki przemysł, skupiwszy ogromne rzesze proletariatu pod swoją komendą, wydał je na pastwę zdziczenia duchowego. Przemysł włóknisty zwłaszcza, który pierwszy zaprowadził masową pracę kobiet i dzieci aż do najniższego wieku, uniemożliwiwszy najłabsze podstawy wychowania domowego, uczynił wypełnienie tej luki, stworzenie elementarnego szkolnictwa publiczną potrzebą. Państwo jednak czyniło zadość tym zadaniom w najminimalniejszym rozmiarze. Na początku czwartego lat dziesiątka z budżetu Anglii, wynoszącego 55 milionów funtów, przypada na cele oświaty publicznej śmieszna suma 40 tysięcy funtów. Szkolnictwo było pozostawione głównie inicjatywie prywatnej, zwłaszcza kościoła, i stało się przeważnie narzędziem bigoterji oraz orężem walki sekciarskiej. W szkołach niedzielnych, jedynie dostępnych dla dziatwy robotniczej, nie udzielano jej częstokroć nawet nauki czytania i pisania, jako zajęć niegodnych niedzieli, w szkołach zaś prywatnych częstokroć, jak stwierdziła ankieta parlamentarna, nauczyciele sami nie umieli czytać ani pisać. Wogóle obraz, odsłonięty przez słynną Children Employment Comission, ukazał nową Anglię, kapitalistyczną, przede wszystkim w postaci zięjącej zniszczeniem ruiny i masy gruzów całej przedawnionej tradycyjnej budowy społecznej. Wielka reforma społeczna w celu urządzenia mieszkalnego domostwa dla nowego gospodarza — burżuazji kapitalistycznej, usunięcie najbardziej groźnych objawów pauperyzmu, stworzenie higieny publicznej, oświaty elementarnej i t. d. stało się pilnym zadaniem. Ale zadanie to dało się dokonać tylko wtedy, gdy i w polityce państwowej i w całej administracji wyłączne panowanie arystokracji gruntowej zostało obalone i ustąpiło miejsca panowaniu burżuazji przemysłowej. Reforma wyborcza z r. 1832, która złamała przywilej polityczny torysów, jest również datą, od której rozpoczyna się samorząd w Anglii w nowoczesnym znaczeniu, t. j. samorząd, oparty na udziale ludności w zarządzie miejscowym i na płatnych odpowiedzialnych urzędnikach w roli wykonawców jej woli, pod dozorem i kontrolą władz centralnych. Średniowieczny podział państwa na hrabstwa i parafje odpowiadał również mało nowemu ugrupowaniu ludności i miejscowych potrzeb i interesów, jak średniowieczne urzędy sędziów pokoju i rad parafjalnych. Ale kiedy rewolucyjny liberalizm francuski zmiotł z powierchni kraju historyczne prowincje, aby na ich miejscu wzniesć jednolitą Francję o nowym podziale administracyjnym, konserwatywny liberalizm angielski stopniowo tworzył tylko nową sieć administra-

cyjną wewnątrz, obok i poprzez stare działy, nie znosząc ich formalnie. Osobliwość samorządu angielskiego polega na tym, że nie mogąc zużyć niezdatnych zupełnie ram tradycyjnego selfgovernmentu, wytworzył on sobie nowy rodzaj podstawy: specjalne związki komunalne ludności dla każdej z podstawowych spraw samorządnych z osobna.

Tak ustawa z r. 1834 powołuje przede wszystkim do życia nowe „związki dobroczynności“ (poor law unions), obejmujące po kilka parafji naraz, a których ludność obiera spolem na mocy sześcioklasowego prawa wyborczego, stosownie do siły podatkowej, osobną dla każdego związku Radę Dobroczynności (board of guardians). Ta to reprezentacja stanowi o całej sprawie dobroczynności, budowie Domów Pracy, wydawaniu zapomóg etc., ona też najmuje i opłaca swych urzędników, będących wykonawcami jej postanowień. Dawny urząd parafjalnego dozorcę dobroczynności stał się z honorowego płatnym i zredukował do funkcji rozkładania i ściągania podatków, wyznaczonych przez Radę.

Podług tego samego wzoru, ale całkiem niezależnie, ustawa z r. 1847 stworzyła nową obszerną organizację zdrowotności publicznej i nadzoru nad budowlami, czystością ulic i domów, dostarczeniem wody oraz handlem artykułami żywności. I w tym celu powołane zostały do życia specjalne nowe związki ludności miejscowej z obieralnemi przez nią reprezentacjami. Na mocy Public health act z r. 1875 Anglja dzieli się — za wyjątkiem stolicy — na miejskie i wiejskie okręgi sanitarne (sanitary districts). Organem reprezentacji jest w okręgach miejskich rada miejska, w osadach — specjalne Rady Sanitarne (local board of health), na wsi sprawa zdrowotności przypada w udziale Radzie Dobroczynności. Wszystkie te reprezentacje stanowią o wszelkich dotyczących zdrowotności urządzeniach i najmują płatnych urzędników, będących wykonawcami postanowień Rady.

Również organizacja zarządu komunikacją miejscową poszła temi samemi tory, ale niezależnie od obu pierwszych. W tym celu utworzono specjalne, z wielu parafji złożone, Związki Drogowe (districts), których ludność obiera osobne Rady Drogowe (highway-boards). W wielu okręgach wiejskich sprawa komunikacji przypada w udziale Radzie Sanitarnej albo razem ze zdrowotnością Radzie Dobroczynności. Rady Drogowe lub funkcjonujące w ich charakterze Rady Dobroczynności stanowią o przedsięwzięciach komunikacji i najmują płatnego dozorcę komunikacji (district-surveyor), jako urzędnika wykonawczego swych zleceń. Urząd dawnego honorowego dozorcę dróg parafji timsamym zniknął.

Wreszcie i szkolnictwo oddane zostało w ręce specjalnej organizacji samorządnej. Pojedyncze parafje, miasta oraz stolica formują tyleż okręgów szkolnych, wszakże Wydział Oświaty przy Radzie Stanu ma prawo kilka parafji i miast połączyć w jeden okręg. Każdy okręg obiera Radę Szkolną (school-board), której powierzona jest piecza nad wykształceniem elementarnym, decyzja co do nauki bezpłatnej, przyjmowanie urzędników i nauczycieli.

W ten sposób powstały całkiem niezależnie od dawnej organi-

zacji selfgovernmentu nowe wielorakie organizacje samorządu, stanowiące, właśnie dlatego, że powstały nie drogą śmiałej reformy rewolucyjnej, tylko jako przygodna łatanina, nadzwyczaj zawikłaną i poplątaną sieć krzyżujących się częstokroć zakresów działalności. Ale charakterystycznym dla klasycznego kraju kapitalistycznej gospodarki jest, że osiã, koło której skryształizował się ten nowoczesny samorząd — dotąd widomie na najniższym szczeblu, w gminie wiejskiej, — jest organizacja dobroczynności publicznej, organizacja walki z pauperyzmem: the poor — „biedny“ — to był w Anglii do połowy XIX w. synonim oficjalny robotnika, jak w późniejszym czasie uporządkowanych i zmodernizowanych stosunków synonimem takim stał się trzeźwy wyraz hands — „ręce“.

Obok tej nowej organizacji samorządu dawne hrabstwa z ich sędziami pokoju stały się przeżytkiem. Sędzia pokoju spadł do podrzędnej roli uczestnika w radach miejscowych, nadzór nad administracją pozostał mu do pewnego stopnia tylko w sprawach drogowych. Gdy jednak zarząd miejscowy przeszedł z rąk naznaczonego przez koronę sędziego w ręce obieralnej reprezentacji ludności miejscowej, decentralizacja administracyjna przez to zgoła nie wzrosła, lecz przeciwnie została usunięta. Jeśli sędzia pokoju był ongi wszechwładnym panem w hrabstwie, niezależnym wcale od ministerjum, to obecnie samorząd miejscowy podlega z jednej strony jednolitemu prawodawstwu parlamentu, z drugiej — ścisłej kontroli centralnych urzędów. Specjalnie w tym celu stworzona Rada Zarządu Miejscowego (local government board) kontroluje działalność miejscowych Rad Dobroczynności oraz Rad Sanitarnych przez objeżdżających stale inspektorów i rewizorów, Rady zaś szkolne podlegają kierownictwu Wydziału Oświaty przy Radzie Stanu.

Również samorząd miejski w Anglii jest dziecięciem czasów ostatnich. Gdy po samodzielności komunalnej średniowiecznego miasta zostały już tylko słabe ślady, miasto nowożytnie, zrodzone przez gospodarkę kapitalistyczną w XIX w., uczyniło niezbędną nową organizację miejską: ustawą z r. 1835 zapoczątkowana, zostaje ona ostatecznie uporządkowana dopiero w r. 1882.

Dzieje samorządu w Niemczech i Austrii, nie odznaczające się taką sw. istością, jak we Francji lub w Anglii, szły jednak naogół tym samym torem. W obu krajach wysunięty przez rozwój średniowieczny podział na miasta i gminy wiejskie doprowadził do wysoce rozwiniętej samoistności miast i ich niezależności politycznej, jak również stworzył największe może w Europie rozszczerzenie polityczne terytorjum państwowego na niezawisłe obszary feudalne. Od XVI w., t. j. od wzmożenia się władzy centralnej, mianowicie zaś w XVIII w., za czasów oświeconego absolutyzmu, miasta utraciły zupełnie swą samoistność i podpadły pod władzę państwową. Jednocześnie gminy wiejskie utraciły swe tradycyjne samorządne urzędzenia, podpadszy całkowicie przez wybudanie stosunków pańszczyźnianych pod władzę dominialną własności gruntowej. Wprawdzie daleko później niż we Francji, absolutyzm jednak, jako twórca zjednoczonej władzy i terytorjum państwowego, odniósł w Niemczech tryumf w XVIII

wieku. Na początku XIX w. centralizm biurokratyczny tryumfuje na całej linii. Ale niebawem, w związku z zapoczątkowanym wytwarzaniem wielkoprzemysłowym oraz dążeniem burżuazji do zaprowadzenia nowoczesnych stosunków w państwie, rozpoczyna się rozwój samorządu miejscowego na nowych zasadach. Pierwsza ogólna ustawa tego rodzaju pochodzi w Austrii od rewolucji marcowej. Właściwie jednak podwaliny dzisiejszego samorządu stworzył w Austrii statut z r. 1862, szczegółowe ustawy gminne w pojedynczych krajach koronnych powstały później drogą prawodawstwa sejmowego.

W Niemczech panuje poczęści z czasów napoleońskich pochodzące prawo francuskie, nie rozróżniające gminy miejskiej od wiejskiej; np. w Nadrenji, Palatynacie bawarskim, Hessji, Turyngji i t. d. Panujący natomiast w Niemczech północnych i wschodnich wzór pruski jest wytworem samoistnym. Ustawa miejska Prus pochodzi wprawdzie już z r. 1808, ale właściwy okres powstania dzisiejszego samorządu w Prusiech przypada na lata sześćdziesiąte, głównie reformy na siódmy i ósmy lat dziesiątek. Z głównych zakresów zarządu miejscowego: prowincji, obwodu (Kreis) i gminy tylko ta ostatnia ma rozwinięte instytucje samorządne, t. j. rozległą władzę reprezentacji wyborczej od ludności; w pozostałych istnieją wprawdzie reprezentacje (Kreistag, Provinziallandtag), lecz są to z ordynacji wyborczej raczej nieco zmodernizowane sejmiki stanowe wieków średnich, zarazem zaś zakres ich wpływów jest nadzwyczaj ograniczony przez szerokie kompetencje urzędników, naznaczanych od korony, jakim są Regierungspräsident w prowincji, Landrat w obwodzie.

Samorząd ziemski w Rosji stanowi jedną z najwybitniejszych prób absolutyzmu, które w postaci sławetnej epoki „reform liberalnych“ po katastrofie sewastopolskiej miały na celu przystosowanie urządzeń orjentalnego despotyzmu do potrzeb społecznych nowoczesnej gospodarki kapitalistycznej. Między reformą włościańską a reformą sądową stoi u progu „odnowionej“ Rosji Aleksandra II ustawa, która stworzyła instytucje ziemskie. Wzorowany na ówczesnych zapoczątkowanych dopiero instytucjach samorządnych Prus, system rosyjskich „ziemstw“ jest zarazem oryginalną parodią starego self-governmentu angielskiego, oddaje bowiem całą gospodarkę ziemską w ręce zamożnej szlachty ziemskiej a zarazem cały ten samorząd szlachecki pod surowy nadzór policyjny i decydującą władzę biurokracji carskiej.

Prawo wyborcze do rad ziemskich — powiatowych i gubernjalnych — miesza szczęśliwie w sytemie trzech kurji i wyborach pośrednich zasadę stanową z zasadą cenzusu, a czyniąc powiatowego marszałka szlachty przewodniczącym z urzędu w radzie powiatowej oraz zapewniając w niej kurji szlacheckiej połowę krzeseł, zawieszając zarazem nad wszystkimi postanowieniami rad niby miecz Damoklesowy groźne veto gubernatora.

Wskutek tej osobliwości rozwoju społecznego Rosji, która w epoce przedrewolucyjnej uczyniła stronniceką błądych bodaj „rojeń liberalnych“ nie burżuazję miejską, tylko pewne warstwy szlachty ziemskiej, i ta parodia instytucji samorządnych, jaką są ziemstwa

rosyjskie, stała się w rękach szlachty ramą dla poważnej akcji społecznej i kulturalnej. Lecz w tej samej mierze wynikłe natychmiastowo ostre starcie między liberalizmem, gnieźdzącym się w gospodarce ziemskiej, a biurokracją i rządem oświeciły jaskrawo rdzenną sprzeczność pomiędzy nowożytnym samorządem a średniowiecznym aparatem państwowym absolutyzmu. Poczynając już w kilka lat po powstaniu ziemstw, kolizja z władzą gubernatorów ciągnie się jako nić przewodnia przez dzieje samorządu w Rosji, wahając się między zesłaniami opornych przewodniczących rad do krain mniej i bardziej odległych a najśmielszymi rojeniami liberałów rosyjskich w postaci wszechrosyjskiego zjazdu ziemst, mającego się przerodzić w sposób naturalny w Zgromadzenie Konstytucyjne, kasujące absolutyzm na drodze pokojowej.

Parę lat działania rewolucji rozwiązało tę kolizję historyczną, przerzucając gwałtownie rosyjską szlachtę na stronę reakcji i ogałając parodję samorządu ziemskiego z wszelkich mistyfikujących pozorów liberalizmu. Dowiedziona przez to została naocznie zarówno niemożliwość pogodzenia samorządu demokratycznego, niezbędnego w społeczeństwie burżuazyjnym, z panowaniem absolutyzmu, jak i niemożliwość zaszczerpienia nowoczesnej demokracji burżuazyjnej na stanowej akcji szlachty ziemskiej i jej instytucjach. Samorząd miejscowy w znaczeniu nowoczesnym jest tylko jednym z szczegółów ogólnego programu politycznego, którego dokonanie w całym państwie stanowi zadanie rewolucji.

Uczestnikiem tej reformy politycznej musi się stać w szczególności Królestwo Polskie oraz Litwa, będące obecnie jedynym swego rodzaju przykładem kraju o wysoce rozwiniętej gospodarce burżuazyjnej, pozbawionego jednak wszelkich śladów samorządu miejscowego.

W dawnej Polsce, jako w kraju gospodarki naturalnej i rządów szlacheckich, samorządu miejscowego oczywiście nie było. Nasze sejmiki ziemskie i wojewódzkie miały tylko funkcje, związane z wyborami sejmowemi. Miasta posiadały wprawdzie swe prawa magdeburskie, importowane z Niemiec i stojące poza prawem krajowym, ale w XVII i XVIII w. z upadkiem doszczętnym miast, większość ich podpadła pod prawo pańszczyźniane lub cofnęła się do rządu osad i gmin wiejskich, zaczyn i samorząd miejski zanikł.

Księstwo Warszawskie, będące eksperymentem Napoleona, obdarzone zostało między innymi i przeniesionym żywcem z Francji systemem samorządu, — nie owego, który był utworem rewolucji, lecz samorządu okrojonego i ściśniętego w kleszcze ustawy 28 Pluviose. A więc księstwo podzielone zostało na „departamenty“, powiaty i gminy z samorządem „municypalnym“ i „prefektami“, mianującymi radców municypalnych z listy kandydatów, wybranych na sejmach powiatowych, co było niewolniczą kopją napoleońskich „listes de confiances“¹⁾ w departamentach. Ciała te, przeznaczone

1) Listy zaufania.

głównie do rozkładania podatków państwowych, miały pozatym funkcje jedynie doradcze i pozbawione były wszelkich organów wykonawczych.

W Królestwie Kongresowym aparat francuski zostaje całkiem skasowany, zachowane zostają tylko departamenty, przechrzczone na „województwa“, pozbawione jednak i nadal wszelkich funkcji samorządnych, prócz pewnego wpływu na wybory sędziów i urzędników administracyjnych. Po powstaniu listopadowym zniesiona zostaje i ta resztką form samorządnych i, za wyjątkiem ery krótkich eksperymentów Wielopolskiego w roku 1861, gdy stworzone były rady gubernjalne i powiatowe oraz miejskie z pośrednich kilkostopniowych wyborów i bez żadnych organów wykonawczych, kraj do dziś dnia pozostaje bez wszelkich form samorządu. Słaba gmina stanowa, zdławiona przez władze rządowe, jest jedynym śladem na tym polu. Królestwo Polskie zatym przedstawia obecnie po stuletnim działaniu rosyjskiego absolutyzmu niejaką analogję do owej tabula rasa, którą we Francji stworzyła Wielka Rewolucja, aby wznieść na tym gruncie niekępowaną żadnymi przeżytkami historycznymi, radykalną i demokratyczną reformą samorządną.

III.

Karol Kautsky w ten sposób charakteryzuje zasadniczy stosunek Socjaldemokracji do kwestji samorządu :

„Skoro chcemy odpowiedzieć na pytanie, czy Socjaldemokracja jest stronniczką centralizmu lub nie, to musimy przede wszystkim odróżnić centralizm administracyjny od centralizmu prawodawczego.

„Absolutyzm siedemnastego i osiemnastego stulecia dążył przede wszystkim do centralizmu w administracji, do podporządkowania całej ludności pod jednolitą, zależną całkowicie od rządu centralnego biurokrację. Naodwrot nie doprowadził on nigdzie do zupełnej jednolitości w prawodawstwie. Przeciwnie, maksymą jego było *divide et impera*¹⁾; podstawą jego były przywileje i odrębne prawa nietylko oddzielnych klas, ale i oddzielnych prowincji i, miast je naruszać, przyczyniał on się owszem częstokroć do ich umocnienia. Ale te odrębne prawa nie dawały się pogodzić z interesami wybijającej się burżuazji. Jeżeli produkcja kapitalistyczna miała się rozwijać, to nietylko przywileje klas, ale i odrębności prawne prowincji musiały być zniesione i stopione w jednym, równym dla wszystkich prawie. Centralizacja, ujednostajnienie *p r a w o d a w s t w a* stało się koniecznym. Tego właśnie dokonała wielka rewolucja we Francji i to samo zapoczątkowała u sąsiadów wschodnich; natomiast centralizacja administracyjna jest dziełem nie rewolucji, lecz feudalnego absolutyzmu, a później kontrewolucji.

„Centralizacja prawodawstwa nie oznaczała bynajmniej zupełnej centralizacji administracji. Przeciwnie. Te same klasy, które potrzebowały ujednostajnienia prawodawstwa, musiały dążyć do tego, aby podporządkować sobie administrację. To wszakże mogło być w bardzo małym stopniu dopięte przez parlamentarne formy rządu, przez zależność rządu od parlamentu. Rząd, mający na swe rozpo-

¹⁾ Dziel i panuj.

ządzenie cały aparat biurokratyczny, okazał się, aczkolwiek zależny formalnie od centralnej władzy prawodawczej, częstokroć od niej silniejszym. Rząd wpływa na wyborców parlamentarnych przez swą biurokrację oraz przez swe wpływy na sprawy lokalne; demoralizuje on posłów do parlamentu przez środki, które ma w swej mocy dla wynagrodzenia za usługi. Ściśle centralistyczna biurokracja wykazuje też zarazem coraz bardziej swą nieudolność do zadowolenia wzrastających zadań zarządu państwowego; ugina się ona pod temi zadaniami; pedanterja, szablonowość, zwłoka w najważniejszych sprawach, kompletny brak zrozumienia względem szybkiej zmiany zapotrzebowań życia praktycznego, bezmierna strata czasu i sił w zbytecznej pisaninie – oto szybko wzrastające braki biurokratycznego centralizmu.

„W ten sposób budzi się obok dążenia do jednolitości prawodawstwa, do usunięcia partykularystycznych sejmów prowincjonalnych przez jeden parlament centralny, dążenie do decentralizacji zarządu, do samorządu prowincji i gmin. Jedno i drugie charakteryzuje państwo nowoczesne.

„Samorząd ten (tu Kautsky cytuje swą dawniejszą rozprawę „Parlamentaryzm, prawodawstwo ludowe i Socjaldemokracja“) nie oznacza wskrzeszenia średniowiecznego partykularyzmu. Gmina (i tak samo prowincja) nie staje się przez to znowu samodzielną całością, jaką była kiedyś. Pozostaje ona członkiem wielkiej całości – narodu (tu w znaczeniu państwa. – Uwaga Kautsky'ego), ma działać w jego ramach i dla niego. Prawa i obowiązki pojedynczych gmin względem państwa nie opierają się już na osobnych traktatach lub umowach. Są one produktem dla wszystkich jednakowo obowiązującego prawodawstwa centralnej władzy państwowej; decydują o nich interesy całego państwa lub narodu, nie interesy gmin pojedynczych“.

„Gdy rozróżnimy centralizm administracyjny od prawodawczego, to znajdziemy, że taktyka Socjaldemokracji niemieckiej i austriackiej trzyma się tego samego kierunku, co cała nowoczesna demokracja wogóle. Wrogość względem wszelkich odrębnych praw w państwie, wzmocnienie parlamentu centralnego na koszt sejmów prowincjonalnych, jak i na koszt rządu; osłabianie rządu centralnego zarówno przez wzmocnianie parlamentu centralnego jak przez rozszerzenie samorządu gminnego i prowincjonalnego, – który w Austrii, odpowiednio do jej osobliwych warunków, winien przyjąć formę samorządu prowincji narodowościowych, – ale samorządu, ustanowionego przez parlament centralny dla całego państwa podług jednej modły, nie w formie partykularnych odrębności, różnie stanowionych dla różnych części państwa lub też zgoła dowolnie przez rząd centralny nadanych: oto jakim jest, mimo wszelkie historyczne i inne różnice, stanowisko Socjaldemokracji zarówno w Niemczech jak w Austrii w kwestji centralizmu i partykularyzmu“.1)

Przytoczyliśmy powyższe obszernie wywody Kautsky'ego w roz-

1) Karl Kautsky: Partikularismus u. Sozialdemokratie. Die Neue Zeit 1898/99, tom I, str. 505.

patrywanej przez nas kwestji nie dlatego, iżbyśmy jego poglądy bez zastrzeżeń dzielili. Przewodnią myśl tych wywodów: podział nowożytnego centralizmu państwowego na administracyjny i prawodawczy, odrzucenie pierwszego i uznanie bezwarunkowe drugiego wydaje nam się ujęciem kwestji nieco zbyt formalistycznym i nie całkiem ścisłym. Samorząd miejscowy – prowincjonalny, miejski i gminny – nie niweczy wcale centralizmu administracyjnego, obejmuje on właśnie tylko sprawy ściśle lokalne, podczas gdy zarząd państwem jako całością pozostaje w rękach władzy centralnej, która nawet w tak demokratycznych państwach, jak Szwajcarja, wykazuje stałą tendencję do rozszerzania swych kompetencji.

Wybitnym rysem zarządu nowoczesnego w odróżnieniu od średniowiecznego partykularyzmu jest między innymi właśnie ścisły nadzór instytucji centralnych, podporządkowanie zarządu miejscowego pod jednolity kierunek i kontrolę władz państwowych. Typową tego ilustracją jest zależność nowoczesnych urzędników samorządnych Anglii od urzędów centralnych, a nawet specjalne stworzenie centrali państwowej dla nadzoru nad nimi (local government board), która usunęła prawdziwą decentralizację administracyjną, reprezentowaną przez dawny system niezależnych zupełnie od rządu centralnego wszechmocnych sędziów pokoju. Taksamo najnowszy rozwój samorządu we Francji, torując na nowo drogę demokratyzacji, usuwał zarazem stopniowo niezawisłość prefekta w jego czynnościach od centralnych ministerjów, cechującą system rządowy drugiego cesarstwa.

Objaw powyższy odpowiada też najzupełniej ogólnemu kierunkowi rozwoju państwowego. Silny rząd centralny jest instytucją, właściwą nie tylko epoce absolutyzmu na zaraniu burżuazyjnego rozwoju, lecz i samemu społeczeństwu burżuazyjnemu w jego najwyższym stadium, rozkwicie i przekwicie. Im bardziej bowiem polityka zewnętrzna: handlowa, zaborcza, kolonialna staje się osią życia kapitalizmu, im bardziej wchodzimy w okres polityki imperjalistycznej, „wszechświatowej“ – będącej normalną fazą rozwoju burżuazyjnej gospodarki – tym bardziej potrzebą kapitalizmu staje się silna władza, potężny rząd centralny, skupiający w swych rękach wszystkie środki materialne państwa dla obrony jego interesów nazewnętrz. Stąd już samorząd nowoczesny w najszerszym nawet zastosowaniu znajduje zupełnie określone szranki w tych wszystkich atrybutach władzy, które mają stosunek do polityki zewnętrznej państwa.

Z drugiej strony samorząd stawia sam szranki centralizacji prawodawczej, gdyż bez pewnych kompetencji prawodawczych, choćby wąsko zakreślonych i czysto lokalnych, niemożliwy jest żaden samorząd. Moc wydawania w pewnym zakresie na własną rękę praw obowiązujących dla ludności a nie tylko pilnowanie wykonania praw, wydawanych przez centralne ciało prawodawcze, stanowi właśnie duszę i rdzeń samorządu w nowoczesnym, demokratycznym znaczeniu, stanowi funkcję podstawową rad miejskich i gminnych, jakoteż sejmów prowincjonalnych czy rad departamentowych. Dopiero kiedy te ostatnie we Francji zdobyły prawo stanowienia w ostatniej instancji o swych sprawach, miały podawania swej opinji w charakterze do-

radczym, mianowicie zaś gdy uzyskały prawo układania samodzielnego swego budżetu, odtąd dopiero datuje się istotny początek samorządu departamentów. Taksamo fundamentem samorządu miejskiego w Niemczech jest prawo układania budżetu miast, a w związku z tym samodzielnego naznaczania dodatków do podatków państwowych, a także wprowadzania nowych podatków komunalnych (choć w ramach, które zakreśla prawo państwowe). Dalej kiedy n. p. rada miasta Berlina lub Paryża wydaje obowiązujące dla ludności przepisy, dotyczące regulaminu budowlanego, obowiązków ubezpieczeniowych dla przemysłu domowego, zatrudnienia i wsparcia bezrobotnych, kanalizacji miejskiej, komunikacji i t. d. i t. d., to jest to wszystko czynnością prawodawczą. Ba, osiã walki bezustannej między reprezentacjami miejscowymi a organami administracji jest demokratyczne dążenie do tego, aby stałe rozszerzać kompetencje prawodawcze organów z wyboru i zwaćć kompetencje administracyjne organów z nominacji. Zapatrywanie na samorząd miejscowy jako na zakres administracji lub też prawodawstwa jest wprost teoretycznym podłożem walki politycznej, która się toczy oddawna w Niemczech pomiędzy Socjaldemokracją a rządem oraz zjednoczonymi na tym polu stronnictwami burżuazyjnymi, za wyjątkiem nielicznej tylko skrajnej lewicy postępowców. Podczas gdy teoria reakcji burżuazyjnej głosi, iż samorząd miejscowy jest z istoty swej tylko lokalizacją administracji państwowej, uzasadnioną przez charakter gminy, obwodu lub prowincji jako jednostki majątkowej, powołanej do zarządu swą własnością, Socjaldemokracja broni poglądu, że gmina, obwód lub prowincja jest ciałem społecznym, powołanym do załatwiania — w zakresie lokalnym — całego szeregu spraw społecznych, a nie tylko majątkowych. Wnioskiem praktycznym z dwu tych teorii jest, że stronnictwa burżuazyjne obstają przy ograniczonym przez cenzus majątkowy prawie wyborczym do ciał samorządnych, podczas gdy Socjaldemokracja wnioskuje z odwrotnego stanowiska powszechne i równe prawo wyborów dla całej ludności. Ogólnie: postęp samorządu nowoczesnego w kierunku demokracji daje się mierzyć zarówno przez rozszerzanie kół ludności, biorących udział w samorządzie drogą wyborów, jak przez rozszerzanie kompetencji ich reprezentacji, przenoszące coraz nowe zakresy z pod władzy administracyjnej miejscowych urzędników pod władzę prawodawczą miejscowych ciał reprezentacyjnych.

Nie tyle więc przez formalistyczne rozróżnienie funkcji prawodawstwa od administracji, ile przez rozróżnienie pewnych zakresów życia społecznego, stanowiących rdzeń gospodarki kapitalistycznej i wielkiego państwa burżuazyjnego od sfer interesów miejscowych, można, zdaniem naszym, oddzielić pole centralizacji państwowej od pola samorządu lokalnego i zarazem samorząd nowoczesny od partykularyzmu feudalnego lub drobnomieszczańskiego.

W szczególności formuła Kautsky'ego, podporządkowująca całkowicie autonomję narodową pod ogólną rubrykę samorządu lokalnego, musiałaby wobec jego teorii o centralizacji prawodawczej skłonić Socjaldemokrację do nieuznawania zgoła sejmów krajowych, jako

objawu decentralizacji prawodawczej, a więc partykularyzmu średniowiecznego. Wywody Kautsky'ego są w treści swej nadzwyczaj cenne jako wskazówka co do ogólnej tendencji w polityce socjaldemokratycznej, co do jej zasadniczego stanowiska względem centralizmu i polityki wielkopaństwowej z jednej, a partykularystycznych dążeń z drugiej strony. Ale właśnie z tego samego podłoża, z którego wyrasta we wszystkich państwach kapitalistycznych nowoczesny samorząd miejscowy, — wyrasta też w określonych warunkach nadto autonomia narodowa z prawodawstwem krajowym jako objaw samostanny nowożytnego rozwoju społecznego, mający również mało wspólnego z partykularyzmem średniowiecznym, co dzisiaj rada miejska z parlamentem dawnej republiki hanzeatyckiej.

Uwagi z powodu „odpowiedzi“ P. Masłowa.

Napisał N. Lenin.

Oponent mój zarzuca mi użycie sposobów polemicznych, wypaczających istotę sporu. Aby wykazać, ile jest w tym prawdy, rozpatrzę krok za krokiem „Odpowiedź“ Masłowa.

Pierwszy przykład Masłowa: Lenin mówi, że nie da się pomyśleć przyływ rewolucyjny bez radykalnego unicestwienia wszystkich pozostałości pańszczyzny, „jak gdyby Socjaldemokracja, przyjąwszy program municypalizacji roli, miała zamiar zachować pozostałości pańszczyzny, pozostawić grunta w rękach obszarników“.

Każdy czytelnik dostrzeże, iż Masłow omija istotę kwestji, bo przez cały czas wskazywałem akurat na to, że pozostałością pańszczyzny jest nietylko własność obszarnicza, lecz i obecna własność ukazowa. O to właśnie toczył się spór. Wyminąwszy tę kwestję w całej swej odpowiedzi, ani słowa nie powiedział o tym, czy jest coś z średniowieczyny w własności ziemskiej u k a z o w e j, czy dla kapitalizmu trzebienie tej średniowieczyny jest korzystne, czy nie, Masłow odciąga uwagę czytelnika w inną stronę. Nie odpowiedzieć na podstawowy argument przeciwnika i przypisać mu tylko „patos“, — to nie spór, lecz kłótnia.

Drugi przykład. Moje zaznaczenie nierozzerwalnego związku pomiędzy przewrotem rolnym a politycznym Masłow nazywa brakiem szacunku dla czytelnika. Municypalizacja również nie rozrywa tego związku. I cóż, czy to jest odpowiedź? Czy Masłow nie wymija tu 1) wyraźnego powołania się przeze mnie na mieńszewika Nowosiedskiego, który wyraźnie związał municypalizację z niepełnym przewrotem politycznym, 2) mego argumentu, że municypalizacja nie dotyka ani średniowiecznej wspólnoty, ani średniowiecznego władania ziemią, t. j. z góry i bezwzględnie skazuje na ułamkowość właśnie przewrót agrarny i tylko agrarny.

Trzeci argument Masłowa: „z nienawiści chłopów ku obszarni-

kom i urzędnikom Lenin czyni argument na korzyść swego programu i przeciw programowi przyjętemu“. Nieprawda. Każdy czytelnik dostrzeże, że Masłow podsunął w miejsce „nienawiści do średnio-wieczny“ (Masłow sam przyznaje o kilka wierszy wyżej, że o niej mówiłem) „nienawiść ku obszarnikom“. To podsunięcie jest mu potrzebne do wyminięcia mego argumentu o średniowiecznie własności ukazowej.

Nieprawdą jest, jakobym nazywał program swój bolszewickim. Nieprawdą też jest, jakoby nad nacjonalizacją głosowano w Sztokholmie. Nie godzi się przeinaczać faktów, tow. Masłow!

„Żadna teoria renty nie daje najmniejszej przewagi programowi nacjonalizacji czy municypalizacji, gdyż bądź co bądź dochód z gruntów skonfiskowanych otrzyma państwo lub samorząd“.

Tu mamy już argument rzeczowy. I argument prześliczny, bo pokazuje on najlepiej, w jak potworny sposób Masłow wypacza marxizm. Tylko negując marxowską rentę absolutną, którą Masłow „obalił“, można sprowadzać kwestję wyłącznie do „dochodu“, zapominając o obniżaniu ceny zboża i zapewnieniu kapitałowi dostępu do rolnictwa! Masłow potwierdził swym argumentem, że ekonomiczna istota sprawy jest mu obca i niezrozumiała. Nie o „dochód“ idzie, wiele szanowny panie, lecz o stosunki produkcji w rolnictwie, które zmieniają się w duchu postępu przy zniesieniu renty absolutnej. Negując rentę absolutną w teorii Marxa, Masłow odciął sobie wszelką możliwość zrozumienia ekonomicznego znaczenia nacjonalizacji. Dlaczego mogły i musiały jej żądać miliony drobnych posiadaczy w burżuazyjnej rewolucji rosyjskiej, — to zagadnienie ekonomiczne dla Masłowa nie istnieje. W tym też tkwi jego nieszczęście!

Że moje artykuły z lat 1905—8 wymierzone są przeciw programowi odcinkowemu, to prawda. Ale „skakać i radować się“ z tego powodu, jak to czyni Masłow, — znaczy mydlić oczy czytelnikowi, a nie wyświeślać kwestje sporne. Wszak i Masłow nie zachował całego swego programu z 1903 r.! Poczóż więc ukrywa to przed czytelnikiem i wysuwa tylko jedną stronę przeszłości? POCO cytuje słowa, którym i teraz nie zaprzeczę, że nacjonalizacja ziemi szkodliwa jest „w państwie policyjnym“? Czy to spór, czy kłótnia?

Dla towarzyszy polskich, niezających szczegółów dyskusji nad kwestją rolą wśród socjaldemokratów rosyjskich, wyjaśnię, że w 1903 r., przed 2-gim zjazdem S. D. P. R. R., Masłow proponował w druku nie ten program, który zalecał w r. 1906. Rozgrzebywanie minionych sporów uważałbym za niewłaściwe i w poprzednim swym artykule nie poruszałem ich. Lecz teraz Masłow sam podniósł dawne spory. Przyszło mu do głowy dla większej ciętości zbijać porzucony przezemnie program z r. 1903 — a może powodowała nim i ta myśl, by przez sprzeczki o rzeczach starych odciągnąć uwagę od słabych punktów swego nowego stanowiska? Fakt faktem: poruszając dawne spory, Masłow zamilczał wobec socjaldemokratów polskich o tym, jak sam zmienił swój program z 1903 roku. Zarzucając przeciwnikowi otwartą i dawno już ukończoną zmianę dawnego programu, ukrywa

on swoją zmianę. Ukrywa i to, że w r. 1903 Piotr Masłow nietylko nie obstawał przy konieczności pozostawienia za wszelką cenę gruntów ukazowych w rękach ich właścicieli, lecz przeciwnie wprost włączał do swego programu i uspołecznienie — w razie możliwości — gruntów ukazowych.

Pięknie, nieprawdaż? Komu przykrość sprawiają wspomnienia starych czasów? Temu, kto otwarcie wskazał źródło błędów dawnego poglądu, czy temu, który tai zmianę swych zapatrywań? Dlaczego w r. 1903 P. Masłow uznawał za możliwe uspołecznienie również gruntów ukazowych, a w r. 1906—8 grzmi i piorunuje przeciw dozwolaniu na takie poglądy?

Niech czytelnicy sami osądzą podobne sposoby „polemiczne“ lub raczej podobne zamiatanie śladów. Masłow przyswoił sobie receptę turgieniewskiego starego wyjadacza: potępiaj najgłośniej to, co sam chcesz ukryć w swych postępkach! Inni zmienili poglądy i sami na to wskazali? Krzyczże najgłośniej przeciw tej zmianie, aby ukryć własną zmianę zapatrywań! Jeśli brak argumentów, z konieczności trzeba się brać do szulerki.

Moja tabela własności ziemskiej w Rosji Europejskiej nie podoba się Masłowowi. Masłow gniewa się, że zliczam „kałmucką“ własność z „intensywną gospodarką“ Rosji południowo-zachodniej. Czytelnik, obznajmiony z literaturą o kwestji rolnej, wie naturalnie, że i sam Masłow i wszyscy inni autorowie zliczają, — choćby w poszczególnych okręgach — zrujnowanego bezsprzężajnego włościanina o 4 dies. ziemi gdzieś w zapadłym zakątku i bogatego farmera, prowadzącego intensywną gospodarkę ogrodową na takiej samej ilości gruntu pod wielkim miastem. Nie na miejscu, zupełnie nie na miejscu chce tow. Masłow popisać się „szczegółową analizą“! Jest to właśnie popis, a nie dowód naukowy, bo rezultatów walki o ziemię niepodobna uwidocznic w inny sposób, niż ja to robię, i Masłow sam rozumie niemożliwość „szczegółowych analiz“ w Przeglądzie.

Argumentu mojego, że Grupa Pracy, wypowiedziawszy się za nacjonalizacją, udowodniła mienszewikom moją słuszność, Masłow wprost nie roztrząsa, lecz stara się go ubocznie osłabić tym 1) że nacjonalizacja była „okrojona“ i tym, 2) że do autonomistów w 1-ej Dumie wielu przyłączyło się „właśnie dlatego, iż wyborcy ich nie chcieli nacjonalizacji roli“.

Czyż to nie wyraźne wymijanie kwestji? Co z tym ma wspólnego okrojenie nacjonalizacji i co wspólnego mają autonomiści, jeśli Masłow w r. 1905, a wszyscy mienszewicy w Sztokholmie mówili kategorycznie o włościanach rosyjskich, że ci nie zgodzą się wogóle na nacjonalizację, odpowiedzą na nią Wandeją? Masłow wymija nieprzyjemny dla siebie fakt, że przyjęcie przez Grupę Pracy programu nacjonalizacji po zjeździe sztokholmskim zdruzgotało argumenty mienszewików. Nietrudna — lecz i niewiele warta — jest taka „odpowiedź“, w której istotę rzeczy systematycznie się wymija. Faktem jest, że i 1-sza i 2-ga Duma stawiały posłów robotniczych w głupim położeniu, bo socjaldemokraci bardziej „okrawali“ nacjonalizację, niż

„okrawali“ ją sami włościanie. Socjaldemokraci znaleźli się w położeniu filistersko-bojaźliwych inteligentów, r a d z ą c y c h chłopu, aby ostrożniej się obchodził ze starą, średniowieczną własnością ukazową, mocniej ją utrwalił, powolniej przystosowywał nową, wolną własność ziemską do kapitalizmu! Nie o to idzie, towarzyszu Masłow, że trudowicy okrawali nacjonalizację, lecz o to, że socjaldemokraci, marxiści, okrawali ją bardziej, bo municypalizacja jest okrojona aż do wykoszlawienia nacjonalizacją. Nie to jest nieszczęściem, że autonomiści kiedyniekiedy odstępowali¹⁾ od nacjonalizacji, lecz to, że rosyjscy socjaldemokraci nie potrafili zrozumieć charakteru walki włościan rosyjskich. Nie na tym polega demagogia Masłowa, że stwierdza on fakt niezgadzenia się niektórych autonomistów z nacjonalizacją, lecz na tym, że zamilcza o nieprzyjęciu przez wielu autonomistów municypalizacji i podjudza ich przeciw nacjonalizacji argumentami o charakterze mieszczańsko-separatystycznym!

Autonomiści są przeciwni nacjonalizacji. Niech czytelnik zastanowi się, za kim przemawia taki argument. Ja zaś przypomnę ze swej strony, że jeszcze w r. 1903, odpowiadając na ówczesny program Masłowa, nazywałem municypalizację okrojoną nacjonalizacją. Przypomnę, że w r. 1905, dyskutując z Masłowem przed zjazdem stockholmskim, wskazywałem na niesłuszność mieszania kwestji autonomji narodowej z kwestją nacjonalizacji gruntów. Autonomję zabezpieczają same podstawy naszego programu. A więc to samo zabezpiecza i autonomiczne rozporządzanie znacjonalizowanymi gruntami! Tego abecadła zrozumieć nie może Masłow! Nacjonalizacja oznacza zniesienie renty absolutnej, przelanie własności ziemi na państwo, zakaz wszelkiego odstępowania ziemi, t. j. usunięcie wszystkich i wszelkich pośredników pomiędzy gospodarującym na gruncie a właścicielem gruntu — państwem. W granicach tego zakazu autonomia krajów i narodów w rozporządzaniu ziemią, w określaniu warunków rozsiedlenia, reguł rozgraniczania i t. d. i t. d. jest najzupełniej dopuszczalna, w niczym nie przeczy nacjonalizacji i należy do żądań naszego programu politycznego. Z tego wyraźnie wynika, że tylko drobnomieszczenie, jakimi też byli wszyscy „autonomiści“, mogli osłaniać swe tchórzostwo, swą niechęć czynnej walki aż do końca za jedną, scentralizowaną rewolucję rolną powoływaniem się na obawę utraty autonomji. Dla Socjaldemokracji sprawa przedstawia się wprost przeciwnie: proletarjatowi chodzi o doprowadzenie rewolucji do końca, zarówno w dziedzinie politycznej, jak i rolnej. Dla tego doprowadzenia rewolucji do końca niezbędna jest nacjonalizacja gruntów, której żądają trudowicy, t. j. uświadomieni politycznie włościanie rosyjscy. Ekonomiczny probierz takiego kroku wysuwa się na pierwszy plan dla marxisty; ten probierz ekonomiczny mówi, że zgodnie z nauką Marxa maximum rozwoju sił wytwórczych w rolnictwie zapewnia burżuazyjna nacjonalizacja ziemi. Tak stanowczy

¹⁾ Bynajmniej, bynajmniej nie wszyscy! Masłow powinienby się zastanowić nad takim faktem, jak obrona nacjonalizacji przez autonomistę-Ukraińca, Czyżewskiego.

krok burżuazyjno-rewolucyjny w dziedzinie rolnej wiąże się nierozwalnie ze stanowczym burżuazyjno-demokratycznym przewrotem w dziedzinie politycznej, t. j. ze zdobyciem republiki, która jedynie zabezpiecza prawdziwą autonomję. Oto rzeczywisty stosunek autonomji i przewrotu rolnego, którego zupełnie nie zrozumiał Masłow!

Moje powołanie się na Marxa „Teorje nadwartości“ Masłow nazywa kręactwem, bo Marx nie mówi, „że włościanie sami siebie chcą wywłaszczyć“. Zlitujcie się, towarzyszu Masłow! Czyżbyście do prawdy nie zrozumieli wyraźnych słów Marxa? Czy Marx mówi, że dla kapitalizmu pożyteczne jest zupełne wytrzebiecie średniowiecznej własności ziemskiej, — tak, czy nie? Czy trudowicka nacjonalizacja gruntów, której żądali w latach 1905—7 włościanie rosyjscy, jest trzebieciem średniowiecznej własności, — tak, czy nie! Wszak o to właśnie chodziło, kochany mój oponente, a pocieszne przechrzczenie burżuazyjno-włościańskiej nacjonalizacji ziemi na „wywłaszczenie“ włościan nie zachwiewa ani na jotę mojego postawienia kwestji. ...„Toż przecie i w przemyśle — ciągnie dalej Masłow — kapitalizm powinien wziąć na siebie zadanie wywłaszczenia chałupników (kustariej)“...

Wszak to poprostu perła! Walkę włościan ze średniowiecznymi przegrodami własności ziemskiej, walkę o nacjonalizację roli, najbardziej sprzyjającą, jak dowiódł Marx, postępowi kapitalizmu, nazwać „wywłaszczeniem“ włościan i porównać z wywłaszczeniem chałupnika przez kapitał. Bójcie się boga, tow. Masłow! Zastanówcie się, przez wszystkie świętości, nad tym, dlaczego my popieramy włościanina przeciw obszarnikowi, a popieranie chałupnika przeciw fabryce uważamy za rzecz antysemitów.

Masłow nie rozumie tego, że popieranie chałupnika, t. j. drobnej własności w przemyśle nigdy nie może być rzeczą socjaldemokratów, jako działalność bezwarunkowo i przy wszelkich okolicznościach reakcyjna. Popieranie zaś drobnej własności w rolnictwie może być obowiązkiem marxistów i powinno nim być zawsze, gdy drobna gospodarka burżuazyjna jest postępową ekonomicznie w porównaniu do wielkiej gospodarki feudalnej. Marx nigdy nie popierał drobnego przemysłu przeciw wielkiemu, ale Marx popierał w latach 40-tych w stosunku do Ameryki, w r. 48 — do Niemiec drobną gospodarkę rolniczą włościan przeciwko feudalnym latyfundjom. Marx proponował w r. 48-mym parcelację niemieckich majątków feudalnych. Marx popierał przeciw amerykańskim wielkim majątkom właścicieli niewolników ruch drobnych gospodarzy za wolnością ziemi, za zniesieniem prywatnej własności gruntów w Ameryce.

Czy ta linja wytyczna polityki rolnej Marxa była słuszna? Słuszna, szanowny towarzyszu Masłow, któryś „przejrzał“ teorję renty absolutnej w duchu ekonomji burżuazyjnej, a nie zdążył „przejrzeć“ pozostałego Marxa. Rewolucja burżuazyjna w dziedzinie rolnej wtedy tylko może być konsekwentną i rzeczywistie zwycięską, kiedy niszczy się przemocą i do gruntu całą własność feudalną, kiedy zmiata się całą dawną własność ziemską, a miast niej tworzy się glebę dla

nowej, wolnej, przystosowanej do kapitału a nie do pana, burżuazyjnej własności ziemskiej. Nacjonalizacja roli leży najzupełniej na linii wytycznej takiego przewrotu. Niedość na tym. Nacjonalizacja roli jest jedynym krokiem, przeprowadzającym ten przewrót z maksymalną konsekwencją, jaka tylko wogóle da się pomyśleć w społeczeństwie kapitalistycznym. Niema innego sposobu, któryby równie stanowczo i najbardziej bezboleśnie dla włościan uwolnił ich od „getta“ własności ukazowej. Niema innego sposobu, któryby w drodze niepolicyjnej, niebiurokratycznej i nielichwiarskiej zniósł starą, spróchniałą wspólnotę („obszczyne“).

Objektywnie biorąc, mamy w rosyjskiej rewolucji burżuazyjnej kwestję postawioną w taki i tylko taki sposób: czy Stołypin (t. j. obszarnicy i samowładztwo) przystosowywać będzie starą własność ziemską do kapitalizmu, czy też będą to robiły same masy włościańskie, zrzucając władzę obszarników i cara. W pierwszym wypadku możliwe jest tylko przystosowanie reformatorskie, t. j. połowiczne, nieskończenie długie, oznaczające najtrudniejszy rozwój sił wytwórczych, najmniejszy postęp demokracji, skazujące na długi czas Rosję na panowanie w niej junkra. W drugim wypadku możliwe jest tylko przystosowanie rewolucyjne, t. j. zmiatające przemocą dobra obszarnicze i zapewniające najszybszy rozwój sił produkcyjnych. Czy to rewolucyjne zniesienie własności obszarniczej daje się pomyśleć przy zachowaniu dawnej ukazowej własności włościan? Nie, to się pomyśleć nie da i włościanscy posłowie obu Dum wykazali, że jest to niepodobieństwo. Wykazali tym, że stworzyli typ polityczny włościaństwa całej Rosji w dobie rewolucji burżuazyjnej: typ *trudowika*, żądającego nacjonalizacji gruntów.

Krzycząc o s. r.-owskim charakterze nacjonalizacji, Masłow powtarza stary sposób mienszewików: mizdrząc się do kadetów, oskarżać rewolucyjnych socjaldemokratów o zbliżenie do s. r.-owców. Zalecają się ludzie do liberalno-monarchicznych właścicieli ziemskich i kupców, a oburzają się na to, że rewolucyjni socjaldemokraci w rewolucji burżuazyjnej chcą iść razem z rewolucyjnymi burżuazją-włościanami. Ale niedość na tym. Piorunując na s. r.-owski charakter nacjonalizacji, Masłow ujawnia zupełne niezrozumienie marxistowskiej analizy poglądów narodnickich i mrzonek włościaństwa rosyjskiego. Masłow nie rozumie, że socjaldemokraci w Rosji oddawna już wskazywali na reakcyjność socjalistycznych, a raczej quasi-socjalistycznych teorii czy marzeń o nowym podziale gruntów (czornyj pieriedel) i t. p. i na burżuazyjną postępowość tego ideału w obecnej półpańszczyźnianej Rosji. Poza mieszczańskim frazesem o socjaliźmie s. r.-owców Masłow nie umie wykryć burżuazyjnej rzeczywistości, a mianowicie: walki rewolucyjnej z całym starym, średniowiecznym gruzem. Kiedy s. r.-owiec mówi o równomierności w użytkowaniu

roli, o socjalizacji gruntów i t. p., to s. r.-owiec mówi o niepodobieństwie ekonomicznym, s. r.-owiec wykazuje analfabetyzm na polu nauki ekonomicznej i teorii rozwoju kapitalizmu. Lecz poza temi frazesami, poza temi mrzonkami kryje się treść najżywsza, najrealniejsza — tylko wcale nie socjalistyczna lecz czysto burżuazyjna, a miano-

wicie: oczyszczenie gruntu dla kapitalizmu, zniesienie wszelkich średniowiecznych i stanowych przegród na roli, stworzenie wolnego pola dla kapitalizmu. Oto czego ani rusz zrozumieć nie może biedny nasz Masłow — i wiąże się to bezpośrednio z faktem, że Masłow nie może zrozumieć nauki Marxa o rencie absolutnej, która w przeciwstawieniu do różniczkowej może być zniesiona w społeczeństwie kapitalistycznym i swym zniesieniem popycha naprzód jego rozwój.

Nie umiając walczyć z s. r.-owcami, Masłow wulgaryzuje marksizm, skazując siebie samego tylko na oglądanie „tylnej strony“ chłopa, przykutego do swej działki, i nie umie wcale zrozumieć demokracji i rewolucyjnej burżuazyjności chłopa, chcącego zmieść i obszarniczą i ukazową własność ziemską.

Nie umiając walczyć z s. r.-owcami, Masłow oddaje w ich ręce, w ręce socjalistów mieszczańskich, krytykę prywatnej własności gruntów. Ze stanowiska rozwoju kapitalizmu krytykę tę uprawiał Marx i powinni uprawiać marxiści. Odciąższy sobie tę drogę odrzuceniem renty absolutnej, Masłow kapituluje przed s. r.-owcami, uznając w teorii, że mieliby oni rację, gdyby miał rację Marx! — kapituluje przed s. r.-owcami, którzy krytykują prywatne władanie gruntami po mieszczańsku, nie ze stanowiska rozwoju kapitalizmu, tylko ze stanowiska powstrzymania tego rozwoju. Masłow nie rozumiał, że błąd s. r.-owców w programie rolnym zaczyna się po nacjonalizacji, t. j. wtedy, gdy przechodzą do „socjalizacji“ i „równomierności“, do negowania walki klasowej wśród drobnego włościaństwa. S. r.-owcy nie rozumieją burżuazyjnego charakteru nacjonalizacji, — oto w czym tkwi ich grzech główny. I niech mi powie każdy marxista, który studjował „Kapitał“, czy można zrozumieć burżuazyjność nacjonalizacji, odrzucając rentę absolutną?

Dalej Masłow mówi, że przeobrażam w średniowieczną drobną własność włościańską w całej Europie. Zupełnie niesłusznie. W Europie niema „ukazowej“ własności ziemskiej i przegród stanowych, a jest już wolna, kapitalistyczna, nie zaś feudalna własność ziemska. W Europie niema ruchu włościańskiego przeciw obszarnikom, popieranego przez socjaldemokratów. O tym zapomniał P. Masłow!

Przejdźmy do argumentów politycznych. Argument mój, że municypalizacja u mieńszewików związana jest z ideą kompromisu z monarchją, Masłow ogłasza za „insynuację“ i „świadomy fałsz“, — no a cóż mówi bodaj moja dosłowna cytata z mowy mieńszewika Nowosiedskiego, towarzyszu Masłow? Po czyjej tu stronie fałsz? Czy nie w tym gruncie, że chcecie strasznymi słowami zatrzeć nieprzyjemne dla siebie wyznanie Nowosiedskiego?

Oddanie ziemi municypalnościom wzmocni ich szanse w walce z restauracją, twierdzi Masłow. A ja pozwalam sobie dalej sądzić, że tylko wzmocnienie centralnej władzy republikańskiej może poważnie utrudnić sprawę reakcji, gdy tymczasem rozdrobnienie sił i środków pomiędzy poszczególne obwody sprawę tę ułatwi. Powinniśmy starać się spoić klasy rewolucyjne i przede wszystkim proletarjat różnych części państwa w jedną armję, nie zaś myśleć o bezna-

dziejnej, ekonomicznie niemożliwej i federalistycznie bezsensownej próbie przypisania dochodów ze skonfiskowanych gruntów na dobro poszczególnych obwodów. „Wybierajcie, tow. Polacy – mówi Masłow – czy sejm polski ma otrzymywać dochody ze skonfiskowanych gruntów, czy też oddać te dochody Moskalom do Pitra!“

Wspaniały argument! I demagogii niema w nim ani kapeczki! I niema pomieszania kwestji rolnej z kwestją autonomji Polski!

A ja powiem: wolność Polski niemożliwa jest bez wolności Rosji. A wolności tej nie będzie, jeśli polscy i rosyjscy robotnicy nie podołają zadaniu poparcia walki włościan rosyjskich o nacjonalizację gruntów i doprowadzenia tej walki do całkowitego zwycięstwa zarówno w dziedzinie stosunków politycznych, jak i rolnych. Muncypalizację i nacjonalizację oceniać należy z punktu widzenia rozwoju ekonomicznego centrum Rosji i losów politycznych całego państwa, a nie z punktu widzenia szczególnych właściwości tego lub owego autonomicznego terytorjum narodowego. Bez zwycięstwa proletariatu i rewolucyjnego włościanstwa w Rosji śmiesznym jest mówić o prawdziwej autonomji Polski, o prawach muncypalności i t. p. Są to czcze frazesy. Włościanstwo¹ zaś w Rosji właśnie o tyle, o ile jest rewolucyjne, o ile nie wdaje się w kompromisy z burżuazją i październikowcami, lecz walczy wraz z robotnikami i demokracją – wykazało już niezbitą swą sympatję do nacjonalizacji gruntów. Jeśli włościanstwo przestanie być rewolucyjnym, to znaczy, że zrzecze się tej sympatji, odwróci się od burżuazyjno-demokratycznej rewolucji, – wtedy włościanom spodoba się troska Masłowa o utrwalenie starej własności ziemskiej, – lecz wtedy zupełnie już śmieszną będzie muncypalizacja Masłowa. Dopóki zaś się toczy walka rewolucyjno-demokratyczna włościanstwa, dopóki ma sens „program rolny“ marxistów w rewolucji burżuazyjnej – dopóty obowiązkiem naszym popierać żądania rewolucyjne włościanstwa, a w tej liczbie i nacjonalizację gruntów. Masłow nie wykreślił tego żądania rosyjskich włościan z dziejów rewolucji rosyjskiej – i ręczyć można, że przyływ ruchu społecznego, przyływ walki włościan o ziemię, gdy znowu nastąpi, jasno uwydatni całą reakcyjność „muncypalizacji“.

Chrześcijaństwo a Socjaldemokracja.

Napisał K. Kautsky¹).

(Przekład z niemieckiego rękopisu).

Słynny wstęp, którym Engels opatrzył w marcu 1895 r. nowe wydanie dziełka Marxa „Walki klasowe we Francji od r. 1848 do 1850“ kończy się następującymi wywodami:

1) Rozprawa niniejsza stanowi ostatni rozdział najnowszego dzieła autora p. t. „Der Ursprung des Christentums (Początki Chrześcijaństwa), które się ostatnio ukazało w języku niemieckim. Wskutek braku miejsca musieliśmy niestety odłożyć aż do obecnego numeru P. S. ogłoszenie tej

„Niemal akurat 1 600 lat temu w państwie Rzymskim zagnieździła się również niebezpieczna partja przewrotowa. Podkopywała ona religję i wszystkie podwaliny państwa; zaprzeczała wprost temu, że wola cesarza jest najwyższym prawem, nie uznawała ojczyzny ani narodowości, rozszerzała się na wszystkie kraje cesarstwa od Galji do Azji i poza jego granice. Długo ryła pod ziemią, w ukryciu; od dłuższego już jednak czasu poczuła się dość silną, by wystąpić otwarcie. Przewrotowa ta partja, znana pod nazwą chrześcijan, była i w wojsku silnie reprezentowana; całe legiony składały się z chrześcijan. Gdy je wyprawiano na uroczystości ofiarne krajowego kościoła pogańskiego dla odbywania straży honorowej, żołnierze-przewrotowcy dochodzili do takiego zuchwalstwa, że na znak protestu zatykali na swych szyszakach szczególne godła — krzyże. Nawet zwykłe kary koszarowe, nakładane przez zwierzchność, pozostawały bezowocne. Cesarz Dioklecjan nie mógł dłużej spokojnie patrzeć, jak podkopywano porządek, posłuszeństwo i karność w jego wojsku. Wystąpił więc energicznie, póki czas i wydał prawo przeciw socjalistom... chciałem powiedzieć przeciw chrześcijanom. Zgromadzeń przewrotowców zakazano, lokale ich zamknięto lub wprost zburzono, chrześcijańskich godeł, krzyżów i t. d. zabroniono, jak w Saksonji czerwonych chustek do nosa. Chrześcijan odsunięto od urzędów państwowych, nie mogli być nawet kapralami. Ponieważ nie miano jeszcze wtedy tak dobrze wytresowanych sędziów, jakich przypuszcza projekt antiprzewrotowy pana von Köllera, zabroniono poprostu chrześcijanom dochodzenia swych praw w drodze sądowej. I to prawo wyjątkowe pozostało bez skutku. Chrześcijanie na kpiny zdzierali je z murów i podobno nawet podpalili cesarzowi nad głową pałac w Nikomedji. Ten zemścił się wielkim prześladowaniem chrześcijan w r. 303 naszej ery. Było ono ostatnie w swym rodzaju. I było tak skuteczne, że w siedemnaście lat później armja przeważnie się składała z chrześcijan, a następny samowładca całego cesarstwa Rzymskiego, Konstantyn, przez klechów nazwany Wielkim, ogłosił chrześcijaństwo za religję państwową“.

Kto zna Engelsa i porówna te ostatnie zdania jego testamentu politycznego z poglądami, które wypowiadał w ciągu całego życia, ani przez chwilę nie zawaha się nad tym, jak rozumieć tę pełną humoru paralelę. Engels chciał w niej wskazać na nieprzepartość i szybkość postępu socjaldemokracji, która stała się niepokonaną zwłaszcza dzięki przyrostowi zwolenników w wojsku, tak że wkrótce potrafi zmusić do kapitulacji nawet najpotężniejszego samowładcę.

Z obrazu tego uwidocznia się przedewszystkim krzepki optymizm, którym Engels był przejęty aż do ostatka swych dni, a za-

pracy, którą autor uprzejmie ofiarował nam w rękopisie już przed dwoma miesiącami dla uprzystępnienia polskiej publiczności tej najaktualniejszej części swego dzieła. Kautsky dodał tu nadto w postaci odnośnika wysoce ciekawy list prywatny Fryderyka Engelsa, rzucający dużo światła na jedną z spornych kwestji taktyki socjalistycznej, a z którym zapoznał publiczność niemiecką poraz pierwszy niedawno w „Neue Zeit“.

razem i wielkie znaczenie, które miał w jego oczach rozwój poczucia proletarjackiego w wojsku dla zdobycia władzy politycznej przez proletarijat.

Często jednak tłumaczono te wywody i w odmienny sposób, ponieważ przyłączają się one do poglądu, iż partja nasza w obecnej chwili najwięcej zyskuje na drodze legalnej. Nie brakło ludzi, którzy wnioskowali stąd, że Engels w swym testamencie politycznym zaprzeczył pracy całego swego życia i pod koniec uznał stanowisko rewolucyjne, którego bronił w ciągu dwóch pokoleń, za błędne. Ludzie ci orzekli, że Engels doszedł do zrozumienia, iż marxowska myśl o sile, jako akuszerce wszelkiego nowego społeczeństwa, nie daje się nadal utrzymać. W paraleli pomiędzy chrześcijaństwem a socjaldemokracją komentatorzy tego rodzaju kładli główny nacisk nie na nieprzeparć i szybkość ich rozwoju, lecz na to, że Konstantyn dobro woli nie uznał chrześcijaństwo za religję państwową, że więc zwyciężyło ono bez gwałtownego wstrząśnienia politycznego, w drodze zupełnie pokojowej, dzięki przychyleniu się do niego rządu¹⁾.

1) Na wstęp engelsowski rzuca pewne światło poniższy ustęp z jego listu, wysłanego do mnie 25 marca 1895 r. Wstęp jest datowany z dnia 6 marca. Na mą prośbę o pozwolenie przedrukowania wstępu w *Neue Zeit* Engels odpowiedział:

„Na telegram twój odpowiedziałem natychmiast „Z przyjemnością“. Przesyłam pod opaską tekst w odbicie korektorskiej z tytułem: Wstęp do nowego wydania Marxa „Walk klasowych we Francji od r. 1848 do 1850“ przez F. E. Ze sama rzecz jest przedrukiem z „Przeglądu“ w *Neue Rheinische-Zeitung*, o tym nadmieniam w tekście. Tekst mój nieco ucierpiał pod wpływem obaw naszych berlińskich przyjaciół z powodu projektu ustawy przeciw przewrotwom (Umsturzvorlage), z czym przy danych okolicznościach musiałem się liczyć“

Dla zrozumienia tego przypomnieć sobie należy, że 5 grudnia 1895 r. przedłożono parlamentowi niemieckiemu tak zwany projekt rewolucyjny, proponujący znaczne obostrzenia obowiązujących praw w celu utrudnienia propagandy socjalistycznej; projekt 14 stycznia przeszedł do komisji, która go roztrząsała przez trzy miesiące. W tym właśnie czasie Engels pisał swój wstęp. Każdy wyraz rewolucyjny, w nim zawarty, wyzyskanoby natychmiast przeciw partji. Takiej odpowiedzialności Engels wziąć na siebie nie chciał, wypowiedział się więc bardzo powściągliwie. Gdy jednak *Vorwärts*, chcąc zapewne wyrzucić korzystny wpływ na komisję, przytoczył urywki ze Wstępu, których powściągliwość w oderwaniu od całości, mogła ująć za ugodowość, Engels wpadł w oburzenie. 1-go kwietnia 1895 r. pisał mi: „Ze zdumieniem ujrzałem dzisiaj w *Vorwärts* wyjątek z mojego Wstępu, przedrukowany bez mojej wiedzy i przykrojony w ten sposób, że przedstawia mnie jako pokojowego wielbiciela legalności *quand même* (za wszelką cenę). Tym bardziej zadowolony jestem, że *Neue Zeit* zamieszcza teraz całość, która zatrze to haniebne wrażenie. Wypowiem zupełnie wyraźnie swe zdanie *** oraz tym, którzy mu dali sposobność wypaczenia mego zdania, bez względu na to, kim są“.

Niestety, owo wyjaśnienie nie zdołało uchronić Engelsa od tego, że po jego zgonie, gdy sam on nie może się obronić, powtarza się to samo i że „haniebne wrażenie“, które mogą wywierać poszczególne ustępy oderwane od całości, na ludzi, nierozumiejących engelsowskich myśli,

Tak samo więc, wedle ich zdania, musi zwyciężyć i zwycięży socjaldemokracja. I niebawem po śmierci Engelsa zdawało się, że istotnie ziści się ta nadzieja, gdy we Francji wystąpił p. Waldeck-Rousseau, jako nowy Konstantyn i uczynił biskupa nowych chrześcijan, p. Milleranda, swoim ministrem.

Kto Engelsa zna i bezstronnie ocenia, wie, że nigdy mu na myśl nie przyszło wyprzysięgać się swej rewolucyjnej przeszłości, że więc końcowego ustępu jego pracy nie można tłumaczyć w wyżej zaznaczony sposób. Nie da się jednak zaprzeczyć, że sformułowanie tego ustępu nie jest bardzo wyraźne. Ludzie, którzy Engelsa nie znają, lub sądzą, że przed samym zgonem zdjęła go nagła wątpliwość o celowości całej pracy jego życia, mogą łatwo miejsce to, oderwane od całości, tłumaczyć w ten sposób, że droga do zwycięstwa, przebyta przez chrześcijaństwo, jest prawozorem takiejże drogi, którą ma przed sobą socjaldemokracja.

Gdyby Engels rzeczywiście wyznawał to mniemanie, nie mógłby powiedzieć o socjaldemokracji nic gorszego w świecie, albowiem byłoby to prorocstwem nie tryumfu, lecz zupełnej klęski wielkiego celu, któremu służy socjaldemokracja.

Rzecz znamienna, że ludzie, wyzyskujący na swą korzyść odnośny ustęp, zgoła bez zrozumienia lub z nieufnością pomijają wszystko wielkie i głębokie u Engelsa, a natomiast z zachwytem przyjmują zdania, które — gdyby istotnie zawierały podsuwane im myśli — byłyby nawskroś błędne.

Widzieliśmy, że chrześcijaństwo zwyciężyło wtedy dopiero, gdy zmieniło się w coś zupełnie przeciwnego swej pierwotnej istocie, że w chrześcijaństwie osiągnął zwycięstwo nie proletarjat, lecz wyzyskujący go i panujący nad nim kler; że chrześcijaństwo zatryumfowało nie jako siła przewrotowa, lecz zachowawcza, jako nowa podpora ucisku i wyzysku, że nie tylko nie zniósło ono władzy cesarskiej, niewolnictwa, nędzy mas i koncentracji bogactw w niewielu rękach, lecz je utrwaliło. Organizacja chrześcijaństwa, kościoł, zwyciężyła wskutek tego, że zrzekła się swych pierwotnych celów i walczyła o cele wprost przeciwnie.

Zaiste, gdyby zwycięstwo socjaldemokracji miało się dokonać w taki sam sposób, jak zwycięstwo chrześcijaństwa, byłoby to dostatecznym powodem, aby zaprzeczyć się nie rewolucji lecz socjaldemokracji; wówczas byłby to ze stanowiska proletarjackiego najcięższy zarzut przeciw socjaldemokracji; wówczas i anarchiści mieliby zupełną słuszność w swych napaściach. W istocie próba ministerjalizmu socjalistycznego we Francji, który zarówno po stronie burżuazyjnej, jak socjalistycznej próbował naśladować starożytną metodę upaństwowienia chrześcijaństwa (ciekawym zbiegiem wypadków miało to na celu zwalczanie dzisiejszego chrześcijaństwa pań-

przedstawiono, jako testament polityczny „legalności *quand même*“, przekazany proletarjatowi. Właśnie ludzie, którzy z Engelsem nic a nic wspólnego nie mieli, lubią obnosić się z jego wstępem. Może przytoczonym urywkom z listów uda się skłonić ich do porzucenia tego rzemiosła.

stwowego), miała za swój wynik tylko wzmocnienie pół-anarchistycznego, antisocjaldemokratycznego syndykalizmu.

Ale na szczęście tego rodzaju paralela pomiędzy chrześcijaństwem a socjaldemokracją jest zupełnie chybiona.

Wprawdzie w pierwotnej swej postaci chrześcijaństwo jest ruchem mas wydziedziczonych, podobnie jak socjaldemokracja; stąd wiele wspólnego w obu tych kierunkach, na co już powyżej kilkakrotnie zwracaliśmy uwagę. Engels nakrótko przed zgonem również wskazał na to w artykule „o dziejach prachrześcijaństwa“, w *Neue Zeit*¹⁾; artykuł ten świadczy, jak dalece Engels, może pod wrażeniem mojej pracy „Poprzednicy socjalizmu“, którą podówczas właśnie czytał, zajmował się tą sprawą, tak że łatwo mu się nasunęła owa paralela we Wstępie.

We wspomnianym artykule Engels pisze:

„Dzieje prachrześcijaństwa przedstawiają godne uwagi punkty styczne z nowoczesnym ruchem robotniczym. Chrześcijaństwo było pierwiastkowo również ruchem uciśnionych; wystąpiło ono zrazu jako religja niewolników i wyzwolenców, ubogich i wyzutych z praw, ludów podbitych lub rozproszonych przez Rzym. I chrześcijaństwo i socjalizm głoszą przyszłe wyzwolenie z niewoli i nędzy; chrześcijaństwo przenosi to wyzwolenie do zaświatów, do pozagrobowego życia w niebiosach, socjalizm do obecnego świata, do przeobrażenia społecznego. Obie nauki ulegały prześladowaniom, ich wyznawców wyklinano i gnębiono prawami wyjątkowymi, jednych jako wrogów rodzaju ludzkiego, drugich jako wrogów państwa, religji, rodziny, porządku społecznego. Ale nie bacząc na wszystkie prześladowania a nawet czerpiąc z nich nowe siły, obie nauki idą naprzód zwycięskim, niewstrzymanym krokiem. W trzysta lat po swym powstaniu chrześcijaństwo staje się uznaną religją urzędową rzymskiego państwa wszechświatowego, a socjalizm w ciągu sześćdziesięciu lat zdobył sobie stanowisko, które mu zapewnia niezawodne zwycięstwo“.

Paralela ta jest naogół słuszna, coprawda z pewnemi ograniczeniami: trudno nazwać chrześcijaństwo religją niewolników, bo dla nich nie zrobiło ono nic. Następnie — wyzwolenie z niedoli, zwiastowane przez chrześcijaństwo, pojmowano w początkach bardzo materialnie, jako szczęście ziemskie, nie niebieskie. Ta ostatnia okoliczność zresztą zwiększa tylko podobieństwo pomiędzy chrześcijaństwem a nowożytnym ruchem robotniczym.

Engels pisze dalej:

„Paralela pomiędzy obu zjawiskami historycznymi nasuwa się już w średniowieczu, przy pierwszych powstaniach uciśnionego chłopstwa, a zwłaszcza plebejuszów miejskich... Zarówno francuscy rewolucyjni komuniści, jak szczególnie Weitling i jego stronnicy powoływali się na pierwotnych chrześcijan jeszcze nadługo przedtem, zanim Ernest Renan powiedział: jeśli chcecie mieć wyobrażenie o pierwszych wspólnotach chrześcijańskich, to przyjrzyjcie się której z lokalnych sekcji Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników.

¹⁾ XIII, 1, str. 4 i nast., wrzesień 1894 r.

„Beletrysta francuski, który na podstawie zapożyczeń z niemieckiej krytyki biblijnej, bezprzykładnych nawet w nowoczesnym dziennikarstwie, napisał powieść z dziejów kościoła p. t. „Origines du Christianisme“ (Początki chrześcijaństwa), sam nie wiedział, jak wiele prawdy tkwiło w powyższych wyrazach. Nie wyobrażam sobie, aby znalazł się wśród byłych członków Międzynarodówki taki, któryby przy czytaniu np. tak zwanego drugiego listu do koryntjan nie poczuł, że mu się otwierają stare rany — przynajmniej pod jednym względem“.

Engels przeprowadza następnie jeszcze szczegółowiej porównanie pomiędzy prachrześcijaństwem a Międzynarodówką, ale nie bada dalszego rozwoju chrześcijaństwa ani ruchu robotniczego. Dialektyczne przeistoczenie chrześcijaństwa nie zajęło jego uwagi, a jednak gdyby szedł za jego przebiegiem, mógłby również odkryć zalążki podobnych przeistoczeń i w nowoczesnym ruchu robotniczym. Ruch ten musi także w miarę swego rozrostu stwarzać sobie stałe organy, pewien rodzaj zawodowej biurokracji, zarówno w partji, jak w związkach zawodowych, bez której nie może sobie radzić, która jest dlań nieodzowną, a która musi wciąż rosnać i coraz ważniejsze obejmować funkcje.

Ta biurokracja, do której w szerszym znaczeniu zaliczać należy nie tylko urzędników administracyjnych, lecz także redaktorów i posłów, — czy z biegiem dalszego rozwoju nie zmieni się, podobnie jak kler z biskupem na czele, w nową arystokrację? W arystokrację, która opanowuje i wyzyskuje masę robotniczą, a wreszcie wzmaga się o tyle, że może toczyć rokowania z władzą państwową jako równorzędna siła, ale która zarazem nie odczuwa potrzeby obalenia tej władzy, lecz wejścia do niej?

Taki wynik ostateczny byłby niewątpliwy, gdyby paralela ściśle zgadzała się z rzeczywistością. Na szczęście jednak tak nie jest. Jakkolwiek wiele zachodzi podobieństw pomiędzy chrześcijaństwem a nowoczesnym ruchem robotniczym, są przecież i różnice — i to podstawowe.

Przedewszystkim proletarjat dzisiejszy zupełnie jest odmienny od proletariatu w początkach chrześcijaństwa. Wprawdzie tradycyjne mniemanie, że wolny proletarjat składał się wówczas wyłącznie z żebraków, a jedynymi robotnikami byli niewolnicy, jest przesadzane. Pewne jednak jest, że praca niewolnicza demoralizowała i wolnych, pracujących proletariuszy, którzy przeważnie pracowali w domu. Ideał pracujących proletariuszy, podobnie jak żebraków, sprowadzał się do próżniaczego życia na koszt bogaczy, którzy mieli odpowiednią ilość produktów wycisnąć z niewolników.

Chrześcijaństwo w pierwszych trzech stuleciach było również wyłącznie ruchem miejskim, ale wszyscy proletariusze miejscy, nawet i pracujący, bardzo mało w owym czasie mieli znaczenia dla bytu społeczeństwa: jego podłożem produkcyjnym było prawie wyłącznie rolnictwo, z którym łączyły się bardzo ważne gałęzie przemysłu.

Wszystko powyższe sprawiało, że główni przedstawiciele ruchu chrześcijańskiego, wolni proletariusze miejscy, czy to pracujący

czy próżnujący, nie mieli poczucia, że społeczeństwo z nich żyje: że wszyscy oni dążyli do życia kosztem społeczeństwa bez żadnej pracy ze swej strony. W ich państwie przyszłości praca nie grała żadnej roli.

Stąd wynikało odrazu, że pomimo nienawiści klasowej dla bogaczy dążenie do pozyskania ich łask i szczodroblewości wciąż przebijało się na nowo, a przychylność biurokracji kościelnej dla bogaczy nie wywoływała wśród ogółu spójnoty stałego oporu, podobnie jak i samo wzniesienie się tej biurokracji.

Znędzienie ekonomiczne i moralne proletariatu w państwie Rzymskim zwiększało się jednak jeszcze wskutek ogólnego znędzienia całego społeczeństwa, które coraz bardziej ubożało i upadało, którego siły produkcyjne wciąż się zmniejszały. Beznadziejność i zwątpienie ogarnęły wszystkie klasy, osłabiły ich samodzielność, kazały im wyczekiwać ratunku od nadzwyczajnych, nadnaturalnych mocy, uczyniły je bezradną zdobyczą łada zręcznego szalbierza lub energicznego i świadomego awanturnika, zmusiły do zrzeczenia się wszelkich samodzielnych walk z panującymi potęgami, jako beznadziejnych.

Jakże innym jest nowożytny proletariąt! Jest to proletariąt pracy i wie on, że na swych barkach dźwiga całe społeczeństwo. Przytym kapitalistyczny sposób wytwarzania coraz bardziej przesuwa środek ciężkości produkcji z prowincji do ognisk przemysłu, w których bije najsilniejszym tętnem życie umysłowe i polityczne. Najenergiczniejsi i najinteligentniejsi robotnicy stają się obecnie żywiołami, w których dłoni spoczywa los całego społeczeństwa.

Nadto panujący sposób produkcji rozwija potężnie siły produkcyjne i podnosi przez to wymagania, stawiane przez robotników dzisiejszemu społeczeństwu, zarazem jednak podnosi i ich siłę do przeprowadzenia tych wymagań. Ożywia ich radosna nadzieja, otucha, samowiedza, które ongi ożywiały dźwigającą się burżuazję i natchnęły ją popędem do skruszenia pęt panowania i wyzysku feudałów, kościoła, biurokracji, do czego zaś odpowiednią siłę dał jej rozwój kapitalizmu.

Początek chrześcijaństwa zbiega się z upadkiem demokracji. Trzy stulecia jego rozwoju aż do zwycięstwa są epoką ciągłego upadku szczątków demokracji a zarazem i epoką ciągłego upadku sił produkcyjnych.

Nowoczesny ruch robotniczy bierze początek z olbrzymiego zwycięstwa demokracji, z wielkiej rewolucji francuskiej. Stulecie, które minęło od tego czasu, wykazuje pomimo zmienności i wahań ciągły postęp demokracji, wprost bajeczny wzrost sił produkcyjnych i zwiększenie nie tylko liczebności lecz także samodzielności i uświadomienia proletariatu.

Dość jest uprzytomnić sobie tę różnicę, aby zrozumieć, że rozwój socjaldemokracji nie może pójść temi samemi tory, co rozwój chrześcijaństwa i że niema obawy, aby z jej łona rozwinęła się nowa klasa władców i wyzyskiwaczy, która podzieli się łupem ze starą władzą.

Jeżeli w cesarstwie Rzymskim zdolność bojowa i duch bojowy proletariatu wciąż się zmniejszały, to w nowożytnym społeczeństwie podnoszą się one bez ustanku, przeciwieństwa klasowe zaostrzają się najwidoczniej i już dlatego chybić muszą próby odwiezienia proletariatu od dalszej walki przez pozyskanie jego przodników.

Atoli nietylko proletariatu i otaczające go środowisko polityczne i dziejowe różnią się dziś całkowicie od czasów prchrześcijańskich; również i charakter komunizmu i warunki jego urzeczywistnienia są dzisiaj zgoła inne niż wtedy.

Dążenie do komunizmu, potrzeba komunizmu wypływa wprawdzie i dziś z tego samego co dawniej źródła, z braku własności i dopóki socjalizm jest tylko socjalizmem uczuciowym, tylko wyrazem tej potrzeby, wyraża się niekiedy i w nowoczesnym ruchu robotniczym w tych samych dążnościach, co w czasach prchrześcijaństwa. Lecz najpowierzchniejsze bodaj wejrzenie w warunki ekonomiczne komunizmu daje mu natychmiast w obecnej dobie zupełnie odmienny charakter od komunizmu prchrześcijańskiego.

Koncentracja bogactw w niewielu rękach, która w państwie Rzymskim wkrótce poszła ręką w rękę z nieprzerwanym upadkiem sił produkcji, wynikającym poczęści z jej winy, ta sama koncentracja stała się dziś podstawą ogromnego wzrostu sił produkcyjnych. Jeśli podział bogactw wówczas w niczym nie zaszkodziłby produktywności społeczeństwa a raczejby ją pomnożył, dziś oznaczałby on zupełne sparaliżowanie produkcji. Nowożytny komunizm nie może dziś już myśleć o równomiernym podziale bogactw, może raczej utorować drogę do jak największego podniesienia produktywności pracy i równomiernego podziału jej produktów przez to, że doprowadzi koncentrację bogactw do szczytu, przekształci je z prywatnego monopolu kilku grup kapitalistycznych w monopol społeczny.

Ale zato komunizm nowożytny, o ile chce odpowiedzieć potrzebom człowieka, zrodzonego przez nowożytny sposób produkcji, musi zapewnić najszerszy indywidualizm spożycia. Indywidualizm ten nie oznacza wzajemnego odosobnienia jednostek przy spożyciu, może on się ujawniać i ujawni się wielokrotnie pod postacią towarzyskości, towarzyskiego spożycia; indywidualizm spożycia nie oznacza również zniesienia wielkiej gospodarki w produkcji środków spożycia, zastąpienia maszyny przez pracę ręczną, jak o tym marzą niektórzy estetyczni socjaliści. Lecz indywidualizm wymaga s w o b o d y w wyborze środków spożycia a także swobody w wyborze towarzystwa, z którym się chce spożywać.

Miejska masa ludowa w dobie prchrześcijaństwa przeciwnie nie znała żadnych form społecznego wytwarzania; wielkie przedsiębiorstwo, zatrudniające wolnych robotników, bodaj nie istniało wcale w przemyśle miejskim. Natomiast zapewne dobrze jej były znane społeczne formy spożycia, częstokroć ustanawiane przez gminę albo państwo, zwłaszcza wspólne posiłki.

Tak więc komunizm prchrześcijański był komunizmem po-

działu bogactw i spożycia; nowożytny jest komunizmem koncentracji bogactw i wytwarzania.

Ów komunizm prachrześcijański dla swego urzeczywistnienia nie miał potrzeby ogarniać całego społeczeństwa. Można było zacząć wprowadzać go w życie w ramach danego społeczeństwa; a nawet, o ile zdołał on przybrać trwalsze formy, były one właśnie takie, że wszelka możliwość uczynienia ich ogólnymi formami społeczeństwa była zgóry wykluczona.

Dlatego komunizm prachrześcijański musiał w końcu znowu prowadzić do nowej formy arystokracji i musiał rozwinąć tę dialektykę wewnątrz już w łonie społeczeństwa, które zastał w swych początkach. Nie zdołał znieść klas, lecz ostatecznie dał tylko społeczeństwu nowy układ panowania.

Nowożytny komunizm natomiast — wobec kolosalnego wzrostu środków produkcji, społecznego charakteru sposobu wytwarzania, daleko posuniętej koncentracji najważniejszych bogactw — zgoła nie może dać się urzeczywistnić w mniejszym rozmiarze, musi ogarnąć całe społeczeństwo. Wszystkie próby przeprowadzenia go pod postacią pomniejszych przedsięwzięć, kolonji socjalistycznych lub spółek wytwórczych już w ramach danego społeczeństwa, zgóry są skazane na niepowodzenie. Nie można powołać go do życia przez tworzenie mniejszych zrzeszeń w łonie społeczeństwa kapitalistycznego, lecz jedynie przez zdobycie siły, która zdolna jest opanować i przeobrazić całe życie społeczne. Taką siłą jest władza państwowa. Zdobycie władzy politycznej przez proletarijat jest pierwszą przesłanką urzeczywistnienia nowożytnego komunizmu.

Dopóki proletarijat do tego nie doszedł, mowy być nie może o produkcji socjalistycznej a więc i o tym, aby jej rozwój zrodził sprzeczności, które rozum zmieniają w nedorzecznosc, a dobrodziejstwo w klęskę. Ale nawet, gdy proletarijat zdobędzie władzę polityczną, produkcja socjalistyczna nie wyjdzie od razu na scenę, jako skończona całość, tylko od tej chwili rozwój ekonomiczny przybierze nagle nowy kierunek, nie do zaostrenia kapitalizmu zmierzający, lecz do ukształtowania produkcji społecznej. Kiedy zaś ona znowu z kolei dojdzie do tego, że tkwiąca w niej dialektyka wywoła sprzeczności i niedomagania, prowadzące do dalszego rozwoju poza tę formę, — nie da się to dziś przewidzieć i w danym razie zaprzętać się tym nie potrzebujemy.

O ile dziś możemy ogarnąć okiem nowożytny ruch robotniczy w dalszym jego przebiegu, jest wprost wykluczone, aby wyłonił on z siebie objawy, przypominające pod jakimkolwiek względem chrześcijaństwo, jako religję państwową. Zarazem więc niewątpliwie wykluczone jest, aby sposoby i drogi, którymi chrześcijaństwo doszło do zwycięstwa, mogły w czymkolwiek być prawzorem dla nowocześniejszego ruchu emancypacyjnego proletarijatu.

Zwycięstwo nie ułoży się tak wygodnie dla przewodców proletarijatu, jak w czwartym stuleciu dla panów biskupów.

Ale nie tylko okresu przed zwycięstwem tyczy się to twierdzenie, że socjalizm nie może zrodzić sprzeczności, przypominających

w czymkolwiek te, które wypłynęły z chrześcijaństwa; z wielką pewnością można to również powiedzieć o okresie niezbadanych następstw tego zwycięstwa.

Kapitalizm bowiem stworzył warunki, dzięki którym można oprzeć społeczeństwo na całkiem nowej podstawie, zupełnie odmiennej od podstaw, na których wznosiło się ono od czasu powstania różnic klasowych. Dotychczas każda nowa rewolucyjna klasa lub partja, nawet jeżeli szła o wiele dalej, niż uznane przez Konstantyna chrześcijaństwo, nawet jeśli rzeczywiście usuwała istniejące różnice klasowe, nigdy przecież nie zdołała znieść klas, jeno zawsze stawiała tylko nowe klasy na miejsce pokonanych. Dzisiaj atoli mamy już warunki materialne, pozwalające na unicestwienie wszelkich różnic klasowych, a własny interes klasowy zmusi nowoczesny proletarjat do istotnego wyzyskania w tym duchu danych warunków po zdobyciu władzy, albowiem on jest dzisiaj klasą najniższą, nie tak, jak w czasach chrześcijaństwa, gdy niżej jeszcze od niego stali niewolnicy.

Nie należy bynajmniej mieszać różnic i przeciwieństw klasowych z różnicami, stwarzanymi przez podział pracy pomiędzy rozmaitemi zawodami. Przeciwieństwa klasowe wypływają z trzech przyczyn: prywatnej własności na środki produkcji, z techniki wojennej i wiedzy. Pewne określone warunki techniczne i społeczne wytwarzają przeciwieństwa najsamprzód pomiędzy właścicielami środków produkcji a pozbawionymi tych środków; dalej pomiędzy uzbrojonymi i wyćwiczonymi a bezbronnymi, wreszcie pomiędzy posiadaczami wiedzy a temi, którzy są od niej odsunięci.

Kapitalistyczny system produkcji stwarza możliwość zniesienia tych przeciwieństw. Prowadzi on nietylko do zniesienia prywatnej własności na środki produkcji; dając obfitość sił produkcyjnych usuwa również potrzebę ograniczania zdolności wojskowej i wiedzy do pewnych warstw. Potrzeba ta zjawiała się wtedy, gdy technika wojenna i wiedza osiągnęły wyższy szczebel rozwoju, tak że poznanie ich i owocne stosowanie wymagały wolnego czasu i posiadania materialnych środków bytu.

Dopóki wydajność pracy była mała i niewielkie tylko dawała nadwyżki, nie każda jednostka miała tyle wczasu i środków, by w sztuce wojennej lub wiedzy stać na poziomie swej epoki. Trzeba było nawet nadwyżek pracy wielu jednostek, aby jedna mogła czegoś doskonałego na polu sztuki wojennej lub wiedzy dokonać. Dawało się to osiągnąć w ten tylko sposób, że nieliczne jednostki wyzyskiwały większość.

Wyższa sztuka wojenna i inteligencja drobnej mniejszości pozwoliła jej uciskać i wyzyskiwać bezbronną, nieoświeconą masę. Z drugiej strony właśnie ten ucisk i wyzysk masy stał się środkiem podniesienia sztuki wojennej i wiedzy klas panujących.

Narody, które umiały uniknąć wyzysku i ucisku, pozostały nieoświecone, a często i bezbronne wobec lepiej uzbrojonych sąsiadów. Dlatego narody wyzyskiwaczy i ciemieńców w walce o byt brały

górze nad narodami, trwającymi przy pierwotnym komunizmie i pierwotnej demokracji.

Kapitalistyczny sposób produkcji tak nieskończenie wysoko rozwinął wydajność pracy, że powyższa przyczyna przeciwieństw klasowych już nie istnieje. Utrzymują się one już nie jako konieczność społeczna, jeno jako skutek odziedziczonego ustosunkowania sił, tak że ustają z chwilą, gdy ten układ sił traci swój wpływ.

Sam kapitalistyczny sposób produkcji, dostarczając wielkich nadwyżek, dał wielu narodom możność przejścia do powszechnej służby wojskowej i przewyżczenia arystokracji oręża. On również łączy wszystkie narody rynku wszechświatowego tak ścisłymi i trwałymi węzłami, że pokój powszechny staje się coraz bardziej nagłą potrzebą, a wszelka wojna światowa wydaje się bezwstydnym szaleństwem. Skoro tylko kapitalistyczny sposób produkcji przewyżczy i ekonomiczne przeciwieństwa pomiędzy narodami, urzeczywistni się i wieczny pokój, dziś już upragniony przez masę ludzkości. Despotyzm cesarski zaprowadził w drugim stuleciu chrześcijaństwa pokój powszechny pomiędzy narodami pomorza Śródziemnego; była to jedyna znaczna korzyść, którą im wogóle przyniósł. Socjalna demokracja w dwudziestym wieku ugruntuje ten pokój dla wszystkich narodów świata.

W ten sposób znika zupełnie wszelka podstawa przeciwieństwa pomiędzy klasą zbrojnych a bezbronnymi.

Podobnie giną i podstawy przeciwieństwa pomiędzy wykształconymi a niewykształconymi. Dziś już kapitalistyczny system produkcji zapomocą drukarstwa uczynił środki produkcyjne wiedzy nadzwyczaj tanimi i udostępnił je masom. Jednocześnie stworzył on rosnący popyt na inteligencję, który jej masy przyciąga do szkoły, ale zarazem tym silniej je spycha do szeregów proletariatu, im są liczniejsze. Przytym kapitalistyczny sposób produkcji dał techniczną możność nadzwyczajnego skrócenia czasu pracy, a niektóre warstwy robotnicze uzyskały już pewne postępy pod tym względem, zdobyły więcej wolnego czasu na kształcenie się.

Gdy proletariatus zwycięży, doprowadzi natychmiast te załączki do najcałkowitszego rozwoju, uczyni najświetniejszą rzeczywistością wszystkie możliwości powszechnego wykształcenia mas, stworzone przez kapitalistyczny system produkcji.

O ile czasy dźwignia się chrześcijaństwa były epoką najsmutniejszego upadku duchowego, szybkiego wzrostu najśmieszniejszego nieuctwa i najgłupszych zabobonów, o tyle czasy dźwignia się socjalizmu są epoką najświetniejszych postępów nauk przyrodniczych i najszybszego wzrostu wykształcenia w masach ludowych, ogarniętych przez socjaldemokrację.

Jeżeli przeciwieństwo klasowe, wynikające ze sztuki wojennej, dziś już straciło podstawę, to przeciwieństwo, wynikające z prywatnej własności na środki produkcji, straci ją wtedy, gdy panowanie polityczne proletariatus wywrze swój wpływ; następstwa zaś tego prędko się ujawnią w zmniejszeniu różnicy pomiędzy wykształco-

nemi a niewykształconemi, która wreszcie w ciągu jednego pokolenia może zupełnie zaniknąć.

Wówczas zginie ostatnia przyczyna przeciwieństwa klasowego i odrębności klasowej.

Tak więc socjaldemokracja nietylko całkiem inną drogą niż chrześcijaństwo dojść musi do panowania, lecz i zupełnie odmienne musi osiągnąć skutki. Socjaldemokracja musi na zawsze położyć kres wszelkiemu panowaniu klasowemu.

Demokracja chrześcijańska.

Napisał K. Radek.

„Wyobraźmy sobie przez chwilę stosunek Jezusa do ówczesnego społeczeństwa. Którą z obu partji można z nim porównać? Socjaldemokrację czy chrześcijańsko-socjalnych? Cóż mamy sądzić o prądzie, który w imię Chrystusa ogranicza swe żądania reform do poziomu obecnej rzeczywistości, opanowanej przez boga złota? Kościół doszedł do tego, że walczy pod sztandarem Chrystusa przeciw jego ewangelji“.

Ks. Hermann Kutter: „Sie müssen“.
Berlin 1904, str. 27.

I. Uwagi wstępne.

Gdzie tylko klasa robotnicza rozpoczyna walkę z kapitalizmem, zjawiają się na placu boju ludzie, którzy pod rozmaitemi nazwami — jużto chrześcijańskich socjalistów, jużto chrześcijańskich demokratów, starają się ruchem robotniczym owdądzać dla swoich celów. Charakter ich usiłowań nie wyraża się w żadnej z przybranych nazw, pozostaje nawet w przeciwieństwie do nich. Socjalistycznym nie jest, gdyż w poważnych i miarodajnych swych odłamach nie dążą oni wcale do zastąpienia ustroju kapitalistycznego przez socjalistyczny; z demokracją polityczną, t. j. z panowaniem ludu, nie mają nic wspólnego, gdyż nietylko nie dążą do niej, lecz przeciwstawiają nawet demokratycznej zasadzie panowania ludu zasadę panowania autorytetu.

Aby poznać istotę ruchu chrześcijańsko-demokratycznego (będę używał tej nazwy, przyjętej przez polskich krzewicieli omawianego kierunku), należy poznać przedewszystkim jego powstanie a następnie rozwój i zmiany programowe. W szkicu niniejszym muszę dla szczupłości miejsca, danego mi do rozporządzenia, ograniczyć się tylko do danych najbardziej charakterystycznych, uwzględniając przedewszystkim katolicki odłam ruchu, jako dla nas najbardziej ważny. Zanim jednak przejdę do zobrazowania ruchu chrześcijańsko-demokratycznego, należy poświęcić kilka uwag ogólnych stosunkowi kościoła do mas ludowych od czasów jego powstania.

Od chwili powstania w chrześcijaństwie specjalnej biurokracji,

mającej kierować sprawami religijnymi gmin chrześcijańskich, kościół staje się powoli organizacją, której zadaniem jest zapewnienie owej biurokracji panowania i połączonych z nim korzyści materialnych. Kierowanie sprawami religijnymi, spełnianie pewnych funkcji kulturalnych jest dla niej niezbędnym warunkiem, nie zaś celem, podobnie, jak produkowanie wartości użytkowych jest dla kapitału tylko niezbędnym warunkiem dla osiągnięcia jedyne go celu – zagarnięcia zysku. Aby móc cel swój osiągnąć, spełnia kościół w wiekach średnich cały szereg funkcji kulturalnych – popieranie rozwoju gospodarczego, zapoczątkowanie szkolnictwa, dobroczynności – i z tego właśnie czerpie swe siły. W stosunku jednak do mas ludowych ujawnia te same cechy, co ówczesne klasy posiadające; uznaje niewolnictwo, uznaje pańszczyznę, w wojnach chłopskich staje po stronie ciemniejszych. Dobroczynność, która była dlań pretekstem do gromadzenia olbrzymich majątków, uprawia w ten sposób, że historia jej, napisana przez katolickiego księdza, uznaną powagą na tym polu, Jerzego Ratzingera (*Die Geschichte der kirchlichen Armenpflege*, Freiburg 1884, II wyd.) jest historią niesłychanego okradania nędzarzy. Ogólny sąd, wydany przez Ratzingera, rzuca jaskrawe światło na zapewnienia naszych chrześcijańskich demokratów, jakoby kościół był z dawien dawna ucieczką maluczkich.

„Duchowieństwo łącznie z papieżem brało udział we wszystkich tych ciemnieniach i grabieżach prawa narówni ze szlachtą. W ten sposób fałszowano prawo i religję w celach ciemnienia“. Tak mówi Ratzinger o stosunku kościoła katolickiego do mas ludowych w czasach feudalnych.

W początkach produkcji maszynowej na szerszą skalę – w tym okresie najdzikszego wyzysku mas ludowych – dla kościoła nie istnieje wcale bezmierna nędza szerokiego ogółu. Gdzie w tym czasie reakcja przeciw skutkom kapitalizmu ujawnia się w formach religijnych, w zabarwieniu dążeń do socjalizmu wspomnieniami o pierwotnym chrześcijaństwie – a widzimy to w socjalizmie Cabet'a i Weitling'a – lub też w akcji antykapitalistycznej pod sztandarem religii chrześcijańskiej, tam wywołuje ona energiczny opór kościoła. Dopiero z chwilą, gdy ruch robotniczy poczyną być niebezpiecznym dla klas posiadających, gdy poczyną grozić kościołowi zubożeniem religijnym mas ludowych, wówczas kościół zaczyna okazywać zainteresowanie kwestją robotniczą, wówczas wyłania się akcja chrześcijańskiej demokracji, uznanej przez kierowników kościoła. Stanowisko kościoła waha się w tym okresie ustawicznie między dwoma momentami: raz kościół popiera akcję chrześcijańsko-demokratyczną, jako przeciwdziałanie socjaldemokracji, kiedy indziej zaś hamuje ujawniającą się w masie robotników, idących pod sztandarem demokracji chrześcijańskiej, dążność do samodzielności, do walki klasowej, stara się utrzymać na wodzy zapędy szczerých ideologów chrześcijańskich, nierozumiejących swej roli, co wywołuje bardzo często walkę i rozłamy.

Poniższe fakty zilustrować mogą ten proces, który u kierowników kościoła jest całkiem świadomy, dla podkomendnych zaś

częstokroć zostaje niejasny i dlatego prowadzi do rozterek wewnętrznych w obozie.

II. Powstanie ruchu chrześcijańsko-demokratycznego.

Ojczyzną myśli chrześcijańsko-demokratycznej jest Francja. Rozpocznijmy jednak od Anglii, albowiem w tym kraju został zapoczątkowany ruch chrześcijańsko-demokratyczny. Fakt ten jest zupełnie zrozumiały. W Anglii nasamprzód objawiły się skutki kapitalizmu, w Anglii nędza najpierw popchnęła proletarjat do buntu, w Anglii powstała pierwsza partja robotnicza: czartyści. Żagiew walki, podniesiona przez proletarjat angielski, wydawała się przed laty 70 nietylko młodzieńczemu Engelsowi zapowiedzią pożaru, co w perzynę obróci kapitalizm; w parlamencie angielskim mówił lord Ashley: „Niebezpieczeństwo jest bliższe, poważniejsze i groźniejsze i nikt... nie może żywić nadziei, że dwa dziesiątki lat miną bez poważnego wstrząśnienia i bez zmiany ustroju społecznego“. Społeczeństwo kapitalistyczne nie czyniło nic, by zapobiec zbierającej się nad jego głową burzy. A kościół? „Kościół państwowy był już oddawna instytucją świecką, z urzędnika narodowego stał się instytucją klas panujących“ – powiada profesor monachijski Lujo Brentano, sympatyzujący z angielskim ruchem chrześcijańsko-demokratycznym. Masom robotniczym, wołającym na czartyśowskich zgromadzeniach: precz z klechami, potrzeba nam więcej wieprzów, odpowiada z głębokim smutkiem ówczesny przewodca socjalistów chrześcijańskich Charles Kingsley: „Tak, śmiećcie się i szydźcie..., nasza to wina, nasza wielka wina, że szydźcie“... i przytacza szczerze długi spis zbrodni, popełnianych przez kościół przeciw klasie robotniczej.

Angielski socjalizm chrześcijański, którego przewodcami byli Fryderyk Denison Maurice, wspomniany Charles Kingsley, John Ludlow, ludzie szczerze oddani sprawie ludowej, powstał pod wpływem nietylko angielskich, lecz i francuskich stosunków. Na rzeczników jego oddziaływały nietylko nauki francuskich socjalistów utopijnych (Ludlow zapożyczył krytykę ustroju kapitalistycznego od Fouriera), lecz również krwawe dni czerwcowe w Paryżu w r. 1848. Pod ich wrażeniem zabrali się do pracy, do wydawania pisma „Polityka dla ludu“. „Niebezpieczeństwo, które zawisło nad klasami posiadającymi – powiada Brentano – spowodowało, że Maurice i Ludlow znaleźli środki i współpracowników dla zamierzonego wydawnictwa“. Agitacja socjalistów chrześcijańskich prowadzona była w duchu namiętnie antykapitalistycznym i nie można dziwić się prasie burżuazyjnej, że w obronie kapitalistów, tak dzielnie atakowanych, nie szczędziła najgorszych zarzutów i napaści przeciw tym bojownikom sprawy upodlegzonych. Angielscy socjaliści chrześcijańscy przeciwstawili kapitalizmowi ustrój, oparty na współdzielczości; swym zasadniczym uznaniem socjalizmu różnili się oni od wszystkich partji chrześcijańsko-demokratycznych, które rozwinęły się później w Europie. Główny ich teoretyk, J. M. Ludlow, w odpowiedzi na zarzut ekonomistów

burżuazyjnych, że programem socjalistów chrześcijańskich jest socjalizm, socjalizm zaś oznacza zniesienie współzawodnictwa, a więc monopol, pisał: „Przyznaję, że będzie to monopol, ale jest to monopol ładu i sprawiedliwości przeciw bezładowi i niesprawiedliwości“.

Program swój socjaliści chrześcijańscy zamierzali urzeczywistnić przez zakładanie stowarzyszeń wytwórczych, którym przypisywali olbrzymie znaczenie nie tylko jako środków poprawy bytu poszczególnych grup robotników, ale przede wszystkim, jako środków uzdolenia moralnego klasy robotniczej do rządzenia swemi losami. Nie odrzucali oni i innych środków walki: uznawali działalność związków zawodowych, domagali się reform społecznych od państwa, wysuwając przy tym wszędzie na pierwszy plan reformę moralną. Słowa swe popierali czynem mężnym i ofarnym: zakładali towarzystwa wytwórcze — jeden z nich, Neale, wydał na nie cały swój znaczny majątek — podczas strejków stawali z zapalem po stronie robotników — tak było podczas słynnego strejku robotników w fabrykach maszyn w r. 1851 — prowadzili agitację i propagandę. Jak na ich działalność zapatrywał się kościół, o tym świadczy fakt, że w r. 1851 biskup londyński zakazał Kingsley'owi wygłaszać kazania.

Tymczasem jednak w angielskim ruchu robotniczym nastąpił zwrot pod wpływem warunków, nad którymi tu obszerniej rozwodzić się niepodobna. Dzięki rozkwitowi przemysłu, który nastąpił po zniesieniu ceł zbożowych, dzięki olbrzymim dochodom z kolonii, burżuazja angielska mogła bez wielkiego uszczerbku rzucać proletariatu ochłapy, ten zaś, nie posiadając dalej wytkniętych celów, — czartyzm nie miał jasnego programu — zrezygnował na lat dziesiątki z zasadniczej walki z kapitalizmem. To spowodowało z jednej strony, że socjalizm chrześcijański nie stał się w Anglii partją mas i nie stanął wskutek tego wobec alternatywy: albo stanowczy rozbrat z kościołem i konsekwentna walka klasowa, któraby bez wątpienia pozbawiła go złudzeń co do roli społecznej chrześcijaństwa, albo wyrzeczenie się walki z kapitalizmem. Z drugiej strony złudzenia socjalistów chrześcijańskich co do znaczenia stowarzyszeń wytwórczych przysły jak bańka mydlana; te ostatnie w olbrzymiej większości wypadków kończyły bankrutem. Neale pod koniec swego zasłużonego żywota przyznał melancholijnie Kaufmanowi, autorowi książki o angielskim socjalizmie chrześcijańskim, że obecni kooperatyści nie pamiętają nawet o celach socjalistów chrześcijańskich. Wobec tego wszystkiego socjaliści chrześcijańscy przestali być niebezpieczni dla burżuazji. Obecnie stanowią oni grupę ideologów, skupiającą się koło „Unji Chrześcijańsko-socjalnej“ (stowarzyszenie to liczy 4 000 członków), prowadzącej propagandę i biorącej udział w ruchu współdzielczym i kulturalnym.

We Francji rozmaite odcienie socjalizmu utopijnego (Cabet, Saint-Simon) posiadały zabarwienie religijne, aczkolwiek pozostawały zdala od kościoła katolickiego, lub nawet w opozycji do niego. Jednakowoż ani one, ani nawoływania katolickiego księdza Feliksa de la Menais nie odnosiły skutku, nie pobudziły kościoła do dzia-

łałości na rzecz klasy robotniczej; Grzegorz XVI zwrócił się przeciw nowatorowi w encyklice „Mirari“ z 15 sierpnia r. 1832 za wygłaszanie haseł liberalnych, gdy zaś de la Menais w swej płomiennej broszurce „Słowa wierzącego“ począł głosić hasła reformy społecznej w duchu chrześcijańskim, zostaje przez papieża wyklęty w encyklice „Singulari“ z 23 czerwca 1834. Głowa kościoła katolickiego osiągnął pożądaný skutek: de la Menais został opuszczony przez swych zwolenników, a co z jego nauk pozostało wśród szczupłej garstki księży, to potępił papież Pius w r. 1864, jako kacerskie nauki. Krwawa rzeź robotników w r. 1848 uczyniła zbyt czynnym ruch, mający na celu trzymanie na wodzy robotników. To też ujawnia on się dopiero, gdy łuna Paryża przypomniła w r. 1871 burżuazji francuskiej i kościołowi o istnieniu wroga. Po Komunie socjaliści chrześcijańscy rozpoczynają swą działalność pod przewodnictwem hr. Muna. Zanim w następnym rozdziale postaram się scharakteryzować przemiany, zasłże we francuskim ruchu chrześcijańsko-demokratycznym, będnę tu na miejscu przytoczyć dla oceny jego zaczątków zdanie ówczesnego badacza ruchu robotniczego z obozu konserwatywnego — Meyera: „W obu krajach (Belgji i Francji) liberalna burżuazja nie stawia już żadnych przeszkód społecznej działalności kościoła katolickiego. Gdziekolwiek przedsiębiorcy katolicy jawnie ją popierają. Prawie wszędzie starają się oni o dobre stosunki z przewodcami ruchu chrześcijańsko-socjalnego, gdyż w ten tylko sposób spodziewają się osiągnąć spokój ze strony robotników. Wszędzie wolą oni ostatecznie, by na czele stowarzyszenia ich robotników stał ksiądz, aniżeli socjaldemokrata. W obu krajach partja liberalna zaprzestała prawie walki z klerykalizmem i prowadzi ją raczej dla pozorów, o rzeczy podrzędne. Partja zaś klerykalna nie wystawiła w interesie robotników żadnych wielkich żądań ani pod adresem burżuazji ani państwa“. Nadmienić trzeba, że Meyer, aczkolwiek protestant, usposobiony jest przychylnie dla ruchu chrześcijańsko-demokratycznego, jak o tym świadczą wywody jego, poświęcone Belgji.

Zaczątki omawianego ruchu w Belgji są szczególnie ciekawe. W 7-ym dziesięcioleciu ubiegłego wieku rządy kraju znajdowały się w rękach klerykałów. Nędza mas robotniczych przechodziła wszelkie granice, praca kobiet i dzieci nawet w kopalniach nie była niczym ograniczona. Gdy pod wpływem Międzynarodówki ruch strejkowy począł się wzmacniać, klerykali przypomnieli sobie o istnieniu klasy robotniczej. W jakim jednak celu? Czy po to, by, mając w rękach ster państwa, położyć koniec choćby najohydniejszym przejawom wyzysku? O tym nie było mowy na ich corocznych zjazdach. Zakładano stowarzyszenia robotnicze, zwłaszcza w katolickiej Flamandji, na których czele stali fabrykanci (patronowie), w stowarzyszeniach tych propagowano „zasady katolickie“ i zwalczano prawną ochronę robotniczą, jako przeszkodę dla wolnych, swobodnych „dobrych uczynków“. Jako jedyny środek poprawy bytu — obok moralnej poprawy robotników i przedsiębiorców — propagowano kasy oszczędności. W r. 1871 jeden z belgijskich przewodców chrześcijańsko-

socjalnych de Jaer w ich głównym organie *Économie Chrétienne* wystawił żądanie 12 godzinnego dnia roboczego, jako ideał! Do kroków ustawodawczych pchnął ich dopiero krwawy strejk robotników hut szklanych w Hennegau w r. 1886.

Nadzwyczaj pouczające są narodziny demokracji chrześcijańskiej w Niemczech w obu jej odłamach, protestanckim i katolickim. Przyjrzymy się bliżej odładowi katolickiemu, który jest wzorem dla naszego ruchu chrześcijańsko-demokratycznego. Zaczątki ideologii demokracji chrześcijańskiej znaleźć można w pismach socjalistów feudalnych Wiktora Amadeusza Hubera i Hermana Wagenera, którzy, zwalczając kapitał przemysłowy i handlowy w interesie wyzyskiwaczy rolnych, uderzali w tony socjalistyczne, zwracając się ostro przeciw liberalnemu manczesteryzmowi. Działalność ich — przypadająca na piąte dziesięciolecie zeszłego wieku — nie znalazła żadnego odgłosu w masach. Demokracja chrześcijańska za swego założyciela uważa biskupa katolickiego Kettelera i wielbi go, jako wielkiego inicjatora na polu reformy społecznej. Kettelera doszły już w r. 1848 echa zagranicznego ruchu robotniczego i pobudziły go do wygłoszenia na mogunckim zjeździe katolików mowy, w której jako na źródło nędzy społecznej wskazał na grzeszność człowieka wogóle. W mowie tej żądał od posiadających, by dzielili się z ubogimi swymi dostatkami. To była cała mądrość społeczna Kettelera, którą aż do dnia narodzin samodzielnego ruchu robotniczego, t. j. do agitacji Lassalle'a w r. 1863, spokojnie powiesił na kołku. Gdy odgłosy lassalowskiej agitacji poruszyły całe Niemcy i dotarły nawet do siedzib klerykalizmu, Ketteler zjawił się znów na widowni społecznej. Ale w jakiej początkowo roli? W anonimowym liście zwraca się do Lassalle'a z prośbą o radę: ma do rozporządzenia 50 tysięcy guldenów i chciałby zabrać się do rozwiązania kwestji społecznej; zapytuje więc, czyby Lassalle nie chciał wygotować kosztorysów. W liście swym ów świecznik kościoła przyznaje się skromnie do zupełnej niezajomości rzeczy. W r. 1864 wydaje książkę „Kwestja robotnicza a chrześcijaństwo“, w której, ograniczywszy kwestję roboczą do sprawy zdobywania środków żywności, uznawszy głoszone przez Lassalle'a żelazne prawo płacy, nie może się zdobyć na zasadnicze ujęcie kwestji robotniczej, na wskazanie sposobów jej rozwiązania. Wypowiada nawet pogląd, że kwestja robotnicza nigdy rozwiązana nie zostanie, albowiem: „Chrystus powiedział: będziecie zawsze mieli ubogich pośród siebie! I tak jest; będziemy zawsze mieli ubogich i to wielu — i największa część plemienia ludzkiego będzie w trudzie i pracy chleb swój zdobywała i będzie z małemi wyjątkami odsunięta od zmysłowych rozkoszy życia. Wszystkie inne obietnice są czczą fantazją i oszukiwaniem ludu“. Cała siła wywodów Kettelera polegała na akcentowaniu niedoli mas ludowych. W dalszym ciągu swego żywota Ketteler wystawiał cały szereg żądań, dotyczących ochrony pracy dzieci i kobiet; żądania te nie były jednak dzieckiem jego ducha, lecz Socjaldemokracji i Ketteler był na tyle uczciwy, że wystawiając je, powoływał się całkiem wyraźnie

na socjaldemokratycznego posła Fritschego. „Znaczenie Kettelera – powiada Erdmann – polega nie na jego rozumieniu spraw doby bieżącej i nie na jego wiedzy, lecz na jego temperamencie i sile czynu. Żywo i energicznie brał się do spraw, które go interesowały, posługując się argumentami dobrymi i złymi, jakie tylko napotykał – mając zawsze na oku słuzenie kościołowi, swemu katolickiemu pogładowi na świat, który uważał za źródło i cel swego działania“.

Jakkolwiek skromnym był program Kettelera, jakkolwiek nie głębokim jego pogląd na sprawę robotniczą, to jednak o całe niebo przewyższał on poglądy współczesnych mu katolików. Jeden z przyjaciół Kettelera pisał mu po jego mowie w Offenbach (1869), w której wystawił skromne żądania ochrony robotniczej, „że nasza katolicka burżuazja z innych ust nie zniosłaby prawd“, które Ketteler wypowiedział. Podczas rozpraw nad ustawą przemysłową (1869), gdy socjaldemokratyczni posłowie Bebel, Schweitzer i Fritsche rozwijali program ochrony robotniczej, przewodcy katolików Windhorst, Malinckrodt i Reichesperger nie otworzyli nawet ust. Na zjazdach katolików omawiano wprawdzie sprawę robotniczą przy dziale dobroczynności, ale w sposób bardzo charakterystyczny. Tak np. na zjeździe w Düsseldorfie (1869) wywodził prof. Sepp, że „nazwa ‚robotnik‘ jest właściwie tłumaczeniem francuskiego słowa ‚ouvrier‘ i że ten szwindel ze sprawą robotniczą jest importowany“, oraz widział rozwiązanie kwestji robotniczej w dobroczynności klas posiadających i oszczędności robotników. W r. 1871 zjazd moguncki nie zdobył się na uchwalenie wniosku, domagającego się 10-ciogodzinnego dnia roboczego i wyraził tylko uznanie potrzeby urządzenia ankiety w sprawie stosunków robotniczych. Podobnie stanowisko zajmowali katolicycy przedsiębiorcy wobec żądań robotniczych. Historyk pruskiej inspekcji fabrycznej K. Anton przytacza liczne dowody ciągłej wojny przedsiębiorców katolickich z inspektorami, domagającymi się wypełniania skromnych przepisów pruskiego ustawodawstwa ochronnego. Dla kogoby wymienione powyżej fakty nie były dość jaskrawe, ten niech pozna losy katolickich stowarzyszeń robotniczych w ultra-katolickim mieście Akwizgranie w 8-ym dziesięcioleciu ub. w. Stowarzyszenie im. św. Pawła, liczące 5 tysięcy członków, które za cel swój uważało godzenie interesów pracy i kapitału, poczęło ujawniać popędy do samodzielności. Pod kierownictwem ks. Kronenberga roztrząsało ono sprawy, dotyczące życia robotniczego, a nawet zażądało od miejscowego stowarzyszenia burżuazyjnego, aby przy wyborach wystawiono kandydata, któryby odpowiadał interesom robotniczym. Katolicycy fabrykanci nie chcieli o tym ani słyszeć, przy wyborach przeciwstawili kandydatowi robotników ks. Laufowi kandydata centrowego, po wyborach zaś starali się wszelkimi siłami rozbić stowarzyszenie i złamać jego kierowników. Z kazalnicy, zapomocą prasy miejscowej miotali oszczerstwa przeciw księżom, stojącym na czele stowarzyszenia, oskarżali dwukrotnie ks. Kronenberga o niedowiarstwo, a gdy to nie pomogło, oskarżyli go w r. 1877 o występki przeciw moralności; na podstawie zeznań świadków, którzy potem sami dostali się do

więzienia i z niego już nie wyszli, Kronenberg został skazany i w ten sposób usunięty z życia publicznego. Tak popierali katolicycy fabrykanci pierwszą próbę wcielenia w życie nauk Kettelera. W r. 1878 wydano prawo przeciw socjalistom, które wprawdzie nie zdołało złamać Socjaldemokracji, ale w każdym razie rozbiło ją na przeciąg lat kilku i wywołało w katolickiej burżuazji przeświadczenie, że ze strony ruchu robotniczego nie grozi jej żadne większe niebezpieczeństwo. Wskutek tego katolicy zakładają jedynie umoralniające, dobroczynne i zabawowe stowarzyszenia robotnicze; w katolickiej masie robotniczej brak prawie zupełnie przejawów samodzielności, któraby zmusiła kierowników Centrum, partji politycznej katolików niemieckich, do stworzenia form ruchu, zaspakajających popędy robotników do samodzielności i walki a trzymających ich równocześnie pod wpływem centrowym. Dopiero pod koniec dziewiątego dziesięciolecia ub. w., gdy wzrastający ruch robotniczy rozluźnił nieco więzy prawa bismarkowskiego, gdy pod wpływem różnych czynników ruch ekonomiczny zaczął ogarniać masy i wśród robotników katolickich zjawily się oznaki przebudzenia (strejk górników w r. 1889), Centrum poczęło zwracać na te przejawy baczną uwagę. To też nie było dziełem przypadku, że w r. 1890 odbył się międzynarodowy zjazd katolików w Leodjum, w Belgji, na którym przejawily się silnie kierunek, domagający się reform społecznych, zakładania związków zawodowych, że w r. 1891 papież Leon XIII wydał encyklikę „Rerum novarum“ i że w r. 1890 upadło prawo wyjątkowe przeciw socjalistom.

Zanim przejdę do tych wydarzeń, pozwolę sobie zamiast obszernych wywodów o powstaniu analogicznego ruchu protestanckiego przytoczyć charakterystyczne orzeczenie głowy tego kierunku, pastora Adolfa Stöckera: „Największą zasługą socjalizmu, który energicznie zwrócił naszą uwagę na kwestję społeczną, jest, że od 15 – 20 lat mamy sprawę społeczną bardziej na oku, że więcej ją studjujemy i że każdy uczciwy człowiek w Niemczech musi zadać sobie pytanie: Co należy uczynić, aby stan robotniczy otrzymał skuteczną pomoc?“ Niepotrzeba chyba dowodzić czytelnikom, że źle stałaby sprawa socjalizmu, gdyby jego największą zasługą było zmuszenie burżuazji do oszukańczych manewrów, do mamienia robotników; warto jednak zapamiętać te słowa, że demokracja chrześcijańska protestanckiego odcienia zawdzięcza swe pochodzenie, zarówno jak katolicka, istnieniu ruchu socjalistycznego.

Fakty te wystarczą do wyświeatlenia źródeł ruchu chrześcijańskodemokratycznego; nie przytaczając więc dziejów jego powstania w Austrii i Włoszech, możemy z kolei przejść do omówienia programu demokracji chrześcijańskiej.

Zjazd norymberski.

Napisał Emanuel Wurm.

(Napisane dla Przeglądu Socjaldemokratycznego).

Przygrywka.

Parność, wieszcząca burzę, zawisała nad partją niemiecką w ostatnich tygodniach. Z południa nadciągały mroczne chmury i chociaż już przeszło od lat dziesięciu weszło w zwyczaj, że siewcy burzy na południu na krótko przed każdym zjazdem wzbijają takie lub inne tumany rewizjonistyczne, tym razem jednak się zdawało, że wywiąże się nietylko przemijający grad artykułów wstępnych, lecz i zapalny piorun i huczący grzmot. W końcu lipca gruchnęła nagle wieść, że bawarscy i badeniscy posłowie sejmowi chcą głosować za budżetem swych państw, podobnie jak w roku zeszłym wirttemberczycy. W owym czasie ci z towarzyszy niemieckich, którzy nie zgadzali się z tą ratującą państwo działalnością naszych wirttemberczyków, zamknęli oczy i milczeli. Toż zbliżał się międzynarodowy zjazd w Sztutgarcie i towarzysze wirttemberscy szeptali tajemniczo, że, gdyby nie ich dyplomatyczne postępowanie, rząd wirttemberski zabroniłby odbycia zjazdu. Wprawdzie już podczas zjazdu ten sam rząd wydał angielskiego towarzysza naszego Quelcha za to, że nie krył się ze swym zdaniem o haskiej komedji pokojowej. Lecz ponieważ uprawniało to nas bardziej jeszcze do przypuszczenia, że życzliwość rządu nietylko w Szwabji, lecz i w całym cesarstwie musi się skończyć, sądzono więc, że nie warto wszczynać zasadniczych sporów nad tym „wykolejeniem“; było to pobłażanie, które, jak zwykle, osiągnęło wprost przeciwne skutki. Socjaldemokratyczni mężowie stanu w Bawarji i Badeni znaleźli w tym podniecie do naśladowania wirttemberczyków: tajna konferencja wszystkich południowo-niemieckich socjaldemokratycznych posłów sejmowych uchwaliła w tegoroczne Zielone Świątki głosować na przyszłość za budżetem poszczególnych sejmów.

„Leipziger Volkszeitung“ dowiaduje się o tym fakcie w początkach sierpnia i podaje go do wiadomości publicznej. Zarząd Partyjny prosi zarząd badenijskiej frakcji sejmowej o wyjaśnienie, wskazując przytym na rezolucję zjazdu lubeckiego w r. 1901, według której „głosowanie za budżetem dopuszczalne jest tylko w wyjątkowych wypadkach, gdy zmuszają do tego względy, wynikające ze szczególnych okoliczności“.

Zarząd krajowy organizacji badenijskiej donosi na to, że odbył z frakcją sejmową wspólne posiedzenie, „którego wyniki uchwalono narazie zachować w tajemnicy“, wobec czego żadnych wyjaśnień udzielić nie może. Zarząd Partyjny odpowiada telegraficznie: „Dla nas niema żadnych tajemnic. Prosimy zaniechać podobnych dzieciństw i odwrotną pocztą nadesłać sprawozdanie“.

Odpowiedziano tym, że po paru dniach większość frakcji socjaldemokratycznej sejmu badenijskiego (9 przeciw 2) głosowała za budżetem, a wkrótce potym frakcja sejmowa bawarska uczyniła to samo.

Było to bezprzykładne w dziejach niemieckiej Socjaldemokracji złamanie karności. Ale bawarscy i badeniscy posłowie sejmowi oznajmili, — a przyświadczyli im i posłowie hescy — że bezwarunkowo nie mogli dać Zarządowi Partyjnemu wyjaśnień przed głosowaniem i wdać się w publiczną dyskusję, gdyż obniżyłoby to wartość ich

głosowania. Na obronę zaś uchwalenia budżetu powołali się na ustęp 3-ci rezolucji lubeckiej: zmusiły ich do głosowania za budżetem względy, wynikające ze szczególnych okoliczności.

W prasie partyjnej i na zgromadzeniach północno-niemieckich rozbrzmiał jeden wielki okrzyk oburzenia. Południowcy odpowiedzieli małostkowymi wykrętami i jeszcze bardziej małostkowymi napaściami: gdy dokonywano wyborów delegatów na zjazd, pisma partyjne w Sztutgarcie, Monachjum i Karlsruhe oświadczyły, że Północ robi umyślnie całkowity użytek z przyznawanego przez ustawę organizacyjną prawa wybierania trzech delegatów na każdy okręg wyborczy, aby przegłosować południowców; ci jednak nie dadzą sobie narzucić przemocy. „Zjazd norymberski będzie komedią policyjną!“ „Niech sobie zjazd przyjmuje uchwały przeciw nam – my się nie podamy!“

Wszyscy rewizjoniści, południowe frakcje sejmowe i ich zwolennicy, jak również rozproszone na północy poszczególne grupy – przyjęli z uznaniem wypowiedzenie wojny partji przez rewizjonizm.

Rozłam w partji! Takież więc ma być wynik czterdziestoletniej ofiarnej pracy?

Bo 40 lat minęło od chwili, gdy w tej samej Norymberdze d. 5–7 września 1868 r. odbył się piąty zjazd niemieckich związków robotniczych, na którym dokonało się oderwanie uświadomionych klasowo robotników pod wodzą Bebla od liberalnych związków robotniczych: w niedzielę 5-go września 69 głosami przeciw 31 przyjęto za program niemieckich związków robotniczych główne zasady programu, napisanego przez Marxa dla Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego. Większość miała w następnym roku zjazd w Eisenach, na którym utworzyła Socjaldemokratyczną Partję Robotniczą.

Tak więc samodzielny klasowy ruch robotniczy w Niemczech wzięł początek w Norymberdze. Miałaby teraz, po 40 latach pamiętnych walk, w tym samym mieście znaleźć kres?

Gdyby wierzyć groźbom południowych pism partyjnych, można sądzić, że rozłam jest nieunikniony. Gdyż Północ, jakkolwiek bardzo jej zależało na jedności partji, nie tała się z tym, że nie zgodzi się na zachowanie jedności kosztem ważnych podstawowych punktów programowych i nie da się zastraszyć groźbami rozłamu. Bo choćby nawet obecnie większość południowych zgromadzeń partyjnych wypowiedziała się za swemi posłami, a więc i za uchwalaniem budżetu, nie ulega przecież wątpliwości, że zaostrzenie przeciwieństw klasowych wkuje wkrótce na nowo i w tych robotników, zwiedzionych przez rewizjonistycznych przewodców, świadomość klasową, a wraz z nią antagonizm klasowy do burżuazyjnego społeczeństwa i jego państwa.

Wszak już przed 14 laty grożono z tej samej strony rozłamem, gdy po raz pierwszy wywiązały się spory nad kwestją budżetową. Już w r. 1894 na zjeździe frankfurckim poddano pod głosowanie rezolucję, która opiewała:

„Ponieważ uchwalanie ogólnego budżetu stanowi votum ufności, posłowie partji w parlamencie i sejmach mają przy ogólnym głosowaniu głosować przeciw budżetowi“.

Rezolucja ta nosiła podpisy nie tylko Bebla i Liebknechta, lecz także Auera. Południowcy natomiast pod wodzą Vollmara w rezolucji swej uznali głosowanie nad ogólnym budżetem jedynie za

„kwestję celowości, którą rozstrzygać należy stosownie do okoliczności w danym miejscu i czasie“, lecz otrzymali za swą rezolucją tylko 93 głosy; odrzucono ją 142 głosami! Niestety wielu towarzyszy, głosujących przeciw rezolucji południowców, dało się następnie pociągnąć prądowi, chcącemu zbudować osławiony most pokoju dla przeciwnika — i ci głosowali za poprawką Stadthagena do rezolucji beblowskiej, stawiającą zamiast „ponieważ“ wyrazy „o ile“, tak że końcowy ustęp rezolucji brzmiał:

„Należy głosować przeciw budżetowi, o ile uchwalenie go stanowi votum ufności dla rządu“.

Ponieważ poprawkę tę przyjęto 131 głosami przeciw 103, zmieniona w ten sposób rezolucja nie uzyskała już większości i upadła 164 głosami przeciw 64, bo południowcy, chcąc udaremnić wszelką uchwałę, głosowali teraz przeciw rozwodnionej rezolucji.

Podówczas Fryderyk Engels napisał do Sorgego w Nowym Yorku list, który charakteryzuje nie tylko stosunki ówczesne, lecz i obecną sytuację. List ten warto przytoczyć ze względu na jego aktualność:

„Bawarczycy, którzy stali się bardzo, bardzo oportunistyczni i są już prawie ordynarną partją ludową (mam na myśli przewodców i wielu nowopozyskanych stronników), głosowali za ogólnym budżetem w sejmie bawarskim, w szczególności Vollmar rozwinął agitację na wsi dla pozyskania górno-bawarskich wielkich włościan — ludzi, posiadających po 25 do 30 akrów (10 do 13 hektarów) ziemi, a więc zupełnie niemogących się obejść bez robotników najemnych — ale nie dla pozyskania ich parobków. Zjazd frankfurcki nie rokował im nic dobrego. Na osiem więc dni przed nim zorganizowali specjalny zjazd bawarski i tam ukonstytuowali formalną konfederację (Sonderbund), postanawiając, że delegaci bawarscy w Frankfurcie mają we wszystkich kwestjach bawarskich zwartym szeregim głosować za uprzednio przyjętymi bawarskimi uchwałami. Przybywają więc i oznajmniają, że musieli w Bawarii uchwalić ogólny budżet, bo inaczej nie było można, że w dodatku jest to kwestja czysto bawarska, do której nikt inny nie ma co się wtrącać. Mówiąc inaczej: jeśli uchwalicie coś nieprzyjemnego dla nas, bawarczyków, jeśli odrzucicie nasze ultimatum, sami będziecie winni, gdy dojdzie do rozłamu!

„Z tym niesłychanym dotychczas w partji uroszczeniem bawarczycy wystąpili wobec reszty delegatów, zupełnie na to nieprzygotowanych. Ponieważ zaś w ostatnich latach krzyki o jedności wzmogły się do najwyższego stopnia, nic dziwnego, że przy wielkiej liczbie żywiół, wciągniętych w tym czasie a niedostatecznie przerobionych, — postępowanie to, przy którym partja nie może istnieć, przeszło bez należytej stanowczej odprawy i w kwestji budżetu nie zapadła żadna uchwała.

„Wyobraź sobie teraz, że prusacy, posiadający większość na zjeździe, zechcą też urządzić zjazd przedwstępny i przyjąć na nim uchwały co do postępowania bawarczyków lub innej kwestji, obowiązujące wszystkich pruskich delegatów, tak że i większość i mniejszość będą zwartym szeregim głosowały za swemi rezolucjami na ogólnym zjeździe; na cóż wtedy będą wogóle potrzebne ogólne zjazdy? I co powiedzieliby bawarczycy, gdyby prusacy zupełnie taksamo postąpili, jak oni?

„Krótko mówiąc, sprawy nie można było tak zostawić i dlatego Bebel pośpieszył na wały. Postawił on właśnie kwestję na porządku dziennym i teraz toczą się nad nią rozprawy...“

Aż do r. 1901 kwestja budżetu nie wyłaniała się w dyskusjach partyjnych, dopóki uchwalenie budżetu przez gotajczyków nie wywołało na zjeździe lubeckim owej uchwały, której określenie rewizjoniści obecnie skomentowali w swoim duchu. Rezolucja lubecka, wniesiona przez Bebla, brzmiała jak następuje:

„Zważywszy, że poszczególne państwa, zarówno jak i cesarstwo, mają charakter państwa klasowego i nie dają klasie robotniczej całkowitego równouprawnienia, lecz w swej istocie uważane być muszą za organizację klas panujących ku utrzymaniu ich panowania,

„zjazd wyraża nadzieję, że socjaldemokratyczni posłowie do ciał prawodawczych poszczególnych państw nie będą w swych głosowaniach sprzeczały się z programem partyjnym i zasadami proletariackiej walki klasowej, a w szczególności będą w normalnych warunkach odrzucały ogólny budżet.

„Głosowanie za budżetem dopuszczalne jest tylko w wyjątkowych wypadkach, gdy zmuszają do tego względy, wynikające ze szczególnych okoliczności“.

Róża Luxemburg postawiła na zjeździe lubeckim rezolucję ostrzejszą, odrzucającą wszelkie wyjątki, którą przytaczamy:

„Zważywszy,

„że dzisiejsza władza państwowa ma za zadanie zachowanie i obronę ustroju kapitalistycznego, przyczym ani jej ogólnoużyteczne funkcje, ani postępowe reformy, które ewentualnie można od niej uzyskać, nie zmieniają tego jej zasadniczego charakteru, raczej przeciwnie, same przesiąknięte są interesami kapitalistycznymi,

„że więc nasze głosowanie za poszczególnymi wydatkami rządu w żadnym razie nie powinno osłabiać naszego negatywnego stanowiska wobec ogólnego budżetu rządu, jako organu kapitalistycznego panowania klasowego,

„że atoli uchwalenie budżetu równa się przyznaniu środków bytu temu państwu klasowemu, wrogiemu klasie robotniczej, i tym samym zmienia w czczy frazes naszą zasadniczą opozycję przeciw niemu i naszą krytykę jego działalności,

„że w szczególności rządy poszczególnych państw niemieckich w całej polityce wewnętrznej i zagranicznej muszą być uważane za współwinnę i współodpowiedzialne integralne części władzy państwa Rzeszy,

„socjaldemokratyczni posłowie sejmów niemieckich obowiązani są przy ogólnym głosowaniu głosować przeciw budżetowi“.

Rezolucja Luxemburg została cofnięta na rzecz rezolucji Bebla; Singera wniosek skreślenia ostatniego zdania rezolucji beblowskiej, mówiącego o wyjątkowych wypadkach, upadł — poczym Południe i Północ wspólnie głosowały za rezolucją Bebla, którą teraz po siedmiu latach rewizjoniści zechcieli użytkować, jako trampolinę dla skoku do raju podpór państwa.

Pod wrażeniem tego prologu rozpoczął swe rozprawy zjazd norymberski.

Wydział oświatowy i szkoła partyjna.

Pierwsze starcie nastąpiło, gdy po sprawozdaniu z działalności partji poszło pod obrady sprawozdanie wydziału oświatowego i szkoły partyjnej. Chociaż do wydziału należy również Vollmar i Dawid i wszystkie postanowienia przyjmowano dotychczas jednogłośnie, jednakże rewizjoniści — a na ich czele *Fränkische Tagespost* — żywią srogą nieufność do jego działalności. Redaktor

wspomnianego dziennika, Kurt Eisner, był, jak wiadomo, głową „szlachetnej szóstki“, która niegdyś osadziła Vorwärts na mieliźnie rewizjonistycznej, dopóki robotnicy berlińscy nie zepchnęli go znowu na wodę, wyrzuciwszy zeń balast etyczno-estetyczny. Eisner zamieścił na powitanie zjazdu artykuł o oświacie robotniczej, napisany przez byłego członka partii narodowo-socjalnej, a obecnie od jakichś trzech lat towarzysza partyjnego, Maksa Maurenbrechera — wspomniał próbkę niesłychanego bigosu.

„Aby rozumieć Marxa i materialistyczne pojmowanie dziejów, trzeba znać nasamprzód to, co było przed nim, a więc Wilhelma von Humbolta, Hegla, Gervinusa, Rankego — — dalej zaś trzeba wiedzieć, co po Marxie myśleli i pisali inni — — Taksamo rzecz się ma i z teorią wartości. Musicie przynajmniej znać Tomasza z Akwinu, Ricarda, Marxa i Böhm Bawerka, aby móc mówić o teorii wartości — — Masom towarzyszy potrzebna jest nie „teoria socjalizmu“, lub „nauki naszych mistrzów“, czy jak tam jeszcze zwykło się mówić, lecz fakty, na podstawie których muszą przyjmować swe postanowienia. Teoria ta ma nieraz ten skutek, wprawdzie nie leżący w zamiarach jej propagatorów, ale bardzo często spotykany, że wprost zabija stanowczość i dzielność. — — Drobną walką zawodową — oto co ćwiczy i wyrabia dzielność w masie“. — — „Zanadto oddajemy się teorii! Czy masa musi znać teorię wartości? Czy masa musi wiedzieć, czym jest materialistyczne pojmowanie dziejów? Ośmielam się na herezję i mówię: nie! Nauczyciel musi o tym wiedzieć, a badacz teoretyczny może dalej tę teorię opracowywać; ale dla oświaty mas niema ona wprost żadnej wartości i conajwyżej może szkodzić“.

Henryk Schulz, prezes wydziału oświatowego, zaprotestował przeciwko tej trącej metodą klechów teorii dwóch wiedzy, jednej dla wtajemniczonych, drugiej dla masy. Eisner natomiast wychwalał „wyborny“ artykuł Maurenbrechera, który „powinien być wzięty za podstawę dyskusji wszędzie, gdzie rozwijają się dążności oświatowe“. Róża Luxemburg dała należyłą odprawę jemu i jego klice. Przedewszystkim zaznaczyła ona, że wprawdzie bardzo potrzebną jest, zwłaszcza w szkole partyjnej, nauka historii, ale historii międzynarodowego socjalizmu. „Jest ona w przeciwieństwie do ekonomji politycznej szkołą życia i daje nam coraz to nowe bodźce“. I fakty tej historii mówczyni przeciwstawiła niedorzecznym zdaniom Maurenbrechera o paraliżującym wpływie teorii.

Podobnie i Klara Zetkin, Dr. Lensch (redaktor Leipziger Volkszeitung) i Schulz w świetnym przemówieniu końcowym występowali przeciw Eisnerowi i Maurenbrecherowi i przy pokłasku większości zjazdu bronili zasad wydziału oświatowego i szkoły partyjnej. Z rozpraw i bardziej jeszcze z poprzedniej polemiki w prasie wykazało się jasno, jakie pobudki kierowały temi, którzy chcieli dobrą radą wprowadzić szkołę partyjną na lepsze drogi. Nauczycielami szkoły są ku udźczeniu rewizjonistów zdecydowani marxiści. Nauczyciele i ich marxistowska metoda naukowa stoją solą w oku rewizjonistom, czemu dali naturalnie wyraz w „rzeczowych“ zarzutach co do systemu nauczania i wyboru uczniów. Nadaremnie, — bo zjazd dał im gruntowną odprawę i pierwszy, coppersada śmiesznie słaby atak rewizjonistów przeszedł bez śladu.

Przy sprawozdaniu parlamentarnym, które zdał poseł do parlamentu Eichhorn, jeden z dwóch opozycyjnych posłów sejmowych badeńskich, nie doszło do rozpraw zasadniczych. Natomiast rozwinęły

się one przy obradach nad świętem majowym. I ta kwestja ma swoją niewesołą historję, w której niezaszczytną a wielką rolę odgrywają związkowcy, znajdujący się pod wpływem rewizjonistów.

Obrady nad świętem majowym

uwzględnimy tu tylko kilku słowami, gdyż stan kwestji i okoliczności, które poprzedziły zjazd norymberski, znane są już czytelnikom „P. S.“ ze sprawozdania o ostatnim zjeździe niemieckich związków zawodowych. W Norymberdze umowa, zawarta między Zarządem Głównym partji a Komisją Gieneralną związków, umowa, która wywołała, jak wiadomo, ogólne sarkanie w kołach partyjnych a nawet zawodowych, została dużą większością odrzucona po energicznym przemówieniu Stubbego z Hamburga, Simona z Norymbergi, Róży Luxemburg i całego szeregu innych mówców. Pomimo rozpaczliwej i nieprzebierającej w środkach opozycji referenta Fischera oraz reprezentanta Komisji Gieneralnej Schmidta, zjazd, odrzucając niefortunną umowę w kwestji wsparcia ofiar święta majowego, wygłosił niezłomną wolę i postanowienie, aby święto majowe było nadal święcone z całą energją i bez żadnych względów na kwestję wsparcia ofiar tej akcji masowej.

I ta więc rozprawa skończyła się zwycięstwem lewego skrzydła. Przemozna większość delegatów, a więc i niemieckiej Socjaldemokracji wykazała, że bynajmniej nie myśli znieść święta majowego i zaniechać bezrobocia. Zarząd Partyjny i Komisja Gieneralna otrzymały napomnienie, z którym muszą się liczyć w przyszłości.

Uchwalanie budżetu.

Po tych pierwszych potyczkach, przy których podniecenie delegatów już zaczęło wzrastać, rozpoczęto w trzecim dniu rozpraw omawianie kwestji uchwalania budżetu.

Referat Bebla należy uznać za świetny, zwłaszcza jeśli zważyć na słabość fizyczną sędziwego wodza, nawiedzonego przez chorobę. Z południowemi posłami sejmowemi rozprawił się ostro i bezwzględnie. Uczciwie nazwał rzecz po imieniu: uchwała lubecka była rodzajem kompromisu; południowi posłowie sejmowi oświadczyli, że rezolucja Bebla (w pierwotnym jej brzmieniu) jest dla nich niemożliwa do przyjęcia i domagali się „pewnej wolności postanowień“. Bebel ustąpił, ale tylko co do dwóch wyjątkowych wypadków: pierwszy jest, gdy w razie niegłosowania towarzyszy za budżetem upada budżet, korzystniejszy dla opodatkowanych, a zostaje im narzucony inny, mniej dogodny, — wypadek taki zdarzył się w Hesji; drugi — gdy w którymś z sejmów zyskujemy większość (spodziewano się tego w Gota) i układamy budżet odpowiednio do naszych poglądów. Obecnie nie było żadnego z tych dwóch wypadków, nie było i żadnych innych szczególnych względów, zmuszających do głosowania za budżetem. Podniesienie pensji robotników państwowych i urzędników, czy będzie wielkie, czy, jak w danym razie w Bawarji, małe, nie może usprawiedliwić głosowania za budżetem, gdyż oznacza to votum ufności dla rządu.

„Jesteśmy zasadniczemi przeciwnikami dzisiejszego ustroju państwowego i społecznego; cała nasza działalność zmierza do podkopania obecnego ustroju, t. j. do rozwinięcia działalności, oświetlającej masom warunki dzisiejszego ustroju w ten sposób, aby im uświadomić, że są to warunki nienaturalne, niesprawiedliwe, krzyw-

dzące je ciężko, na których miejsce muszą nieodzownie nastąpić inne, sprawiedliwsze. Z tych względów zasadniczo nie możemy w żadnym wypadku uchylać budżetu rządowi, którego celem jest ochrona obecnego ustroju państwowego i społecznego od wszelkich zamachów ze strony socjalistów“.

Bebel wykazał najwyraźniej nikłość motywów, przytaczanych przez rewizjonistów. Cóż oznacza podniesienie płac robotników i urzędników państwowych? Najpierw rząd wywołał taryfą celną podrożenie środków spożywczych dla całego ludu, teraz zaś na koszt ludu daje pracownikom państwowym podwyżkę płac, która skąpo wynagradza drożyznę produktów spożywczych. Rząd chce przez to odciągnąć od nas tych pracowników, którzy się skłaniają ku nam! Wszystkie wymagania militarystów zyskują poparcie rządów południowo-niemieckich, — podobnie i wszystkie plany ustaw wyjątkowych przeciw klasie robotniczej. — Nasi towarzysze badeńscy chcą obalić partję Centrum i stać się godnemi sojuszu z liberałami. Dwaj posłowie, Kolb i Frank, szli nawet uroczyście za pogrzebem wielkiego księcia. „Jeśli to ma być taktyka polityczna, jeśli to mają być środki osiągnięcia zdobyczy politycznych, to przestajemy być socjaldemokratami!“ Badeński minister spraw wewnętrznych oświadcza, że „socjaldemokrata nie może być urzędnikiem państwowym“; wyraża swój wielki żal z powodu, że partję burżuazyjne decydują się obierać do parlamentu socjaldemokratów. „Jest to“, oświadczył Bebel przy gorącym poklasku większości zjazdu, „najsilniejszy policzek moralny, jaki mogli otrzymać nasi towarzysze. I już samo poczucie godności osobistej powinnyby skłonić naszych towarzyszy do nieuchwalania w żadnym wypadku budżetu rządowi, którego minister wypowiada się w ten sposób“. Dlatego niepodobna zrozumieć oświadczenia towarzyszy badeńskich, że ich głosowanie za budżetem nie miało oznaczać votum zaufania dla rządu, lecz że głosowali tak tylko dlatego, iż przyczynili się wszelkimi siłami do przeprowadzenia praw dla urzędników i teraz uważali za swój obowiązek przyłożyć się i do stworzenia środków, niezbędnych do wykonania tych praw. Zupełnie taksamo niewystarczające są motywy towarzyszy bawarskich, tyżące się również wydatków na urzędników i robotników.

Liczenie się z przesądami mas wykracza przeciw naszym zasadom. „Od 45 lat walcząc z przesądami szerokich mas burżuazyjnego społeczeństwa. Wyjaśniajcie masom nasze zasady; niema robotnika, któryby na dłuższą metę mógł oprzeć się naszym naukom i argumentom! W ten sposób zjedналиśmy sobie miliony. Drobnemi ustępstwami, płaszczaniem się nie zdołamy osiągnąć powodzeń, osiągniemy je tylko, podnosząc masy ku sobie, zapalając je dla naszych wielkich celów“.

Mowę swą, nagrodzoną huczniemi oklaskami, Bebel zakończył wezwaniem do przyjęcia możliwie najpoważniejszą większością rezolucji, postawionej przez Zarząd Partijny i Komisję Rewizyjną. Rezolucja ta brzmiała, jak następuje:

„Zjazd potwierdza na nowo rezolucję lubecką i drezdeńską, które orzekają:
 że państwo, dopóki się znajduje w rękach klas posiadających, stanowi organ panowania klasowego i narzędzie poskramiania nieposiadających mas ludu,
 że zadaniem politycznym proletarjackiej walki klasowej jest zdobycie władzy państwowej przez pokonanie przeciwników,

że wszelką politykę ugody z obecnym ustrojem państwowym i społecznym należy odrzucać.

„Wyciągając konieczny wniosek z tego zasadniczego poglądu i zważywszy, że głosowanie za ogólnym budżetem musi być uważane za votum zaufania dla rządu, należy każdemu wrogiemu rządowi odmawiać uchwalenia ogólnego budżetu, z wyjątkiem, gdyby odrzucenie go miało za skutek przyjęcie budżetu, niekorzystniejszego dla klasy robotczej.

„Przeto uchwalenie budżetu w sejmach wirtemberskim, badeńskim i bawarskim nie daje się pogodzić z rezolucjami lubecką i drezdeńską“.

„Zasadnicze odrzucanie budżetu odpowiada zupełnie położeniu klasowemu nieposiadających mas ludowych, który czyni niezbędną nieprzejednaną opozycję przeciw obecnej władzy, wysługującej się kapitalizmowi.

„Ciągłe i dobitne wyjaśnianie tego klasom pracującym jest nieodzownym zadaniem naszej działalności agitacyjnej“.

Bebel mówił około pięciu kwadransów; następnie pierwszy mówca, Timm, który otrzymał głos w imieniu większości frakcji bawarskiej, wyzyskał w całej pełni nieograniczony czas swego przemówienia i mówił 3 i pół godziny. Tym szczerzejsza natomiast była rzeczowa treść jego mowy. I tym zabawniej brzmiało podkreślanie przez Timma „szczególnych właściwości Bawarii“, że sam on jest rodem ze Szlezwik-Holsztynu i dopiero od kilku lat osiadł w Bawarii i uprawia rewizjonizm, dawniej zaś, szczególnie gdy mieszkał w Berlinie, należał do najzagorzalszych lewicowców, w r. 1894 podpisał rezolucję, wymierzoną przeciw uchwalaniu budżetu i stawiał tyle radykalnych wniosków na zjazdach partyjnych, że południowcy ukuli dowcip o „fabryce wniosków Timma i Spółki“. Teraz jest ich wodzem, za co północni wypłacili mu się nazwą „berlińskiego bawarczyka“.

Timm występował, jako działacz praktyczny, jako „robotnik“, wobec akademików i teoretyków i posunął się aż do zohydzonego rozróżnienia „nieodpowiedzialnych osobistości w naszej partji“ to jest takich, które nie mają ani mandatu, jak on, poseł sejmowy, ani urzędziku w związkach, — a „odpowiedzialnych przewodców związków zawodowych“. Możnaby pomyśleć, że tylko urząd daje rozum i poczucie odpowiedzialności, a każdy towarzysz nie posiada lub nie powinien posiadać tego samego poczucia odpowiedzialności wobec partji. Coprawda dla Timma i jego przyjaciół istnieją rozmaite rodzaje odpowiedzialności. Rzekł on: „Wynik wyborów w Bawarii przyniósł nam taką liczbę mandatów, która naturalnie nakłada na nas większą odpowiedzialność“. Można mu powinszować tej bezsensownej klasyfikacji odpowiedzialności.

Dalej Timm z wielkim zadowoleniem ze siebie wyliczył olbrzymie powodzenia, osiągnięte dzięki działalności naszych posłów do sejmu bawarskiego: tu kilkadziesiąt tysięcy, tam nawet pół miliona lub i cały milion marek na podwyżki dla... setek tysięcy robotników i urzędników. Pensję początkujących urzędników podwyższono z 1100 do 1200 marek. „Tego dokonali nasi posłowie. Zapytuję was, towarzysze, czy są to rzeczy, które się same przez się rozumieją i czy tych rzeczy nie spostrzegają nawet nasi towarzysze teoretycy?“ Delegaci południowi podkreślili te tyrady Timma, wyrzucane z komicznym oburzeniem, okrzykami: słuchajcie, słuchajcie! Następnie Timm wypowiedział następujące wyznanie: „Później, gdy miałem do czynienia z budżetem, powiedziałem sobie jednak: zbyt lekko brałeś

sprawę. Możecie mi to uważać za grzech, ale wtedy nie wiedziałem, czym jest budżet“.

A teraz, — zawołano do niego, — nie wiecie, czym jest uchwalenie budżetu! Ale Timm, kapiący poczuciem odpowiedzialności wobec swej godności w sejmie bawarskim, nie dał się stropić, lecz znówu i znówu wyliczał jak bardzo korzystnym dla kultury jest budżet bawarski: przy obradach szczegółowych posłowie nasi oddali swe głosy za dziewięciu dziesiątymi dochodów. W rubryce rozchodów figurowało coprawda 5,4 miliona na dwór królewski i „smutny etat“ spraw kościelnych. Ale mimo to wszystko uchwała się budżet, bo ministrowie wypowiadali się przychylnie dla robotników i zapewniali, że „niema w Bawarii stowarzyszenia, do którego urzędnikom nie wolno byłoby należeć“. Że jest to tylko do niczego nie obowiązujące oświadczenie, które uzależnia oczywiście prawo od uznania każdorazowego rządu, tego nasi towarzysze bawarscy najwidoczniej nie rozumieją, skoro tak się wzruszyli miłością i dobrocią rządu bawarskiego. Szczególne wrażenie zrobił na nich fakt, że jeden z nowych naszych posłów w sejmie bawarskim, Rosshaupter, który jest pracownikiem państwowym, po obiorze swym nie otrzymał dymisji, lecz tylko urlop z całkowitą pensją. Dowodzi to naturalnie, że w Bawarii niema przeciwieństw klasowych!

Jakim dowcipem zresztą przejęta była mowa Timma, wykazuje następny urywek o Kautskim i studjach akademickich, dosłownie przepisany ze sprawozdania.

„I Kautsky przecież zyskał podstawy swego wykształcenia teoretycznego na uniwersytetach państwa klasowego. Coprawda gdyby wszyscy akademicy, przychodzący do partji, podobnie jak Kautsky, zajmowali się tylko oderwaną teorią, nie licząc się z realnemi warunkami, wówczas w interesie partji należałoby się może zastanowić, czy nie powinniśmy odmówić państwu klasowemu środków na uniwersytety“.

Dowcipnemu temu pogładowi godnie odpowiadały wywody Timma o reformie socjalnej i celu ostatecznym. Zdaniem jego, nasza krytyka teoretyczna społeczeństwa kapitalistycznego nie zjedna nam mas: dokonać tego może tylko polityka praktyczna. „Państwo kapitalistyczne musimy jednakże uznać, — istnieje ono przecież! To, co jest, uznać muszę. — — Wszak już przez to samo, że wchodzimy do parlamentu, uznajemy państwo klasowe“. A południowi jego towarzysze wołali z najgłębszym przeświadczeniem „bardzo słusznie“, słuchając tego — nonsensu! „Wszak nie powinniśmy tylko negocjować i protestować, lecz także i pracować praktycznie“. Jak gdyby od początku istnienia socjaldemokracji kiedykolwiek postępowano inaczej! Jak gdyby już taki Marx nie głosił, że wywalczenie praw o ochronie robotniczej niezbędne jest dla wyzwolenia robotników! Coprawda Timm, jako praktyk, nie potrzebuje się troszczyć o teoretyków. Ale Timm i jego towarzysze wogóle nie chcą nic słyszeć o niewygodnej teorii, sformułowanej ku wielkiemu strapieniu niektórych „towarzyszy“ w pierwszej części naszego programu. Kierowanie się jakimkolwiek programem jest niegodnym przymusem! Wolności — tylko wolności chcemy! „Fracje nasze mogą działać tylko jako zbiorowości mężów niezależnych, wszelka zaś dyrektywa zewnątrz musiałaby im odebrać niezbędny wpływ i niezbędną wolność ruchów“.

„Bardzo słusznie!“ zawołali na to jednogłośnie południowcy. Zaś Timm mówił dalej z szumnym patosem:

„Jeśli chcecie stworzyć dyrektywę, która ma na celu w jakikolwiek sposób ograniczyć przedstawicieli parlamentarnych na ich odpowiedzialnym posterunku, to oświadczam, że bez względu na formę, w jakiej to zajdzie, jest to nie do przyjęcia“. (Gorące potakiwania u południowców). „Wniesiona przez Zarząd Partyjny rezolucja jest dla nas zupełnie nie do przyjęcia“. I tu Timm powtórzył po raz niewiadomo który, że uchwalenie budżetu jest kwestją taktyki, celowości. „Stanowienie o działalności parlamentarnej w poszczególnych częściach państwa pozostawić należy odnośnej organizacji krajowej. Ona jedynie posiada odpowiednią znajomość warunków. — Nie możemy zatem pozwolić narzucić sobie waszej woli ze szkodą ruchu. — Jeśli chcecie naprawić rozmyślnie wywołany zatarg w partji (huczne oklaski u południowców, burzliwe protesty wśród reszty delegatów) i popełniony przez to błąd, to nie wystawiajcie partji na próbę sił!“

Tym otwartym wypowiedzeniem wojny zakończył Timm swoje przemówienie przy gorących oklaskach delegatów południowych tudzież licznie zebranych w audytorjum norymberskich funkcjonariuszy związkowych.

Następnym obrońcą uchwalania budżetu był adwokat dr Frank z Mannheimu, który przy swym pierwszym, niebardzo jeszcze dawnym wystąpieniu w partji uchodził za radykała, lecz w ostatnim roku odślonił się jako jeden z najłagodniejszych i najmętniejszych rewizjonistów; toż i on wziął udział w przechadzce za pogrzebem wielkiego księcia!

Nowych rzeczy dr Frank nie powiedział, chociaż starał się usilnie dowcipkować na temat teorii niegorzej od każdego Timma. „Program jest papierowym papieżem. — Zarząd Partyjny jest więzieniem berlińczyków. — Jeśli wraz z nami jesteście przekonani, że pozytywna praca może dać pewne ulepszenia, to nie wolno nam narzucać nam niezdolnych więzów ustanawianiem stałego przymusu odrzucania ogólnego budżetu. Odwołuję się do tych, którzy codziennie prowadzą walkę klasową nietylko w słowach — do związków zawodowych“.

Ojczyznę swoją Frank zachwycał się zupełnie jak Timm. „Wolno nam sprzedawać na dworcach badeńskich badeńską prasę partyjną! — Jesteśmy na drodze do zupełnego równouprawnienia obywatelskiego“. Z dumą Frank obwieścił, że dwunastu posłów socjaldemokratycznych sejm badeńskiego stanowi czerwony jęczyzek wagi parlamentarnej i że w przymierzu z liberałami posłowie ci uchronili kraj od większości klerykalnej.

W Bawarii przeciwnie nasi posłowie sejmowi byli przyjaciółmi Centrum i z jego pomocą pobili przy wyborach liberałów. W obu wypadkach wszakże stali się godnemi i pożądanymi sprzymierzeńcami — tu dla Centrum, tam dla liberałów — dopiero dzięki głosowaniu za budżetem!

Frank ubolewał nad rozdarciem partji w razie uchwalenia rezolucji Zarządu i podobnie jak Timm uznał ją za niemożliwą do przyjęcia: następnie jednak wyznał mimowoli, dlaczego jest ona szczególnie niedogodną dla niego i jego kolegów: rezolucja ta „podkopaby nasze stanowisko parlamentarne“. Dlatego też zaproponował

„pominąć ewentualne wątpliwości naukowe wobec potrzeby zachowania jedności niemieckiej klasy robotniczej“.

Trzecim mówcą, broniącym uchwalania budżetu, był wirttemberski poseł sejmowy i redaktor Hildebrand ze Sztutgartu. Nasamprzód wyznał on, że jeszcze na dwa dni przed głosowaniem budżetowym nasi wirttembercy posłowie do sejmu postanowili budżet odrzucić i dopiero na godzinę przed głosowaniem większość oświadczyła się za uchwaleniem budżetu „ze względu na dojście do skutku zjazdu międzynarodowego, na agitację, na popularność w kraju“. W ciągu dwunastu lat budżet odrzucano; przeciwnicy wyzyskiwali to i mówili ludności, że Socjaldemokracja pięknie przemawia do robotników, ale, odrzucając budżet, odmawia niezbędnych środków na przeprowadzenie swych wniosków. Przytym i rząd wirttemberski jest lepszy niż pruski i Socjaldemokracja jest w Wirttembergji zupełnie równouprawniona ze wszystkimi innymi partjami. Tu Hildebrand wyliczył cały szereg korzyści, poczęści mniej lub więcej drobnych, któremi się cieszą robotnicy wirttembercy w porównaniu do pruskich, a które są tylko zaliczkami na niezaprzeczoną należność. Od czasu zjazdu lubeckiego, zdaniem Hildebranda, zaszła zmiana naszego położenia politycznego w rozmaitych państwach Rzeszy, ponieważ partja socjaldemokratyczna stała się silniejszą — stąd wniosek, że musi ona teraz uchwalać budżet. Gdyby przeszła rezolucja Zarządu, nie uwolniliby to posłów wirttemberskich do obowiązku zastanawiania się przy każdej z następnych obrad budżetowych, czy interes robotników i pożytek partji nakazują głosować za budżetem czy przeciw niemu.

Hildebrand nie zaparł się więc tak stanowczo karności partyjnej, jak Timm i Frank, wiedząc, że większość towarzyszy w Wirttembergji nie sprzyja uchwaleniu budżetu.

W dyskusji przemówił najsam্পierw wirttemberski poseł sejmowy Simon, który głosował przeciw uchwaleniu budżetu. Wyzyskał on znakomicie czas 30 minut, którego mu udzielono po parogodzinnych referatach stronników uchwalania budżetu, i ostro scharakteryzował stanowisko opozycji. „Głosowanie za budżetem nie da się podciągnąć pod wyjątkowe wypadki rezolucji lubeckiej. Towarzysze w Bawarji również nie żądali tego głosowania. — Na sześć tygodni przed głosowaniem odbył się zjazd krajowy i żaden delegat ani wspomniał na nim o uchwaleniu budżetu. — Gdybyśmy głosowali przeciw budżetowi, nie odezwałyby się ani jeden głos protestu przy sprawozdaniu na zgromadzeniu“. Wszak nawet w przewodniku, wydanym przez bawarską frakcję sejmową przed ostatnimi wyborami, napisano: „Przeciwnicy nasi utrzymują, że zachowując się opozycyjnie przy ostatecznym głosowaniu nad prawem finansowym, socjaldemokraci odmawiają przez to wszelkich funduszy na potrzeby państwa. Twierdzenie to jest z gruntu fałszywe i wykazuje albo niegodną chęć rozmyślnego wprowadzenia w błąd wyborców, albo zupełną niezajomość parlamentaryzmu krajowego i zagranicznego. Oddawna bowiem nawet i partje burżuazyjne, gdy zajmują ostro-opozycyjne stanowisko względem rządu, zwykły korzystać z ogólnego głosowania, aby zaznaczyć swą wrogą postawę wobec panującego systemu“. Następnie Simon zaznaczył, że właśnie tym razem sytuacja bardzo, nawet bardziej niż kiedykolwiek, sprzyjała odrzuceniu budżetu. Zarzucaliśmy złamanie konstytucji ministrowi wyznań Wehnerowi z powodu dymisji nauczyciela Beyla. Sam Segitz żądał postawienia ministrów w stanie oskarżenia! Ustępstwa rządu, jak szczegółowo wykazał

Simon, wcale nie są tak znaczne, jakby sądzić można według panegiryków Timma, a okrzyczane prawo o urzędnikach jest prawem wyjątkowym przeciw naszej partji. Następnie Simon rzekł przy hucznych oklaskach: „Doczekaliśmy się teraz tego, że na naszych zgromadzeniach i zjazdach chwali się postępowanie rządu i stronnictw większości — widowisko, bezprzykładne w historii socjaldemokracji. — — Jeśli chcemy tak przysposobić swą działalność i taktykę, aby przeciwnicy nie mogli nam nic zarzucić a obojętni rozumieli nas, to poprostu schowajmy swój program do kieszeni“.

W imieniu opozycyjnej mniejszości frakcji badeńskiej przemawiał poseł sejmowy Eichhorn, który obecnie stoi na czele partyjnego biura prasowego w Berlinie. Z 12 posłów badeńskich 5 oświadczyło się przeciw uchwaleniu budżetu. Jeszcze w r. 1904 Eichhorn w imieniu frakcji oświadczył w sejmie: „Ponieważ nie chcemy dzisiejszemu państwu klasowemu przyznawać środków na jego politykę, głosujemy przeciw budżetowi“. W 1906 złożono podobnie oświadczenie. Od tego czasu w państwie nie zmieniło się nic, zmieniło się tylko we frakcji, która w swej większości raptem uznała uchwalanie budżetu za kwestję taktyczną, a nie zasadniczą.

Powyższe referaty z nieograniczonym czasem mowy i 30-minutowe korefaty zajęły cały trzeci dzień rozpraw, środę. W czwartek rozpoczęła się dyskusja z ograniczeniem każdego mówcy do dziesięciu minut. Pierwszy przemawiał długoletni poseł do parlamentu z okręgu Altona i redaktor „Hamburger Echo“ Karol Frohme, który wraz z 21 delegatami Szlezwik-Holsztynu¹⁾ postawił następującą rezolucją kompromisową:

„Zjazd potwierdza na nowo rezolucję zjazdu lubeckiego. Dla uniknięcia zatargów w razie ewentualnego głosowania za budżetem, uznanego za niezbędne wobec szczególnych zmuszających do tego względów, zjazd postanawia, aby frakcje sejmowe przede wszystkim porozumiewały się w tej sprawie z odnośnymi zarządami krajowemi i Zarządem Partyjnym“.

Rezolucja ta więc pomijała dotychczasowe głosowania za budżetem i stawiała tylko na przyszość orzeczenie, otwierające drogę do nieskończonych zatargów, zwłaszcza że sam Frohme oświadczył, iż dla niego uchwalanie budżetu jest tylko kwestją taktyki. Jeśli głosowanie południowców wykracza przeciw teorii walki klasowej, to trzeba wogóle odrzucić parlamentaryzm! Każda ustawa o ochronie robotniczej jest ustępstwem na rzecz obecnego ustroju państwowego i społecznego.

Jak poprzednio opozycyjny poseł badeński Eichhorn, tak teraz jego kolega G e c k, najstarszy poseł badeński i dotychczasowy wiceprezes izby badeńskiej, zwrócił się energicznie przeciw kompromisowi Frohmego. Przypomniał on, że te prawa dla robotników państwowych, które dziś są przytaczane, jako względy, zmuszające do uchwalenia budżetu, przeprowadzono przed dwoma laty. Głosowaliśmy wtedy przeciw budżetowi i ani jeden robotnik nie wyraził nam za to nieufności. Obecnie głosowaliście za budżetem ze względu na prawo dla urzędników, chociaż pensje ministrów podwyższono o 50 proc., a pensje niższych urzędników i robotników tylko o 10—15 procent!

¹⁾ W następstwie 16 z tych 21 delegatów holsztyńskich oświadczyło, że zasadniczo zgadzali się z rezolucją Zarządu, ale dla uniknięcia rozłamu głosowali za rezolucją Frohmego.

Rewizjonistyczny poseł heski do sejmu i parlamentu Ulrich oświadczył, że coprawda heseńczycy głosowali przeciw budżetowi, on jednak najzupełniej solidaryzuje się z wirtemberczykami, bawarczykami i badeńczykami. Czy względy, zmuszające południowców do głosowania za budżetem, odpowiadają rezolucji lubeckiej, to nie w Berlinie powinno się rozstrzygać, lecz w głównych ośrodkach na południu.

Bardzo niewygodnym dla zwolenników uchwalania budżetu było przemówienie następnego mówcy, redaktora *Schwabischer Tagwacht* — Westmeyera. Wbrew swoim współtowarzyszom redakcyjnym zwalczał on jak najostrzej i w *Tagwacht* i na zgromadzeniach uchwalanie budżetu, teraz zaś również wygłosił logiczne i cięte przemówienie, podkreślając zasadniczy charakter głosowania i nasz nieprzejednany antagonizm ku państwu klasowemu. W ten sam sposób i z wielką siłą zaatakowała stronników uchwalania Klara Zetkin ze Sztutgartu. „Czas już wreszcie“, zawołała przy hucznych oklaskach, „aby przyjęto rezolucję, która nie daje się rozciągać jak kauczuk“. Dr Lensch, redaktor naczelny *Leipziger Volkszeitung*, ze zjadliwym sarkazmem omawiał motywy stronników uchwalania i ich bezsilne wymysły na *Leipziger Volkszeitung*; natomiast hanowerski redaktor Rauch wraz z innymi delegatami hanowerskimi stanął po stronie uchwalania budżetu. Po nim zabrała głos Róża Luxemburg, której wywodów obie strony słuchały z najgłębszą uwagą. Przypomniała ona, że właśnie dziesięć lat temu mieliśmy pierwszą wielką dyskusję z kierunkiem rewizjonistycznym. Od tego czasu rok w rok mamy starcia.

„Jeżeli dalej rzeczy pójdą w tym kierunku, który obecnie reprezentują południowcy, to w końcu staniemy przed alternatywą: albo mamy być burżuazyjną partją reform — albo anarchistami. Do czego się sprowadzało całe dowodzenie Timma, Franka, Hildebranda? Motyw przewodni ich przemówień, zarówno jak wypowiedzenia ich współtowarzyszy w prasie sprowadzały się do jednego: albo przyznajemy, że na gruncie państwa dzisiejszego możemy osiągnąć doniosłe zdobycze pozytywne a w takim razie musimy rzec się swej bezużytecznej zasadniczej opozycji względem obecnego państwa, której nieodbitą konsekwencją jest odrzucanie budżetu, albo powinniśmy powiedzieć otwarcie, że na gruncie państwa dzisiejszego mowy być nie może o żadnej poważnej zdobyczy. W takim razie jednak powinniśmy wyciągnąć konsekwencję — i wyjść z parlamentów. — — Że możemy z całą siłą walczyć o pozytywne zdobycze, zarazem jednak dawać wyraz swej opozycji względem istniejącego państwa na każdym kroku a więc i przy głosowaniu nad budżetem, tego, jak się zdaje, towarzysze południowi, przynajmniej w sejmach, zupełnie nie mogą zrozumieć. — — Ze swoją dyplomacją sami dostaliście się w pokrzywy. — — Polityka dyplomacji i mądrości stanu jest szkołą skromności. (Bardzo słusznie!) Jak wygląda początek tej skromności, pokazują nam sejmy południowe; ale jak wygląda jej koniec, pokazują niemieccy wolnomyślni z bloku. (Gorące oklaski.) Nauczaliśmy masy, aby zdobyć, dające się wymóc na państwie obecnym, oceniały nie w zestawieniu z nędzą poprzednich pokoleń, lecz z tym, do czego jeszcze nie są dopuszczane w teraźniejszości, słowem — z celem ostatecznym. Wychowywaliśmy masy ku temu, aby na tym celu ostatecznym pojmowały, że wszystko, nietylko prawo sprzedawania prasy partyjnej na dworcach, lecz wszystko, co możemy przeprowadzić, — to tylko nędzne zaliczki. Słyszemy tutaj, że należy nam pozyskiwać obojętne masy. Jest to niezastużone oczernianie mas proletarjackich

w Niemczech a zarazem kolosalne obniżanie siły przyciągającej socjaldemokratycznego celu ostatecznego, jeżeli się przedstawia sprawę w ten sposób, jakoby główną rzeczą, którą dotąd zjednywaliśmy sobie masy proletariackie, były te szczupłe zdobycze polityczne, te mizerne reformy socjalne. Czymże pozyskiwaliśmy masy pod prawem wyjątkowym, gdy nie mogliśmy im nic dać, czym w Prusach, gdzie do niedawna jeszcze nie mieliśmy wogóle dostępu do sejmu? I czym utrzymywać będziemy przy sobie miliony stronników naszych w przyszłości i pozyskiwać nowych, jeżeli pod wpływem ciągłego wzmaganania się przeciwieństw klasowych w Niemczech pozytywne zdobycze reformy społecznej wciąż maleją a nie rosną? Dotychczas zdobywały nam zaufanie mas nie napiwki i maluczkie ustępstwa, lecz bezwzględna krytyka stanu istniejącego i wspaniałe nasze ideały przyszłości. (Gorące oklaski.) — — Grożą nam rozbitciem jedności. Towarzysze! Jedność, okupiona tym, że większość partji demokratycznej zrzuca się prawa wypowiedzania swej opinji i przyjmowania uchwał, obowiązujących wszystkich członków, — taka jedność jest iluzją. Nie wolno nam sprzyjać takiemu dążeniu. Wewnętrzna jedność musi być zachowana. Mamy wszelkie powody, by temu prądowi koniec końcem powiedzieć z całą siłą: dotąd i ani kroku dalej!“ (Gorące oklaski).

Prezes związku górników, poseł parlamentarny Hue próbował znowu zachęcić zjazd do kompromisu, ale musiał wyznać, że „większość związkowców nie pochwała głosowania za budżetem“. Przy głosowaniu pokazało się co prawda, że on i wszyscy prawie delegaci, zajmujący urzędy związkowe, głosowali przeciw rezolucji Zarządu. Hue chwalił partję socjaldemokratyczną i oświadczył, że jedność partji jest niezbędna. „W całym państwie Rzeszy nie mamy innej partji, któraby z taką wszechstronnością i bez względu na polityczne i religijne poglądy robotników reprezentowała proletariata, popierała ruch zawodowy, jak Socjaldemokracja. Dlatego jestem socjaldemokratą jako związkowiec“. Miejmy nadzieję, że nie tylko dlatego. Ma się rozumieć, że Hue podkreślał wyższość swego doświadczenia praktycznego nad teorią, jak większość związkowców, u której weszło to w manję. „Z naszego robotniczego punktu widzenia mamy wszelkie powody, by powiedzieć: szanowni towarzysze od teorii, nie nadawajcież zbyt wielkiej wagi temu, co sobie teoretycznie wymyślacie. Praktyka — to jednak coś innego“. (Gorące oklaski).

Przeciw uchwalaniu budżetu mówił gotajski poseł sejmowy, Wilhelm Bock, który przez długie lata był i posłem parlamentarnym a nadto jest założycielem i kierownikiem organizacji szweców. Gota należy do krajów, wyraźnie podpadających pod trzeci ustęp rezolucji lubeckiej, i dlatego Bock głosował za budżetem swego kraju. Ale „demonstracyjne uchwalenie budżetu przez bawarczyków“, rzekł Bock w swej mowie, „zrobiło na nas wrażenie uderzenia pięścią. — — 32 turyngińskich posłów z wyjątkiem jednego stoi na gruncie rezolucji Zarządu Partijnego“.

Dawid, poseł do parlamentu i sejmu z Moguncji i jeden z wodzów rewizjonizmu, mówił:

„Cały zatarg odpowiada tylko sprzeczności pomiędzy długoletnią praktyką parlamentarną a oderwaną od życia teorią. I nigdy nie dojdzie do jedności, dopóki oderwanej od życia teorii nadawać będziemy większą wagę niż praktyce. — — Karność sięga tylko do granic, poza któremi zaczyna się przekonanie, że uchwała może zaszkodzić sprawie. Jeśli wy inaczej to rozumiecie, będzie to już nie karność, lecz martwe posłuszeństwo. — — Niepodobna przywró-

cię pokoju w tej kwestji, dopóki nie dacie organizacjom krajowym odpowiedniej wolności ruchów. Jest to jedyne wyjście. Głosowanie, zwłaszcza przy obecnym składzie, byłoby wywarciem przemocy“.

Dotychczas obradowano tylko z pewnym podnieceniem; rzecz zrozumiała, że tu i owdzie wymknęły się w roznamiętnieniu ostrzejsze słowa. Teraz jednak rewizjoniści zaczęli miotać zatrute strzały. Segitz, bawarski poseł do parlamentu i sejmu, wywołał w ten sposób tak żywiołowy wybuch oburzenia, jakiego nie pamięta żaden zjazd, nawet drezdeński. Rzekł on:

„Poseł Eichhorn, który prawdopodobnie ma stosunki z Zarządem Partyjnym i Komisją Rewizyjną, powiedział wczoraj do redaktora jednego z południowych pism partyjnych, że całe obrady zmierzają do tego, aby kilku wyleciało. (Burzliwe słuchajcie! słuchajcie! Okrzyki: wymieniń nazwisko!) Do redaktora Mannheimera Volksstimme. (Długotrwały hałas). Jeśli ktoś wyleci, to wyleci nie kilku, będzie wielkie wylecenie. (Wielki hałas, dłuższe przerywania). Dzisiaj posłowie Bebel i Ebert rozmawiali o sytuacji zjazdowej. Wszystkich nas uradował pojednawczy ton, w którym Bebel zagał dyskusję. (Prawda! – u południowców). Była to dla nas pierwsza oznaka, że porozumienie nie jest wykluczone. W dzisiejszej rozmowie Ebert robił Beblowi najostrzejsze wyrzuty za pojednawcze zagajenie. (Burzliwe słuchajcie! słuchajcie! u południowców). Beblowi powiedziano, że wszystko zepsuł i ostatecznie kończy się na tym, że słowo końcowe za rezolucją wypowie nie tow. Bebel, lecz podżegacz (Scharfmacher) Ebert“. (Długotrwałe wielkie poruszenie, namiętne okrzyki, dłuższy hałas).

Segitz obstawał przy tym niegodnym fałszu, chociaż okrzyki opozycji musiały go przekonać, że powiedział nieprawdę. Następnie powtórzył twierdzenie, kilkakrotnie już obalone, jakoby berlińscy radni miejscy głosowali za etatem miejskim; informację tę otrzymał listownie od socjaldemokratycznego radcy miejskiego w Berlinie. Berlińczycy uchwalili 7 milionów marek na policję, chociaż ta masakrowała naszych demonstrantów za prawem wyborczym.

Ponieważ obecni berlińscy radni miejscy z oburzeniem protestowali przeciw tak uporczywie szerzonym fałszom, doszło znowu do burzliwych scen. Liczni słuchacze w sali na trybunie, którzy nie mogli mieć pojęcia, czy Segitz mówił prawdę czy nie, bili mu demonstracyjnie brawo; dowodzi to, jak dalece wpływ pism partyjnych kierunku rewizjonistycznego zdołał w Norymberdze podburzyć przeciwko Północy robotników, a przynajmniej funkcjonariuszy związkowych, którzy stanowili główną część słuchaczy.

Dalsze obrady, przy których, jak i poprzednio, stale jeden mówca przemawiał za rezolucją Zarządu, drugi przeciwko niej, ujawniały coraz większe podniecenie. Najmniejsze wrażenie zrobił badencki poseł sejmowy i redaktor karlsruheńskiego Volksfreund – Kolb, który w swych zbroczeniach rewizjonistycznych nieraz już oddał się od gruntu partyjnego, i również brał udział w uroczystości pogrzebu wroga socjalistów, wielkiego księcia i szedł w stroju żałobnym za trumną. O rezolucji Zarządu Kolb mówił: „Mogę tylko powiedzieć, że my nie możemy wleźć do tej pułapki historyczno-ekonomicznej. Nie możemy w żaden sposób przyjąć rezolucji, która paraliżuje całą naszą akcję parlamentarną, która nam uniemożliwia wszelkie rezultaty parlamentarne, polityczne i ekonomiczne w Badenji“.

Przeciw beładnemu pomieszaniu teorii i praktyki wystąpił energicznie i ostro Karol Kautsky.

„Uchwalanie budżetu ma bardzo wielkie znaczenie. Gdzie nie głosujemy za budżetem, jesteśmy zupełnie swobodni wobec państwa klasowego i nie potrzebujemy ani trochę krępować się w swej krytyce. Przeciwnie, w propagandzie swej musimy podnosić ciemnej strony tego systemu, aby wyjaśnić ludowi, dlaczego odrzucamy budżet. Natomiast sprawa zupełnie się zmienia, jeśli go przyjmujemy. Stajemy się wtedy spółwinowajcami państwa klasowego i musimy przedstawiać masom, ile dobrego państwo to dało, aby im wytłumaczyć, dlaczego właściwie wystąpiliśmy za budżetem. Cała nasza agitacja i propaganda staje na zupełnie innej podstawie. Traci ona swą opozycyjność względem państwa klasowego. Jeśli towarzysze południowi weszli na tę drogę, nie jest to sprawa ich tylko obchodząca, ani sprawa wyłącznie taktyki parlamentarnej. My na północy związani jesteśmy solidarnością z wami południowcami, wasze zwycięstwa są naszymi zwycięstwami, ale jeśli popełniacie błędy, błędy tak fatalne, to cierpimy na tym narówni z wami. Dlatego mamy prawo i obowiązek mówić o tym i ostrzec was. Powiadają, że jest to kwestja czysto taktyczna. Otóż są kwestje zasadnicze, które nie są taktycznymi, ale niema kwestji taktycznych, któreby były niczym niezwiązane z zasadą. Taktyka oznacza jedynie zastosowanie zasady. Zdanie, że trzeba się kierować względami taktycznymi, nie oznacza bynajmniej, że nie trzeba się kierować zasadami. Właśnie w taktyce jednolitość jest o wiele ważniejsza niż w teorii. W teorii możemy mieć i mamy bardzo różne zdania. Ale w taktyce musimy zachowywać jedność. Tu mniejszość musi się podporządkowywać większości, inaczej przestaniemy wogóle być partją. Można być dobrym towarzyszem, nie wierząc w materialistyczne pojmowanie dziejów, ale nie jest dobrym towarzyszem, kto nie poddaje się zjazdowi. Powiadają, że jednostka ma wolność osobistą, że poddanie się woli większości jest martwym posłuszeństwem. Nie jest to rozumowanie socjaldemokraty lecz anarchisty. (Bardzo słusznie!) Jednostka ma siłę wtedy tylko, gdy łączy się z innymi jednostkami podobnychże przekonań dla wspólnego działania. W ten sposób powiększa swą siłę, ale tego zwiększenia siły nie otrzymuje zadarmo. Musi je okupić ofiarą z wolności. Ta ofiara z wolności nie jest martwym posłuszeństwem. Składa się ją dobrowolnie, aby otrzymać wzamian coś większego: przyrost siły dla dopięcia własnych swych wielkich celów. Kto w ten sposób poddaje się woli większości, nie traci bynajmniej na szacunku. — — Podążymy ku rozkładowi partji, jeżeli zgodzimy się na to, czego żądają od nas południowi zwolennicy uchwalania budżetu, jeżeli ulegniemy im. Chcą oni groźbami wymóc na nas, byśmy im dali prawo pełnego rozpręgnięcia partji. Występują oni wobec zjazdu jako frakcja, jako równouprawnione ciało, mogące toczyć z partją układy. Jeśli to uznamy, to zjazd przestanie być zgromadzeniem rozstrzygającym, stanie się tylko zgromadzeniem pośredniczącym, zjazd nie będzie już zwartym ciałem, lecz zlepkiem okręgów wyborczych, a każdy poseł będzie robił w swym okręgu, co mu się spodoba. Proszę was zatem, abyście bez względu na okoliczności stanęli z całą siłą za rezolucją Zarządu Partyjnego. — — W interesie karności, w interesie jedności i zwartości partji głosujcie za rezolucją Zarządu“ (Huczne oklaski).

Za rezolucją Zarządu przemawiał także Ryszard Fischer z Berlina, zaproponował jednakże wykreślić ustęp, zawierający wyraźną naganę za uchwalenie budżetu. El m z Hamburga, zdecydowany rewizjonista, wypowiedział się za kompromisową rezolucją Frohmeo, ale potępił uchwalenie budżetu przez południowców. Przeciwni twierdzeniu, iż berlińscy socjaldemokratyczni radni miejscy głosowali za etatem, wystąpił Wurm, jako radny miejski Berlina

i w imieniu obecnych kolegów złożył oświadczenie, że frakcja nigdy nie głosowała za budżetem miejskim Berlina, nigdy też nie postanowiła dać swym członkom wolności głosowania za budżetem lub przeciw niemu. Pozatym wypowiedział się ostro przeciw uchwaleniu budżetu.

„Wasze motywy — to nie motywy przekonaniowe lecz oportunistyczne. Żyjemy w czasach przełomu; jeśli sądycie, że pełzaniem i uległością pozyskacie sobie lud, to mylicie się! Do śmiałych należy świat. Trzeba nieść sztandar naprzód, jak dotychczas, a nie wyobrażać sobie, że płaszczeniem się i pochlebstwem zdołamy coś osiągnąć! Most, który zbudował Zarząd w swej rezolucji, (śmiech u południowców) jest najdalej idącym ustępstwem. (Gorące oklaski). Każde wykreślenie wstrząsnęłoby jednym z filarów i cały most upada“. (Gorące oklaski).

Obrady dnia tego zakończyły się całym potopem uwag osobistych, w których stwierdzone zostało dobitnie, że oświadczenie Segitza, jakoby umówiono się nie dać Beblowi głosu do mowy końcowej za zbyt pojednawczy jego ton, a dać głos Ebertowi, jest nieprawdą.

Dopiero piątego dnia rozpraw, w piątek, obrady nad uchwaleniem budżetu skończyły się przyjęciem wniosku zamknięcia dyskusji; przedtem jeszcze mówił Keil, dawniej radykał, obecnie mięczakowaty redaktor *Schwäbische Tagwacht*, przeciw rezolucji Zarządu, a energiczna tow. Zietz z Hamburga za nią. Mowę końcową wygłosił sekretarz partji Ebert. Dał on wymowny i zasłużenie ostry wyraz oburzeniu i odrazie, które wywołało zwłaszcza zachowanie się przeciwników w przededniu.

„Ogólna wartość partji jest warunkiem naszego powodzenia. Lecz wymaga ona, aby mniejszość podporządkowywała się większości, wymaga szanowania uchwał partyjnych przez jednostki. Gdy tego nie będzie, dojdziemy do dezorganizacji, do stosunków anarchistycznych: siła czynu, siła ataku partji będą sparalizowane. — Apeluje się do najniższych instynktów. Apeluje się do najnieodrzeczniejszego partykularyzmu. — Spodziewamy się jednak stanowczo, że każdy towarzysz, niezależnie od kierunku, o tyle jest przesiąknięty zasadą demokratyczną, że podda się postanowieniu. — Gdy opuścimy ten zjazd, nie powinno być ani zwycięzców, ani zwyciężonych, tylko towarzysze walki, którzy zwykli po wypowiedzeniu się szanować wolę całej partji i znowu łącznie i zwarcie kroczyć przeciw wspólnemu wrogowi“.

Rozwiązanie nastąpiło. Wszyscy słuchali z wyczerpaniem, gdy Timm odczytał następujące oświadczenie w imieniu większości delegatów południowych:

„Będziemy mimo wszelkich względów głosowali za rezolucją Frohmeo, aby dać nowy dowód, jak wysoko stawiamy wartość i ogólne dobro partji. Zalecony przez rezolucję sposób porozumienia jest naszym zdaniem również drogą rozwiązania kwestji głosowania budżetowego w ten sposób, który zapewnia większe niż dotąd wzajemne zaufanie i ani nie spuszcza z oka samoistności frakcji ani nie dąży do skrępowań, przeczących zasadom konstytucyjnym poszczególnych państw. Gdyby jednak rezolucję Frohmeo w jakikolwiek sposób obostrzono, głosowalibyśmy przeciw niej“.

Zjazd przyjął tę deklarację w milczeniu i przy ogólnym napięciu nastąpiło głosowanie. Przedewszystkim poszedł pod głosowanie wniosek lipski, postawiony przez Schöpflina, a domaga-

jący się wykreślenia w rezolucji lubeckiej ostatniego ustępu, pozwalającego na wyjątki, — i odpowiadających mu w poprzednim ustępie wyrazów „w normalnych warunkach“. Wniosek ten odrzucono znaczną większością, jak również wniosek Thielego, uznający głosowanie budżetowe za kwestję taktyki.

Następnie rozpoczęło się imienne głosowanie nad kompromisową rezolucją Frohmeo; upadła ona 217 głosami przeciw 160. Wtedy pod głosowanie poszła rezolucja Zarządu Partyjnego i Komisji Rewizyjnej. Głosowano osobno nad każdym jej ustępem i wszystkie przyjęto. Potym głosowano nad całą rezolucją imiennie. 258 głosów wypowiedziało się za, 119 przeciw.

I ten rezultat zjazd przyjął w milczeniu; jeszcze większa cisza zapanowała, gdy Segitz odczytywał następujące oświadczenie:

„Towarzysze! Z polecenia 66¹⁾ delegatów z Bawarii, Badenji, Wirtembergji i Hesji, składam następujące oświadczenie, podpisane przez wszystkich tych delegatów:

„Niżej podpisani członkowie partji oświadczają: Przyznajemy niemieckiemu zjazdowi partyjnemu, jako prawowitemu przedstawicielstwu całej partji, najwyższe prawo rozstrzygnięcia we wszystkich kwestjach zasadniczych i tych taktycznych, które dotyczą całego państwa. Ale zarazem uznajemy, że we głosowaniu budżetowym sprawach polityki krajowej organizacja krajowa jest właściwą i kompetentną instancją, która na gruncie wspólnego programu określać ma samodzielnie bieg polityki krajowej stosownie do szczególnych okoliczności i że każdorazową decyzję o głosowaniu budżetowym pozostawiać należy obowiązkowo do uznania frakcji sejmowej, odpowiedzialnej przed swą organizacją krajową“.

Południowcy gorąco oklaskiwali deklarację — większość milczała. Wszyscy patrzyli wyczekująco w stronę stołu Zarządu.

Czy po tym oświadczeniu walka rozpocznie się na nowo?

Czy jest ono wyzwaniem, czy strzelaniną w odwrocie?

Singer dzwoni.

„Zjazd przyjmuje oświadczenie do wiadomości; wejdzie ono do protokołu. Obecnie proponuję zjazdowi, by się odroczył“.

Żadnych zaprzeczeń — ani z prawicy ani z lewicy! Delegaci wychodzą tłumnie z sali na rozświetlone ulice. I każdy zadaje sobie pytanie: Co dalej? Czy to koniec — czy nowy początek waśni? — — —

Do chwili napisania tych wierszy, kwestja jeszcze się nie rozstrzygnęła. Napewno jednak wiemy jedno.

Zasadnicze stanowisko partji ma za sobą nie „przypadkową większość“, jak niedorzecznie utrzymują południowcy; przeważająca masa towarzyszy niemieckich jest za rezolucją Zarządu. Aczkolwiek niemal trzecia część obecnych delegatów głosowała przeciw tej rezolucji, jednak stoi poza niemi nie trzecia część zorganizowanych towarzyszy, lecz bodaj czy jedna dziesiąta. Bo na południu właśnie wskutek mniej rozwiniętych przeciwnościw klasowych poszczególne okręgi liczą o wiele mniej zorganizowanych towarzyszy, niż na uprzemysłowionej północy. Mimo to każdy, bodaj najslabiej zorganizowany okrąg południa może wysłać taką samą liczbę delegatów, jak

1) Jako 67-my przyłączył się następnie poseł do parlamentu z Norymbergi dr. Südekum, nieobecny na zjeździe z powodu choroby.

najsilniejszy okrąg północy. Jeśli się zechce nazwać przypadkiem fakt, że właśnie południe mniej jest uprzemysłowione, a dlatego i mniej uświadomione klasowo, niż północ, to i cały rozwój dziejowy i polityczny będzie przypadkiem, a jest to już niedorzeczna gadanina. Jeżeli południowcy zechcą w ten sposób liczyć się z niedostatecznością przeciwnictw klasowych w swych krajach, że zrzekną się samej walki klasowej, to właśnie przestaliby być socjaldemokratami. Ci jednak robotnicy, którzy na południu już są socjaldemokratami, stali się niemi pod wpływem antagonizmu klasowego. Dlatego wbrew wszystkim pięknym słowom swych przewódców nie dadzą się oni wciągnąć w bagno rewizjonizmu, lecz przyłączą się do swych klasowo uświadomionych towarzyszy na północy. Gdyby zaś pewna ilość sympatyków (Mitläufer) nie znalazła tej powrotnej drogi do partji — tym lepiej!

**Polityka socjalna. Reforma finansowa. Organizacja młodocianych.
Protest przeciw nagance wojennej.**

Łatwo zrozumieć, że dalsze obrady zjazdu nie mogły już tak przykuwać uwagi delegatów. Referat Molkenbuhra o polityce socjalnej i „nowym kursie“ dał mnóstwo interesujących faktów o nagromadzeniu kapitału, kartelach, syndykatach i ich wpływie na organizację robotników, biczował gwałty przedsiębiorców na robotnikach oraz oszukańcze instytucje dobroczynne i niewystarczające prawa o ochronie robotniczej. Po krótkiej dyskusji przyjęto jednogłośnie rezolucję Molkenbuhra. Stwierdza ona, że techniczny rozwój przemysłu prowadzi do koncentracji produkcji i do powstawania karteli, syndykatów i związków przedsiębiorców, które wrogo występują przeciw robotnikom. Zaznacza dalej, że „rząd otwarcie obwieścił najnowszymi swemi projektami do ustawy o procederach (Gewerbeordnung) i prawa o izbach pracy, że nie chce prowadzić polityki, budzącej niezadowolenie centralnego związku przemysłowców niemieckich“. Wobec tego proletarjat powinien przedsięwziąć wszelkie środki obronne. Zwłaszcza koniecznym jest, by każdy robotnik należał do związku swego zawodu. W końcu rezolucja stawia kilka postulatów, pomiędzy innymi „obronę praw obywatelskich, wolności zmiany miejsca pobytu, prawa koalicji i t. d. od ograniczeń ze strony umów prywatnych.“

W sobotę przed południem referuje Geyer, poseł parlamentarny z okręgu Lipska-wiejskiego, o reformie finansowej. Uchwalono obszerną rezolucję, która stwierdza pomiędzy innymi, że „aczkolwiek od r. 1888, od chwili objęcia rządów przez obecnego cesarza, własne dochody państwa wzrosły z 821 milionów marek do 1732 milionów w r. 1907, dług państwowy w tym samym czasie urosł z 720 milionów marek do 4300 mil.“ Dalej rezolucja piętnuje obecny system podatkowy, który nietylko obciąża masy ludowe, lecz i sprawia, że większa część dochodów z ceł ochronnych spływa do kieszeni obszarników i kapitalistów. Rezolucja wyraża protest przeciw podwyższeniu dawnych podatków pośrednich od artykułów spożycia masowego i wprowadzaniu nowych. Ostatni ustęp brzmi, jak następuje:

„Zjazd żąda zniesienia wszystkich podatków pośrednich, ceł i innych zarządzeń polityki podatkowej, które poświęcają interesy ogółu interesom uprzywilejowanej mniejszości. Żąda zaprowadzenia postępowego podatku od dochodu i majątku, reformy podatku

spadkowego przez opodatkowanie wszystkich większych spadków i podwyższenia pozycji podatkowych stosownie do rozmiarów dziedzictwa i stopnia pokrewieństwa, zwłaszcza zaś opodatkowania spadków dla małżonków i dzieci“.

Tymczasem komisja, obrana dla rozważenia kwestji organizacji młodocianych, przedłożyła swą rezolucję, którą motywował adwokat Haase, a którą przyjęto bez dyskusji jednogłośnie.

„Popieranie dążeń młodocianych robotników i robotnic do oświaty jest ważnym zadaniem w walce emancypacyjnej klasy robotniczej.

„Zjazd nakłada organizacjom obowiązek dbania o to, by młodzież robotnicza odbierała wychowanie w duchu proletarjackiego światopoglądu.

„Dla osiągnięcia tego celu należy urządzać wykłady, przystosowane do poziomu umysłowego młodzieży. Obok tego należy ułatwiać obcowanie towarzyskie zapomocą wspólnych przedsięwzięć poważniejszego i lżejszego charakteru, jak również sportu i gier.

„W tym celu w poszczególnych miejscach urządzać trzeba specjalne komisje, złożone z przedstawicieli miejscowych organizacji partyjnych i karteli zawodowych oraz osób zaufania młodzieży robotniczej. Do komisji należeć powinna conajmniej jedna towarzyszka.

„Wstęp na odczyty a wedle możliwości i udział w innych przedsięwzięciach powinien być bezpłatny.

„Komisje powinny się starać, aby kartele zawodowe występowały i za ustawową ochroną terminatorów.

„Zjazd poleca Zarządowi Partyjnemu wydawać organ w celu uświadamiania młodocianych robotników i robotnic.

„Przedstawicielstwo interesów ekonomicznych i rozstrzyganie politycznych kwestji partyjnych, jak i przedtym, pozostaje zadaniem tylko organizacji zawodowych i politycznych“.

Deklaracja.

„Rezolucję tę należy pojmować w ten sposób, że działalności lokalnych organizacji młodzieży charakteru niepolitycznego, rządzących się samodzielnie przy udziale dorosłych towarzyszy, nie stoi na przeszkodzie“.

W kwestji polskiej zjazd przyjął jednogłośnie i bez dyskusji następującą rezolucję, przedłożoną przez delegację berlińską, a zredagowaną przez tow. Luxemburg:

„Zjazd energicznie protestuje przeciw prawom wyjątkowym co do Polaków, stworzonym przez większość parlamentu, a zwłaszcza przeciw zakazowi używania mowy ojczystej na zgromadzeniach. Socjaldemokracja nie tylko nie może tolerować dążeń hakatystycznego rządu do systematycznej germanizacji Polaków, lecz przeciwnie musi je zwalczać wszelkimi środkami, jakie posiada“.

„Zarazem Zjazd wzywa polskich proletariuszy, by przyłączyli się do partji socjaldemokratycznej, gdyż tylko na tej drodze, przez wzmacnianie klasowej partji proletariatu, można skutecznie zwalczać panującą reakcję, której jednym z objawów jest polityka antypolska“.

Wszystkie wnioski w kwestji organizacji przekazano komisji. Na miejsce następnego zjazdu wybrano Lipsk.

Klara Zetkin umotywowała rezolucję, postawioną przez Zarząd Partyjny i Komisję Rewizyjną, z protestem przeciw nagance wojennej. Przyjęto ją również jednogłośnie i bez dyskusji.

Zakończenie.

Wybory do Zarządu Partyjnego i Komisji Rewizyjnej wykazały małosłowną mściwość południowców w stosunku do Singera i Pfannkucha. Otrzymali oni po 65 głosów mniej, niż Bebel, którego jednogłośnie obrano ponownie.

Obrano również towarzyszkę Zietz z Hamburga na członkinię Zarządu. Jest to pierwsza kobieta w zarządzie niemieckiej Socjaldemokracji, dawniejsze bowiem prawo o związkach zamykało kobietom dostęp do urzędów partyjnych. Ponieważ jednak tow. Zietz jest bardzo energiczną i zdecydowaną szermierką walki klasowej, rewizjonisci głosowali przeciwko niej, popierając natomiast kandydaturę towarzyski Grünberg z Norymbergi.

To samo zaszło i przy wyborach do Komisji Rewizyjnej. Na miejsce zmarłego Ehrhardta większość chciała wybrać również bawarczyka, aby według zwyczaju wszystkie większe państwa były w komisji reprezentowane. Lecz bawarczyk stawiali tylko Timma: opozycjonista Simon zrzekł się kandydatury, to samo Dorn. Wobec tego Timm 149 głosami wszedł do Komisji.

Do Wydziału Oświatowego obrano jak poprzednio Heimanna z Berlina, Dawida z Moguncji, Mehringa z Berlina, Korna z Kilonji, Vollmara z Monachjum (nieobecnego z powodu choroby), Klarę Zetkin ze Sztutgartu, Schulza z Berlina.

Na tym skończono rozprawę zjazdu i Singer zamknął zjazd silnym przemówieniem. Podkreślił w nim, że jeszcze raz się wykażają, iż o taktyce naszej stanowią nasze zasady.

„Przed laty 40 szło o oddzielenie się od stronnictw burżuazyjnych; i tu, na tym zjeździe oświadczyliśmy ponownie, że gotowi jesteśmy prowadzić politykę swą wyłącznie na gruncie walki klasowej i że odrzucamy wszelką ugodę z burżuazyjnym społeczeństwem. — Mam nadzieję, że i nasi południowi towarzysze będą mogli na przyszłość szanować wolę zjazdu i partji“.

Przyszłość pokaże, o ile nadzieja ta się ziści. Jakkolwiek jednak wypadnie rozwiązanie, — olbrzymia większość towarzyszy niemieckich pozostanie wierna swemu programowi i swej dotychczasowej taktyce.

Z kraju.

Kultura i polityka. — Działalność kulturalno-odczytowa. — Jubileusz Świętochowskiego. — Ugoda o szkołę polską. — Koło Polskie w bieżącej sesji Dumy.

Zgrzyt zębów, przekleństwa i jęki, bezsilne zaciskanie pięści... To setki, wrzucone w kazamaty i oddane na pastwę pachołków i oprawców krwawego Skałona i wściekłego Kaznakowa, to tysiące, stojące u tacek w fabrykach Poznańskich i Szajblerów. Tam kolba żołdaka, tu bicz głodu. Tu „przykład“ i „w zuby“, tam znęcanie się nad człowiekiem, który jest tylko niewolnikiem kapitału...

Tak w dole. A na szczytach, na fundamencie poniżenia i upodlenia, śmiertelnej ohydy i rozpaczy, bolesnego zmagania się i zadumy, na podwalinie nędzy i głodu — wznosi się pyszna „kultura“.

I pracują ci siewcy „kultury“ niezmordowanie! Sieją siew swój garścią całą! Dziś „dwugłos odczytowy o „wolnej miłości a obronie rodziny“—jutro o „kobiecie i opinji“, pojutrze o „miłości, jako moralnej podstawie małżeństwa“, to znów o „Ewie feministce i przeżytkach opinji“, o „Anielce Sienkiewiczza i Ewie Żeromskiego“, to znów o „podróży do Ameryki“ lub „osadnictwie w dawnej Polsce“ lub o „żargonie i języku hebrajskim“.

Co wnoszą? Kto ich słucha—tych siewców „kultury“ przy skrzypie szubienic, brzęku kajdan, a pod ochroną „porządku“ przez Skafona?

„Gdy Towarzystwo Kultury Polskiej—uskarżał się kiedyś jego organ Kultura—urządziło bardzo gruntowne odczyty popularne z tanią opłatą, uczęszczali na nie słuchacze wszystkich sfer, prócz robotników.—Wszystkich sfer, prócz robotników! Czyli wszystkich, bez tych, którzy światła, kultury, jak chleba—więcej niż chleba—łakną! I nie dlatego—jak to sobie tłumaczyła Kultura w swym ciasno-„kulturalnym“ ograniczeniu, w swym braku zdolności pojmowania zjawisk społecznych, nie dlatego, że «na Towarzystwo Kultury Polskiej nałożono zakaz „tabu“, zabraniający robotnikom zbliżać się do niego, jako do instytucji „burżuazyjnej“ lub nawet „partyjnej“». I to „pomimo—kwiliła żałośnie Kultura—że w ścianach jego ani jednym słowem nie dotknięto dotychczas polityki; pomimo, że ono otworzyło swoje drzwi dla ludzi najrozmaitszych przekonań, pomimo, że je zamknięto dla wszelkich agitacji...“ I to „pomimo“—dodamy—że Skafon i Kaznakow wiesza dziesiątkami, wysyła setkami, więzi tysiącami! I to „pomimo“, że kapitalistyczni wyzyskiwacze jeden po drugim wyrzucają co parę miesięcy tysiące robotników na dwa tygodnie, by później przyjąć ich z powrotem, wyrwawszy z gardła jeszcze jeden i jeszcze jeden kęs chleba! I to pomimo, że czarna armja klechów i biała armja polskich czarnosecińców opętała dziesiątki tysięcy opanowanych przez przygnębienie robotników i nie pozwala im się karmić inną „kulturą“ niżli „kultura“ narodowo-demokratyczna lub chrześcijańsko-demokratyczna!

Cóż dla podniesienia kulturalnego poziomu życia moralnego, płciowego, fizycznego uczynią „dwugłosy odczytowe“ o „wolnej miłości“, pogadanki o „czystości“, o „wstrzemięźliwości“? Odczyty o „wolnej“ miłości były przepełnione—ku naszemu wstydowi, dodaje korespondent Kurjera Poznańskiego, „na policzkach młodzieży płci obojga w mundurkach szkolnych paliły się niezdrowe rumieńce“, lecz cóż zyskała „kultura“?—Żywiolowy ruch warstw proletarjackich, skierowany przeciwko prostytucji, powołał do życia inteligiencki ruch „abstynencki“, „abolicjonistyczny“, propagandę „czystości“. Żywiolowy ruch klasy robotniczej, skierowany przeciwko alkoholizmowi, powołał do życia inteligiencki ruch na rzecz wstrzemięźliwości. Lecz o ile ruchy proletarjackie w swej żywiolowości nawet, w swej bezpośredniej pierwotności spontanicznych odruchów przewyższają ruchy burżuazyjne, kierując się ku burzeniu złego, gdy drugie ku zamawianiu go zdążają, o tyle właśnie dzisiejsza robota kulturalna maleje i niknie wobec ogromu złego, jakie płynie z głębin społecznych—jakie tai w sobie i wciąż rodzi z siebie atmosfera kontrrewolucji. W pierwszym roku rewolucji mało uświadomione warstwy robotnicze na taczkach wywoziły „wiarusów“ (żyjących na wiarę)—dziś ogłupieni przez propagandę kleru robotnicy Sosnowca idą stokroć dalej—listownie protestują przeciwko komicznej propagandzie „profe-

sora“ Millera za „wolną miłością“ w postaci ślubów cywilnych! W pierwszym roku rewolucji, w chwilach poruszeń masowych, robotnicy w Warszawie, w Łodzi niszczyli przede wszystkim zienawidzone przybytki rozpijania i zbydlęcania — sklepy monopolowe; dziś pijaństwo szerzy się w sposób, któremu trudno dać wiarę. W pierwszym roku rewolucji nawet głęboko religijna masa protestowała nieraz przeciwko nazbyt beceremonjalnym wycieczkom żandarmów i pachołków kapitału w sutannach z dziedziny wiary w sferę walki robotniczej; dziś objawy ciemnoty i ogłupienia — marjawityzm i „kotyizm“ — szerzą się z szybkością, która grozą przejmując obrońców jedyne go prawowiernego przybytku ogłupiania — kościoła rzymsko-katolickiego. — Tak, najwyższy rozkwit walki robotniczej w jej pochodzie postępującym zwiastował największe zwycięstwa kultury, opadnięcie tej walki — mimo wszystkie komiczne w swej arlekinadzie szamotania się burżuazyjnej inteligencji — oznacza zdziczenie, obniżenie kultury umysłowej, moralnej, płciowej.

Siew „kultury“ nietylko pod adresem „małuczkich“ się odbywa. „Postępowa“ inteligencja czcić pragnie i wielkich proroków kultury. I z hałasem wielkim, z biciem we wszystkie instrumenty orkiestry „postępowej“ gotował się mały kościół postępowy do tego, by uczcić wielkiego kapłana „postępu“, „kultury“, „demokratyzmu“, by uczcić jubileusz Świętochowskiego. W przeciwstawieniu do tych, którzy głosili i głoszą: Polska dla Polaków — precz z Niemcami, precz z Żydami, czcić miano filozofa liberalizmu, który zwiastował, że „wybacza“ Chawie Rubin, że „wybacza“ Karolowi Krugowi za to, iż na „jego“ ziemi żyć i pracować pragnęli. W dni „chaosu“, „zamętu“ czcić miano tego, kto „chaos“ ten i „zamęt“ najgorliwiej zwalczał, czcić miano za pomocą przedstawienia Aurelego Wiszara, co za swe pełne „postępu“, „humanitaryzmu“ i „filantropji“ czyny względem robotników pada z rąk ciemnego „tłumu“ — ofiarą „chaosu“ i „zamętu“. Czcić miano proroka kultury burżuazyjnej, lecz pan srogi i łaskawy naprzemian — Skąton — chciał inaczej. Nie wolno czcić proroków kultury tym, którzy prawa do kultury wywalczyli sobie nie umieli i nie chcieli, którzy zamiast tej walki propagowali podboje na polu przemysłowym i — abstynencję polityczną. Wielki hałas z obchodem jubileuszu Świętochowskiego skończył się — wielkim błażeniem: Skąton na obchód nie pozwolił. I ironja dziejowa chciała jeszcze, że jubileusz Świętochowskiego — proroka liberalizmu — uczczono złożeniem sumy na założenie szkoły rolniczej, której z czasem niewątpliwie sądzono stać się rozsądnikiem ciemnoty demokratyczno-narodowej.

Szkoły — to trzecia dziedzina, w której się odbywa nasz wielki siew kultury burżuazyjnej w okresie realizowania przez burżuazję owoców walki przybitego dziś do ziemi, zdławionego proletariatu. W dni styczniowe potężne tchnienie walki proletariatu polskiego wniosło wiew nowy i do zgniłej atmosfery szkoły apuchtinowskiej. Przed proletariatem, jak i przed całym społeczeństwem, stanęło w tej dziedzinie pytanie: szkoła apuchtinowska czyli żadna szkoła, a co najwyżej szkoła upodlenia, albo szkoła ludowa, a więc i z językiem ludowi dostępnym, czyli polska szkoła ludowa. I w tej dziedzinie, podobnie jak w innych, rząd carski kupił sobie odpuszczenie przed proletariatem za cenę ustępstw burżuazji. Burżuazja polska otrzymała polską szkołą prywatną — dzieci proletariackie po dawnemu tyśiącami otrzymują „wychowanie“ i „oświatę“ w ryszotkach i no-

rach mieszkalnych lub służących za miejsca pracy. Powstała przecie kwestja podziału łupu: do kogo należyć winna dusza dziecka przeciętnego „inteligenta“ burżuazyjnego: do bezbożnych wolnomyślicieli i postępowców, nie chcących nic słyszeć o Panu Bogu i religii, do pobożnych, acz jeszcze świeckich, nadewszystko zaś narodowych i to „najbardziej narodowych“ demokratów narodowych, czy też do wcielonej pobożności—do mnichów i księży? Lub wreszcie może jeszcze do pedagogów dawnego siewu apuchtinowskiego? Boć przecie autonomja szkoły przy rządach Szwarca jest taką samą mrzonką i utopją, jak autonomja Królestwa w innej postaci, niżli autonomja Skałona pod rządami Stołypina. Więc nic też dziwnego, że w tym samym czasie, gdy bezbożni wolnomyśliciele, pobożni narodowcy i wcielona pobożność klerykałów wiedli walkę o duszę dziecka burżuazyjnego, Skałona i Szwarz, rozporządzając danemi im przez wszystkie odłamy burżuazji bagnietami, zgłosili swe prawa do lepszej części—do prawa wydawania dyplomów na robienie kariery burżuazyjnej—do szkoły wyższej. I tylko bezmyślność robotników narodowców—ta sama bezmyślność, z jaką pozwalali się używać jako narzędzia przeciwko własnej klasie, tylko bezmyślność socjalistów w nacjonalistycznym wydaniu, mniemających, że bojkot to forma walki najlepsza, bo „ostra“, mogły dojść do pomysłu wywalczenia szkoły wyższej u tego rządu, któremu sama burżuazja dała już do rozporządzenia bagnety. Na komiczne próby wydarcia rządowi szkoły wyższej za pomocą „terorystycznych“ zamachów w postaci obijania studentów—Rosjan kijami, rząd odpowiedział zamknięciem 16 szkół średnich.

Tak w odpowiedzi na łaskotanie go w piąty rząd odpowiadał ciosem, zwalającym przeciwnika z nóg. I ugoda nie omieszkała stanąć. „Jeden ból—pisała *N o w a G a z e t a*—przeniknął całe społeczeństwo“ (czytaj: całą burżuazję). Jeden krzyk wydarł się z piersi. Jedna troska przepęłniła zbiorową duszę narodu... Zwarło się całe społeczeństwo, złączyły się myśli i serca i cały naród stał się jak jeden duch“. Narodowa Demokracja, pan Dmowski powołałi znowu „cały naród“ do apelu, znów wezwali do utworzenia „koncentracji narodowej do walki z anarchją“. Tylko tym razem „poza nawiasem narodu“ znaleźli się nie jedynie socjaliści—znaleźli się i dawni sojusznicy i pachółkowie Dmowskiego i kompanji—wyłamujący się z pod ich kierownictwa Narodowy Związek Robotniczy. A nowa koncentracja—Narodowa Demokracja, Stronnictwo Polityki Realnej, Zjednoczenie Postępowe—„cały naród“, bez tych, którzy się „poza jego nawiasem“ sami postavili—podażył na przedpokoje Skałona. Nie mijają już ich tym razem, jak to uczynili ongi, lat temu trzy, „przedstawiciele narodu“, chcący uzyskać szkołę polską za pomocą antyszambrowania i dążący w tym celu wprost do Petersburga: w myśl programu autonomicznego uznali autonomję Skałona i jego to błagali o otwarcie szkół z powrotem. I Skałona szkoły otworzył: bo od dnia owej nowej „koncentracji narodowej“, od dnia owej delegacji do Skałona „młodzież pragnąca się uczyć w szkole państwowej uzyskała nową gwarancję swojej fizycznej i duchowej nietykalności, bardziej trwała, niż środki policyjne i ogólne surowe represje. Tą nową gwarancją stała się obecnie obrona i poręka samego społeczeństwa“.

Ugoda polskiej burżuazji z rządem Stołypina—Skałona w tej dziedzinie, gdzie zdawała się ona wykluczoną—w dziedzinie kultury narodowej—stała się faktem dokonanym. Ugoda, ugoda i raz jesz-

cze ugoda bez zastrzeżeń stała się hasłem zarówno Realnej Polityki, jak i Postępowej Demokracji, jak i dawnych „nieprzejednanych” — Narodowej Demokracji!

Wraz z kwestją ugody w sprawie średniej prywatnej szkoły polskiej w zamian za uznanie rosyjskiej wyższej wkroczyliśmy już jawnie i otwarcie ze sfery kultury w dziedzinę polityki. A tu ugoda zapanowała niepodzielnie. Dziś może być już mowa nie o tym, czy się sprzedać rządowi Stołypina—Szwarcza, dziś różnica zdań między rozmaitemi odłamami burżuazji polskiej powstawać może jedynie co do tego, za jaką cenę się sprzedać. Jeśli—jak to niedawno rzecz odślonił niedyskretny poseł Dymsza—w II-iej Dumie Koło Polskie, korzystając z uprzywilejowanego stanowiska, jakie mu zapewniał układ stosunków politycznych i jego własna liczebność, drożyło się jeszcze i przez to, jak się zdaje, spowodowało obcięcie przedstawicielstwa Królestwa Polskiego—polityka, która wywołała wybuch oburzenia ze strony lepiej znającej się na handlu demokracji „postępowej”,—w III-iej Dumie Koło Polskie dziewiczości już do sprzedania nie miało, handel więc idzie szybko i składnie. Trzeba wybrać na prezesa Chomiakowa—jawnie osłaniającego i bratającego się z najskrajniejszymi czarnosecińcami—Koło do tego gotowe, trzeba wypracować porządek obrad Dumy, za pomocą którego czarnosecinna większość chce zamknąć lewicę wszelką drogę do pukania o reformy—Koło, przezornie zastrzegając, że oświadczenia jego nie należy uważać „za program polityczny”, zresztą, „stojąc na gruncie czysto formalnym”, zresztą, „biorąc pod uwagę, że wśród powodzi rządowych projektów ustawodawczych niema projektów, dotyczących kraju naszego, zresztą, „stojąc na gruncie konstytucyjnym—i oczywiście (oczywiście!) wolnościowym”—przyjmuje w całości rządowy układ projektów ustawodawczych i stawia na pierwszym planie prawo o nietykalności osobistej, które to prawo w ostatnim punkcie znosi siebie samo i które nawet według opinii „kadetów”, nie żyjących pod stanem wojennym, może jedynie pogorszyć sytuację obecną. „Zresztą” Koło Polskie popiera „w zupełności” „nowy kierunek prawodawstwa agrarnego, na który wszedł rząd p. Stołypina”, a który ma za zadanie stworzenie „des kraftigen Bauernstandes”—popiera go i uzupełnia przez propozycje ze swej strony, zmieniające w tym samym kierunku (por. wnioski p. Grabskiego w komisji finansowej, przyjęte i przez przedstawicieli rządu). „Zresztą” przewodca Koła pan Dmowski stał się już o tyle zdolnym do teki ministerjalnej mężem stanu, że uznaje, iż „podnoszenie takich hasel, jak „Rosja dla Rosji” wskazuje na pewne skurczenie się aspiracji wielkomocarstwowych Rosji, obniżenie się tonu jej ideologii politycznej”. Z „autonomisty” w imperjalistę, z burzyciela potęgi wielkomocarstwowej Rosji w ostrego krytyka polityki, „której jedynie zadaniem jest zachowanie pokoju za wszelką cenę”, w głosiciela zasady: „wielka Rosja, większa Rosja” i przeciwstawiania jej zasadzie „mała Rosja”—oto przeobrażenia zaiste godne uwagi!

A warunek tylko jeden: by „stary panslawizm”, który był w rzeczywistości „panrusycyzmem”, przobraził się w „neoslawizm”—by do biesiady biurokracji i burżuazji rosyjskiej dopuszczono choćby w najskromniejszej mierze burżuazję polską! I jeśli złośliwie podszepnięta przez Nowoje Wremia myśl rozwiązania kwestji słowiańskiej przez odtańczenie na jednym „balu słowiańskim” mazura przez pana Dmowskiego, poloneza przez hr. Potockiego, „trepaka”

przez Werguna, „kamarinskoj“ przez Komarowa została przez Dmowskich i Potockich odrzucona, to zgoła nie dlatego, by burżuazja polska była dziś tak niedostępną pokusom tego rodzaju, jak była nią za czasów Krasińskiego arystokracja polska — nie, raczej dlatego tylko, że są jeszcze w polskim narodzie głupcy, którzy sądzą, że w taki sposób kwestji słowiańskiej rozwiązać niepodobna.

Lat temu 60 pod wpływem rzezi Szeli i grozy utraty ziemi szlachta zaborów pruskiego i galicyjskiego gotowa była rzucić się w objęcia żandarmowi Europy — azjatyckiemu absolutyzmowi Mikołaja I. Gdy w r. 1849 wojsko rosyjskie wkroczyło do Galicji, szlachta folwarczna, według jednego ze współczesnych, „pod bolesnym wrażeniem tak niedawnej jeszcze rzezi nie tała się z życzeniem, aby Galicja do Rosji przyłączoną być mogła“. W tym samym czasie panowie poznańscy: hrabiowie Działyński, Poniński, Mycielski wchodzili w układy z ambasadorem rosyjskim w Berlinie. I Zygmunt Krasiński pisał z tego powodu:

Zrzucaj z czoła cierniów wieniec —
Zstąp ty z krzyża dziś męczona, —
Stocz się w cara, stocz w ramiona —
On twój odtąd oblubieniec!

Zesamobójcz się — na zawsze!
Zatrać myśl twą — i jej godła —
Z wiar twych tajemnicą
Rozwiedź się — wietrznicę!
Zeschyzmatycz się — ty podła!
Całuj lubieżnico
Łańcuchy i bicze!
Zwij siostrami — pustynń dziecie!
Wszystko snem jest — coś kochała —
Snem twa cnota — cześć — wstyd — chwała...

Dziś Narodowa Demokracja nie chce nadewszystko się „zesamobójczyć“. Chce silnego stanu włościańskiego dla zapewnienia stałości ustroju burżuazyjnego, chce rynków wschodnio-azjatyckich, serbskich i tureckich dla burżuazji przemysłowej. I za tę cenę gotowa się wyrzec autonomji, wyższej szkoły polskiej, obrony kultury narodowej. „Im lepiej, tym lepiej“ — takie hasło wygłasza ostatnio organ p. Dmowskiego. „Im więcej ugody — tym lepiej“ — oto jego treść w języku realnej polityki.

I historia woła dziś do burżuazji polskiej głośniejsz, niżli kiedykolwiek:

Stocz się w cara, stocz w ramiona —
On twój odtąd oblubieniec!
Z wiar twych tajemnicą
Rozwiedź się — wietrznicę!
Zeschyzmatycz się — ty podła!
Całuj lubieżnico,
Łańcuchy i bicze!

Więzień z X pawilonu.

Krytyka i bibliografia.

Karol Marx: Lohn, Preis und Profit. Frankfurt a. M. 1908. Verlag: Buchhandlung „Volksstimme“ (Karol Marx: Płaca, cena i zysk.) Str. 48.

Powyzsza popularna praca Marxa, która powstała z odczytu, wygłoszonego w r. 1865 przez twórcę naukowego socjalizmu dla członków Rady Generalnej Międzynarodowego Stowarzyszenia robotników, zasługuje na szczególną uwagę. Dzieło to poświęcone jest omówieniu wpływu podwyższenia płacy roboczej na poziom cen; jest ono skierowane przeciw pogładowi, jakoby podwyższenie płacy roboczej, spowodowane przez strejki, miało za skutek podniesienie cen towarów. Pogład powyższy, którym po dziś dzień szermuje cała „narodowa“ prasa nasza, opiera się na błędnym mniemaniu, jakoby stan sił produkcyjnych społeczeństwa kapitalistycznego nie ulegał zmianom oraz jakoby stosunek części, na które rozpada się produkt pracy przy podziale pomiędzy różne klasy społeczne, był niezmienny. Marx wykazuje w świetnym, przejrzystym i nadzwyczaj popularnym wykładzie całą nedorzeczność tego poglądu, przyczym rozwija w zarysie swą teorię produkcji i podziału. Na szczególną uwagę zasługuje jego analiza akcji proletariatu, mającej na celu podwyższenie płacy roboczej, jako reakcji na usiłowanie kapitału nabywania towaru „siła robocza“ poniżej jego wartości; przegląd czynników, obniżających realną płacę roboczą, zwięzłe ujęcie funkcji związków zawodowych i ich zadań wobec pogarszających się z rozwojem gospodarczym szans walki ekonomicznej — zamykają treść pracy.

Pomijając ogólnoteoretyczne znaczenie broszury Marxa, będącej wyśmienitym uzupełnieniem jego odczytu „Praca najemna a kapitał“,¹⁾ posiada ona znaczenie aktualne, jako wyjaśnienie stosunku cen do płacy roboczej oraz kwestji granic wpływu ruchu zawodowego. Nawet czytelnicy, którzy mają wyrobione zdanie w tej kwestji, przeczytają odczyt Marxa z wielkim pożytkiem i prawdziwym zadowoleniem estetycznym.

Max Schippel: Hochkonjunktur und Wirtschaftskrisis. Verlag Vorwärts. Berlin 1908. (Maks Schippel: Rozkwit gospodarczy a kryzys)

Schippel przedstawia nasamprzód rozkwit przemysłu amerykańskiego i jego przyczyny, następnie kreśli obraz „podrożenia pieniędzy“, kryzysu i jego skutków: spadku cen, bankructw, braku pracy, emigracji robotników i t. d. Później przeszedł do Niemiec, ukazuje te same zjawiska na gruncie pomienionego państwa. Rzuci się tu natychmiast w oczy brak obrazu położenia robotników w okresie sprawozdawczym, który przy pomocy cyfr statystyki, prowadzonej przez instytucje ubezpieczeniowe, daje się obecnie już nakreślić (próbowano to uczynić z kilku stron w polemice o wpływie taryfy celnej na położenie robotników, wywołanej przez Ryszarda Calwera, publicystę rewizjonistycznego kierunku.) Zobrazowanie położenia robotni-

¹⁾ Nawiasem mówiąc, oba polskie wydania tego dziełka sporządzone są według starego wydania niemieckiego i nie zawierają zmian, wprowadzonych do niego przez Engelsa, — chodzi tu o pojęcie „wartość siły roboczej“ zamiast „wartości pracy“ — i dlatego lepiej używać niemieckiego lub rosyjskiego wydania.

ków byłoby tym bardziej na miejscu, że Schippel podaje garść cyfr, dotyczących dywidend.

Broszura Schippela zawiera dobrze zestawiony materiał i znaczną ilość danych cyfrowych. Pisana jest w ten sam spokojny, referujący sposób, co tygodniowe przeglądy ekonomiczne tegoż autora w organie niemieckiej Komisji Jeneralnej związków zawodowych. Brak w niej jednak jakiegokolwiek teoretycznego oświetlenia lub choćby podkreślenia decydujących czynników.

Warto zaznaczyć następujące końcowe wywody autora: „Podwyżki płacy, osiągnięte przez robotników w dobrych czasach, nie dotrzymały nigdzie kroku szybko wzrastającej masie nadwartości, która spłynęła jak złoty deszcz na wszelkiego rodzaju posiadaczy, na miasta i wiejską własność, na przedsiębiorców przemysłowych, na rentjerów i handel. Czyż robotnikom nie rozeszły się w znacznej części w rękach skąpe podwyżki nawet w dobrych czasach na skutek wzrostu komornego, podrożenia wszelkiego rodzaju środków żywności?” Schippel stwierdza więc w ten sposób fakt zaostrenia się przeciwieństw klasowych na polu ekonomicznym. K-ek.

Jan St. Lewiński: *Chałupnictwo, jego istota, historia i rozpowszechnienie*. Warszawa 1908. G. Centnerszwer i Ska. Str. 48.

Aczkolwiek z pewnym opóźnieniem, chcielibyśmy zwrócić uwagę naszych towarzyszy na małą, ale — przy ubóstwie naszej literatury — pożyteczną broszurę, która wyszła z druku przed kilku miesiącami.

Autor kreśli w niej na podstawie dość bogatej literatury belgijskiej i niemieckiej historję, rozpowszechnienie i znaczenie chałupnictwa, jego formy, położenie chałupników i proponuje plan ankiety o chałupnictwie u nas. Wywody autora zwięzłe, przedstawienie rzeczy jasne. Jako brak należy wytknąć zupełne niewyzyskanie materiału, dotyczącego chałupnictwa u nas a rozproszonego po rocznikach pism legalnych i nielegalnej prasy robotniczej, oraz zupełne pominięcie prób walki z chałupnictwem zagranicą, programów tej walki i dyskusji nad niemi toczonych.¹⁾

Również wywołują krytykę niektóre wywody autora, zapożyczone od burżuazyjnych profesorów ekonomji: „W obecnych jednak warunkach — pisze Lewiński — chałupnictwo w wielu wypadkach jest konieczne. Tam gdzie, np. jak u nas w krawiectwie, kapitał pracodawcy jest nadzwyczaj mały, niepozwalający na zakładanie wielkich warsztatów i fabryk, część ludności jedynie dzięki chałupnictwu znajduje zajęcie. Nie trzeba również zapominać, że cały szereg kobiet zamejnych zmuszony jest szukać zarobku dodatkowego, nie może jednak ze względu na dzieci lub inne obowiązki rodzinne opuścić domu. Przemysł domowy jest dla nich jedynym źródłem zarobku, pozwalającym na związanie końca z końcem. Chcąc więc zaradzić chałupnictwu, nie można kierować się jedynie teoretyczną zasadą „przemysł domowy oparty jest na wyzysku“. Trzeba każdą gałąź chałupnictwa zbadać dokładnie zapomocą ankiety i wtedy można dopiero odpowiedzieć, czy w danej chwili zniesienie chałupnictwa jest możliwe, czy nie. Zachodzi zawsze pytanie, czy można zamienić gorszy system produkcji na lepszy; o ile nie, w danej chwili najgorszy będzie najlepszym.“

¹⁾ Tak np. protokół zjazdu, odbytego w sprawie walki z chałupnictwem w r. 1904 w Berlinie, mógłby pod tym względem dostarczyć autorowi obfitego materiału i wiele ciekawych danych.

Dla wykazania beznadziejnej naiwności tego poglądu chyba wystarczą następujące krótkie wskazówki: Wielki przemysł fabryczny nie może wyrugować w niektórych gałęziach produkcji chałupnictwa, ponieważ nawet większa wydajność pracy fabrycznej nie może zrównoważyć nadzwyczajnego wyzysku, panującego w chałupnictwie. Gdyby więc chałupnictwo zostało zniesione w drodze prawodawczej, miejsce jego zająłby przemysł fabryczny. Dalej, niema wcale żadnych powodów, dla którychby w pewnych gałęziach przemysłu kapitał pracodawcy stale był mały. Jeżeli tak jest obecnie, np. u nas w krawiectwie, tłumaczy się to właśnie przez istnienie bardzo zyskowego dla owych drobnych kapitalistów chałupnictwa, a nie odwrotnie. Wreszcie istnieją przecież środki, uwalniające zamężne robotnice fabryczne od pewnej części obowiązków rodzinnych i ułatwiające im spełnianie innych (żłobki, jadalnie robotnicze i t. p.); chałupnictwo zaś jest w rzeczywistości tylko środkiem zamieniania mieszkania robotniczego w warsztat, a dzieci nawet najmłodszych w przedmiot wyzysku. Uważanie go za środek polepszenia bytu żon robotników jest pomysłem wprost niesmacznym wobec faktycznych skutków tej plagi społecznej.

Ankieta, której plan autor podaje, jest dobrze opracowana i zasługuje na uwagę naszych towarzyszy, pracujących wśród szewców, krawców i t. d.

J. P.

Przegląd czasopism.

Justice.

W organie angielskiej Socjaldemokracji „Justice“, J. B. Askew opisuje swe wrażenia ze zjazdu norymberskiego. Stwierdza on, że zjazd miał charakter burzliwy, jakiego się spodziewał po nim cały świat. We wszystkich jego gwałtownych obradach uwydatniło się stare przeciwieństwo pomiędzy radykałami a rewizjonistami, które od dłuższego czasu rozdziera partję niemiecką. Naturalnie nazw tych nie można bez zastrzeżeń stosować do wszystkich towarzyszy, gdyż wielu jest pomiędzy nimi takich, którzy przygodnie zgadzają się z tym lub drugim kierunkiem. Sam jednak ich sposób rozwiązywania każdej danej kwestji, ogólna ich postawa wobec wszystkich zagadnień ujawnia już linję graniczną pomiędzy radykałami a rewizjonistami.

Można z różnych punktów widzenia zapatrywać się na spory, które się rozegrały na zjeździe norymberskim. Ogólny pogląd rewizjonistów streszcza się w tym, że teoretycznej różnicy wogóle niema, lecz że tak zwani radykali są ludźmi, którzy w żaden sposób nie mogą pozostawić w spokoju innych spokojnych ludzi. Pod pokrywą teorii chcą oni nadeptać na pięty niemiłym sobie ludziom. Istotnie, trudno wykluczyć zupełnie czynniki osobiste, lecz utrzymywać, że prąd, ujawniający się we wszystkich krajach, opiera się na motywach osobistych, jest wprost niedorzecznością. Również niedorzeczny jest pogląd rewizjonistów, jakobyśmy szli ślepo za teorjami Marxa i chcieli je stosować tam nawet, gdzie doświadczenie i proces rozwojowy wykazały ich błędność. Spory pomiędzy marxistami a ich przeciwnikami pokazują, że w samym ruchu powstała sprzeczność, wprawdzie przeważnie nieuświadomiona, pomiędzy interesami masy a jej przedstawicielami. O ile rewizjonizm da się przedstawić jako teorja, jest on teorją, znajdującą posłuch przeważnie u płatnych funkcjonariuszy w ruchu robotniczym oraz u inteligentów z burżuazji, którzy przeszli do obozu socjalistycznego. Ci nie wyzbyli się jeszcze

burżuazyjnego sposobu myślenia, a robotnicy znów poddają mu się bardzo łatwo, o ile dojdą do oficjalnych stanowisk. Tracą oni przede wszystkim zaufanie do rąk w siebie i do możliwości wyzwolenia się zapomocą własnych sił, a ręką w rękę z tym idzie wzrost wiary w rozum i mądrość kapitalistów oraz przesadna ocena związków zawodowych i parlamentaryzmu. Tracąc wiarę w nieuniknioną socjalizm, który przedstawia im się jako dalekie marzenie, pozbawione praktycznego wpływu, zastępują ją beźmiernym przecenianiem drobnych ustępstw, wywalczonych na kapitale i zawdzięczanych tylko — ich zdaniem — gienjuszowi przewodców. Słowem, wiara w siłę socjalizmu ustąpić ma ślepej ufności w mądrość i uzdolnienie przewodców. I zamiast unaoczniać robotnikom ich nędzę, konieczną w ustroju kapitalistycznym, rewizjonizm stara się zmniejszyć w ich oczach tę nędzę i przedstawić ją w możliwie różowym świetle. Nie znaczy to, by rewizjoniści chcieli dojść do zrzeczenia się programu; przeciw temu będą się naturalnie bronili. Ale jedno jest pewne. Niepodobna trwać w nielogicznej pozycji bez sparalizowania siły akcji.

Centralny punkt rozpraw norymberskich stanowiło następujące zagadnienie: czy partja, jako całość, ma mieć nadzór nad swemi posłami, czy też mogą oni pozostawać poza wszelką kontrolą? Nie była to czysto akademicka kwestja teorii partyjnej, lecz doniosła kwestja praktyczna partyjnej polityki. Pomimo, że rewizjoniści na kilku już kongresach potępieni zostali znaczną większością, czuli się jednak dość silni, aby zlekceważyć rezolucję zjazdu lubeckiego i to w sposób, urągający wszelkiej karności partyjnej. Zdawało się, że chcą oni na zjeździe doprowadzić do próby sił; jednak pomimo że zjazd odbywał się na południu, w odcyżynie większości rewizjonistów, ponieśli oni we wszystkich dotkliwych porażki.

Na zjeździe norymberskim wystąpiła jasno jedna kwestja, ważna również i dla partji zagranicznych. Kwestja, czy partja może tolerować na odpowiedzialnych stanowiskach takich ludzi, którzy przy każdej sposobności płątają jej figle, i czy raz wybrany funkcjonariusz parlamentarny i inny ma zachować swe stanowisko na całe życie, a partja nie ma mieć prawa wybrać osoby odpowiedniejszej dla siebie. Kwestja ta wyłaśnia się w partjach wszystkich krajów i, jakkolwiek możemy załować poszczególnych jednostek, interesy partji nie powinny doznawać uszczerbku dla względów osobistych. Jak daleko zaszło już pod tym względem w partji, pokazuje przykład wirtemberskich posłów sejmowych, którzy w zeszłym roku, gdy towarzysze skarcili ich postępowanie, grozili złożeniem mandatów i to w chwili, gdy trzykrotne walki wyborcze zupełnie opróżniły kasy wyborcze. Aby uniknąć kosztów ponownej kampanji wyborczej, partja pokryła milczeniem postąpienie swych posłów i rewizjonizm miał potem czoło ogłaszać to za swe zwycięstwo.

The Socialist Review.

W wrześniowym numerze wymienionego miesięcznika londyńskiego socjalistyczny dziennikarz z Johannesburga omawia „wielki eksperyment“, dokonany niedawno w południowej Afryce. Już przedtem pisał on o wielkim braku pracy, panującym w południowo-afrykańskim okręgu górniczym. Sprawa stoi tam tak, że przemysłowcy nie wiedzą, czy wycisną większy zysk z czarnych czy z białych robotników. Biali robotnicy mają lepszą opinię. Są drodzy, leniwi, posiadają prawo głosowania, mogliby więc popierać partję robotniczą, mogliby nawet pomyśleć o zemście, ba, nawet bomby rzucać — krótko mówiąc, stawialiby przeszkody niczym nieograniczonemu przyływowi złota do kieszeni kapitalistów. Później poczęły krążyć w świecie handlowym inne, niemniej niepokojące wieści: biali cierpią nędzę, nie mogą zapłacić swych długów i podatków, są bliżej śmierci głodowej, liczba ich z każdym dniem zmniejsza się, domagają się chleba lub krwi. Rząd był zmuszony zaapelować do sumienia królów kopalnianych; wreszcie powstał komitet, mający zbadać brak pracy. Komitet ten doszedł do przekonania, że ludzie szukają pracy, ale może udają tylko, nie myśląc o tym poważnie. Następnie komitet, składający

się przeważnie z przedstawicielei posiadaczy kopalń, dał robotnikom do podpisania oświadczenie, że podejmą się każdej pracy za płacę, jaką pobierają Kafrowie.

Zgłosiło się 1000 ludzi, zajęcie jednak było tylko dla 400. Zabrali się do pracy, przerwali ją jednak zaraz po rozpoczęciu. Dano im taką pracę i za tak niską płacę, że nie mógł jej się podjąć żaden biały. Aczkolwiek groziła im śmierć głodowa, nie chcieli pracy tej ani przez jeden dzień wykonywać. Jednomyślności białych robotników — byli to poczęści Anglicy, poczęści zaś Holendrzy — przestraszyła kapitalistów; bojąc się doprowadzić robotników do wściekłości, zgodzili się na małe ustępstwa. W ostatnich tygodniach znalazło się w tej „Syberji“ 300 robotników, którzy przy herkulesowych wysiłkach mogą zarobić zaledwie tyle, ile wystarcza na zaspokojenie najprymitywniejszych potrzeb ich i rodziny. Przytym grozi im ciągle niebezpieczeństwo, że ich psią płacę, wynoszącą dziennie 2 szylingi 6 pensów, obniżą Kafrowie, którzy jak pokorne owce pracują w najgorszych warunkach 17 godzin dziennie i którzy pod względem politycznym nie przedstawiają żadnego niebezpieczeństwa.

Partja robotnicza nie powstaje, gdyż z jednej strony pracuje nad nacjonalistycznym podjudzaniem robotników angielska „partja postępową“, reprezentująca właścicieli kopalń, a z drugiej — holenderska gazeta „Het Volk“. Nieprzyjaźni bracia godzą się tylko na jednym punkcie: jednak obawiają się silnej, energicznej, nieszwinińskiej partji robotniczej. Gdyby ubodzy Holendrzy doszli do świadomości klasowej, to cel ten byłby już dziś osiągnięty. Właśnie obawa przed tym powstrzymuje „Het Volk“ od prowadzenia polityki antikapitalistycznej, t. j. polityki, przynoszącej korzyść wszystkim białym. Dlatego uciska się dalej czarnych i obdarza się ich „błogosławieństwami“ cywilizacji kapitalistycznej. Stosunki te zmieniają się dopiero wówczas, gdy i dla owych najbiedniejszych z wszystkich uciemiężonych, zarówno czarnych, jak i białych, zajaśnieje słońce socjalizmu.

Le Socialisme.

W propagandystycznym tygodniku marxistowskiego kierunku (byłych gedystów) w francuskiej partji socjalistycznej, Bracke, jeden z przewodców tego kierunku, wypowiada się w następujący sposób o „kwestji budżetowej na zjeździe norymberskim“ (La question du budget à Nuremberg). Jeżeli niektórzy towarzysze sądzili, że kongres norymberski dostarczy posłom socjalistycznym Francji argumentów na rzecz możliwości głosowania za budżetem, to doznają wielkiego rozczarowania. Przeszło dwiema trzeciami głosów nie tylko potwierdzono rezolucję frankfurcką, lubecką i drezdeńską, lecz nawet zastrżono je i obecnie partja socjalistyczna kategorycznie zobowiązuje swych posłów do odrzucania ogólnego budżetu państwa. Uchwała ta sięga daleko poza granice Niemiec, wobec coraz ściślejszej międzynarodowej solidarności proletariatu. Dla Francuzów obrady norymberskie miały szczególną wagę, ze względu na nadchodzący zjazd w Tuluzie. Zjazd ten bowiem zajmować się musi nie tylko kwestją uchwalania budżetu, lecz i całym naszym stanowiskiem względem rządów burżuazyjnych. W tej zaś kwestji obrady norymberskie mogą nas wiele nauczyć. W Norymberdze szło co prawda nie o budżet całego państwa, lecz poszczególnych części składowych Rzeszy, które we Francji nie mają odpowiadających im instytucji. Ale, pomijawszy tę ważną uboczną okoliczność, wszystkie argumenty, przytoczone w Norymberdze, posiadają znaczenie i w naszych dyskusjach. I u nas twierdzono, że należy głosować za budżetem, jeżeli zawiera nieco ulepszeń — rzeczywistych czy też urojonych — dla robotników lub urzędników państwowych. Na to odpowiedział zjazd, że każdy rząd jest czasami zmuszony ulżyć nieco pewnej kategorii robotników, ale mimo to budżet pozostaje narzędziem do uciemiężania w rękach klas punujących. Przyjęcie jego oznacza wyrażenie zaufania wrogowi i porzucie go. I u nas próbowano zaciemnić istotę rzeczy przez pomieszanie

budżetu państwa z budżetem instytucji komunalnych i administracyjnych. Zjazd załatwił się gruntownie z tym mizernym argumentem.

I u nas usiłowano pomieszać opozycyjną działalność partji z bezczynnością przeciwników parlamentaryzmu. Zjazd przyznał jednak stanowczo słusność tym mówcom, którzy uznali walkę o reformy również za część propagandystycznej i agitatorskiej pracy rewolucyjnej. I u nas starano się wzbudzić przekonanie, że odrzucenie budżetu jest tylko „symbolicznym“ aktem o całkiem podrzędnym znaczeniu. Zjazd odpowiedział, że akt ten pozostaje tak długo aktem największej doniosłości, dopóki rządu państwa pozostaną w rękach klasy, posiadającej środki produkcji.

I u nas wreszcie mówiono: wyborcy nas nie rozumieją. Na to zjazd odpowiedział: jednym z najważniejszych zadań socjaldemokratycznej propagandy jest właśnie uświadomienie ich, by zrozumieli nasze stanowisko.

Nasza francuska partja powtórzy tylko na zjeździe w Tuluzie wyrok zjazdu w Norymberdze. I u nas czuć się będzie, by partja nasza, partja rewolucji, nie zamieniła się w partję reformy społecznej, jak to powiedział Bebel na zjeździe w Norymberdze.

Critica Sociale.

W numerze wrześniowym Amilkare Storchi omawia sprawę militarystyki, którą ma rozpatrywać nadchodzący zjazd socjalistycznej partji Włoch *). Autor wypowiada obawę, że referentowi nie uda się stworzyć jasności, niezbędnej dla partji w tej sprawie, choćby zjazd zajął się wszystkimi wnioskami mówcy. Niepewności, która panuje w partji w tej kwestji, a która się ujawniła w obradach parlamentarnych nad żądaniem powiększenia liczby rekrutów i budżetu wojskowego o 233 miliony lirów, zjazd nie zdoła usunąć, jeżeli wszystkie żywioty nie wypowiedzą szczerze swego zdania. Chwalebniejszym i uczciwszym byłoby, gdyby zwolennicy polityki zaborczej w naszych szeregach przyznali się otwarcie wobec zjazdu do swych poglądów, zamiast ukrywać je za rezolucjami antimilitarystycznymi, a potem w wypadkach konkretnych wyrzekać się rezolucji. Ze zaś mamy między sobą wielbicieli polityki kolonialnej, jak to jest wśród socjalistów zagranicy, o tym wiemy dobrze.

Jednakowoż międzynarodowi socjaliści we wszystkich parlamentach pozostali wierni antykapitalistycznemu, wrogiemu wojnie programowi. Mała grupka socjalistów angielskich pod przewodnictwem Hyndmana, która może inaczej myśleć, nie świadczy o poglądach całej partji. Niemiecka Socjaldemokracja nie zdradziła natomiast nigdy zasad międzynarodowego socjalizmu i prowadziła walkę wyborczą pod hasłem pokoju i cywilizacji przeciw imperjalistycznej polityce kolonialnej Bülowa i Dernburga. Również i ostra, satyryczna mowa Bebla przeciw rządowi cesarza oraz krytyka militarystyki młodego Liebknechta, za którą teraz siedzi w twierdzy, dowodzą, że nacjonalizm Socjaldemokracji niemieckiej jest zmysleniem naszych wrogów. Ale gdyby nawet w partjach socjalistycznych zagranicą panował nastrój nacjonalistyczny, gdyby nawet krzyk prasy burżuazyjnej zdołał wpłynąć na naszych towarzyszy zagranicznych, to fakt ten nie powinien wcale na nas wpływać. Gdybyśmy tylko my sami protestowali przeciw intrygantom, chcącym w mętnej wodzie łowić ryby i bogacić się, musieliśmy to czynić tym głośniej, nie chcąc zdradzić proletariatu i swych ideałów.

Dlatego, zamiast zapuszczać się w teoretyczne dyskusje nad militarystką, zjazd winien zająć się kwestją aktualną: nowymi żądaniami militarystyki, nad którymi będzie obradował parlament. O nich zjazd powinien wypowiedzieć zdanie jasne, rozumne i niedwuznaczne. Dlaczego domaga się rząd nowych milionów na wojsko i zapowiada nowe żądania na marynarkę? Jakie są jego plany polityczne? Co zamierza?

*) Z powodu braku miejsca podajemy to sprawozdanie już po zjeździe, który jednak nie zajmował się tą sprawą, gdyż zajęty był zbytnio innymi, aktualniejszymi. Wyłożone tu poglądy mają, zdaniem naszym, wartość stałą, niezależną od porządku dziennego zjazdu.

T. zw. problemat militarny jest ważny w dwu kierunkach: ze względu na kwestję kolonialną i na nasz stosunek do Austrii. Polityka nasza zmienia się w zależności od tego, czy mamy uczciwe, pokojowe, czy też wojownicze zamiary. Co partja sądzi o kolonjach, to okazało się, niestety, w całkiem konkretnych wypadkach. Przed kilku miesiącami doszło do krwawego starcia między Włochami a tubylcami we włoskiej części kraju Somaliów. Na placu zostały trupy, między innymi i oficerów, co wywołało olbrzymie oburzenie i debatę kolonialną. Z tego wypadku minister Tiffoni wywnioskował konieczność nowych żądań militarnych dla obrony kolonii przed groźącym wtargnięciem krajowców. Co na to socjaliści? Pogląd międzynarodówki wypowiadają rezolucje kongresów międzynarodowych, zwłaszcza w sprawie polityki kolonialnej, w której całkowicie różnymi się od innych partji.

Tak samo ma się sprawa naszych stosunków z Austrią, co do której panuje jeszcze więcej niepewności, niż co do kolonii. Demokraci, republikanie, a nawet socjaliści żywią obok wstrętu do okrucieństw wojny, uczucia nienawiści do Austrii. Teoretycznie nienawidzą wojny, lecz mimo to uznają w praktyce za możliwe występowanie z bronią w rękę przeciw temu państwu. Wszystkim tym żywiołom powinien zjazd wyjaśnić, że wcielenie Tryjestu do Włoch mogłoby rozniecić wojnę europejską przez obudzenie całego szeregu przeciwności, istniejących między państwami. Dalej zjazd nie powinien przepomnieć, że nawet wojna zwycięska otworzyłaby nowy okres polityki militarnej, któraby kraj nasz na całe lata zubożyła i wstrzymała jego rozwój ekonomiczny. Rzecz jasna, że tego rodzaju „socjaliści“ zaprzeczają temu i powołują się na socjalistów niemieckich i angielskich, dbających również o interes narodowy; wykazaliśmy już jednak powyżej, że jest to bajka. W partji naszej są ludzie, którzyby chcieli poprowadzić ją na tory, nie mające nic wspólnego z socjalizmem i interesami proletariatu. Ludziom tym, którzy zresztą w zakresie propagandy antyklerykalnej zrobili dużo dobrego, należy z całym naciskiem przypomnieć międzynarodowy charakter naszej partji, wrogi wszelkiemu uciskowi innej narodowości i wszelkiej polityce zaborów i przemocy, wrogi wojnie bratobójczej. Właśnie teraz, gdy oficjalna demokracja ze łzami w oczach robi w patriotyzmie, przedstawiciele proletariatu, którzyby musiał ponieść ofiary w krwi i pieniądzech, silnym głosem oświadczyć powinni: nie damy się do tego użyć!

Ludwika Kautska.

Die Neue Zeit.

W Nrze 52 zamieszcza Oda Olberg (Rzym) sprawozdanie ze zjazdu związków zawodowych, odbytego w Modenie w d. 6–10 września, w którym brali udział przedstawiciele związków zawodowych i ich lokalnych zjednoczeń (izby pracy), należących do Konfederacji Pracy. Ta centralna instytucja włoskiego ruchu zawodowego istnieje dopiero 21 miesięcy i znajduje się w rękach reformistów. Należy do niej 56%, ogółu zorganizowanych zawodowo robotników, ogółem – 306 957; weszłym roku było ich tylko 190 422; znaczna część tego przyrostu przypada na scentralizowane związki zawodowe. Liczba członków tych ostatnich, uważających Konfederację Pracy za swą centralną instytucję kierowniczą, wzrosła w ostatnim roku z 65 395 do 139 670. Konfederację uznają również związki niescentralizowane, lecz należące tylko do miejscowych izb pracy; liczba członków tej grupy związkowej, należącej do Konfederacji, wzrosła z 97 429 do 147 249. Natomiast liczba członków związków niescentralizowanych i nie należących do miejscowej izby pracy, uznających jednak Konfederację, spadła z 27 598 do 20 038.

Reformiści (oportuniści) nie rozwinęli na zjeździe swego sztandaru taktycznego w całej pełni. Nie podnieśli kwestji stosunku do lewicy burżuazyjnej przy wyborach, w kwestji zaś stosunku związków zawodowych do partji politycznych również nie starali się przeprzeć idei bloku z partjami radykalną i republikańską. Postawiona przez nich i przyjęta przez zjazd rezolucja zaznacza samodzielność organizacji zawodowej i politycznej,

ale równocześnie podkreśla potrzebę współdziałania obydwu. Jako partje polityczne, od których ruch zawodowy robotników może spodziewać się poparcia, wymienia ona „partję socjalistyczną i inne partje nie hamujące proletarjackiej walki klasowej i uznające metody Konfederacji Pracy“. Stawiając to szerokie określenie zjazd miał na uwadze partję republikańską w prowincjach Romanji, w niektórych okolicach Umbrii oraz w Toskanji, gdzie związki zawodowe robotników rolnych składają się z jej zwolenników; rezolucja miała zapobiec rozbiciu związków w tych okolicach. Przy omawianiu tego punktu porządku dziennego kilku mówców reformistycznych wypowiedziało poglądy, z których wnioskować można, że reformistom nie obca jest myśl założenia partji robotniczej, wychodzącej ze związków zawodowych i będącej tylko ich przedstawicielką. Urzeczywistnienie tego planu reformiści mają na oku tylko na wypadek poważnych zatargów z partją; źródłem jego jest krótkowzroczna polityka dnia dzisiejszego, będąca odzwierciedleniem każdorazowego stanu świadomości i nastroju mas, biorąca, co kto daje.

Dyskusja i uchwały w sprawach czysto związkowych znamionują znaczny postęp w włoskim ruchu zawodowym. Dotychczasowy system bezładnego zbierania składek w razie strejków uniemożliwiał prowadzenie systematycznej walki. Uchwała, przyjęta w tej sprawie na zjeździe, reguluje kwestję w sposób następujący: Centralny Zarząd każdego związku zbiera sam składki wśród członków swego związku oraz może zwracać się o pomoc do organizacji tegoż fachu zagranicą. Ogólne składki rozpisuje Konfederacja na wniosek Centralnego Zarządu związku lub miejscowej organizacji pracy (jeżeli w danym zawodzie niema związku scentralizowanego). Zapomogi Konfederacja udziela dopiero po 15 dniach trwania strejku, ona też kontroluje ich rozdawnictwo.

„Zjazd ten wykazał — pisze Oda Olberg — że Konfederacja Pracy mimo swego reformistycznego kierownictwa nie jest już wyłącznie reformistyczną“. Prowadzi ona walkę mas i daje im wyćwiczenie. Jeżeli Socjaldemokracja nie zaniedba działania, to owe plany „partji związkowej“ nie zostaną urzeczywistnione.

W Nrze 1-szym rocznika 27-go omawia T. Rothstein (Londyn) w artykule, zatytułowanym Angielskie zmiany, bankructwo liberalizmu angielskiego i jego przyczyny.

W r. 1905 liberali stanęli u steru rządów. Od tego czasu minęło 2 i pół lat i jakie są wyniki ich panowania? Na polu polityki zagranicznej kontynuują politykę konserwatystów: izolowanie Niemiec, sojusz z caratem, oddanie Persji na łup Rosji, legalizacja rozboju morskiego, odrzucenie wniosku zmniejszenia brojeń na konferencji w Hadze — oto rezultaty. Kolonialną politykę liberalów charakteryzuje polityka gwałtów w Indjach, obrona gwałtów w Egipcie i t. d. Na polu polityki socjalnej równie świetne zdobyli laury: usiłowali odnowić znane orzeczenie sądowe, które czyni kasy związkowe odpowiedzialnymi za „straty“ kapitalistów z powodu strejków, obiecaną 8 godzinny dzień roboczy dla górników okazał się 9 godzinnym, pensje na starość są jałmużną, udzielaną „chętnym do pracy“, gdy dojdą 70-go roku życia; liberalny rząd mniej czyni dla ulżenia doli bezrobotnych, niż konserwatywny.

Jakie są przyczyny tego zjawiska? Zazwyczaj bankructwo liberalizmu tłumaczy się obawą burżuazji przed czerwonym widmem socjalizmu. W Anglii tłumaczenie takie jest niemożliwe. Ruch socjalistyczny jest jeszcze młody i słaby. Partja Pracy prowadzi politykę umiarkowaną, liczącą się na każdym kroku z liberałami. Istnienie jej powinno być dla liberałów raczej pobudką do postępowej, reformatorskiej akcji, która by wstrzymała na pewien czas rozwój socjalizmu. Przyczyny bankructwa liberalizmu leżą głębiej. Liberalizm angielski był w czasach swego rozkwitu urzeczywistnieniem zasady wolności jednostki, decentralizacji, ograniczenia funkcji państwa, samorządu kolonji i t. d. Był on możliwy tylko dlatego, że burżuazja angielska ufała bezwzględnie w swe siły, w swą wyższość nad współzawodnikami i w walce swej z nimi nie odwoływała się do pomocy

państwowej. Jak wiadomo, położenie to zmieniło się z chwilą zjawienia się na rynku nowych potęg przemysłowych: Niemiec i Ameryki i to jest źródłem bankructwa angielskiego liberalizmu. Liberalizm kontynentalny przyszedł na świat jako karzeł dlatego, że burżuazja państw kontynentalnych w walce z angielskim kapitalizmem nie mogła się obyć bez pomocy państwa. Im później burżuazja ta zjawia się w poszczególnych państwach, tym szybciej dokonywa się tam proces bankructwa liberalizmu.

Proces socjalizacji angielskich mas robotniczych dokonywa się w sposób szybszy, niż się to uwidacznia w działalności Partji Pracy, która na długi czas jeszcze pozostanie frakcją parlamentarną, mającą za sobą setki tysięcy, ale frakcją nie kontrolowaną przez nikogo, nie otrzymującą od masy nakazów. W masie rośnie zainteresowanie się socjalizmem, o którym toczą się żywe dyskusje na wszystkich zgromadzeniach zawodowych, rośnie duch socjalistyczny. Dzięki temu wzrastają i organizacje socjalistyczne. Niezależna Partja Pracy (I. L. P.), reklamowana przez prasę burżuazyjną, popierana przez inteligencję, zniechęconą do liberalizmu, wzrasta szybciej niż Partja Socjaldemokratyczna, ale i ta ostatnia rośnie w liczbę, w środku, w wpływ polityczny.

Wzrost socjalizmu znalazł swój wyraz również na zjeździe duchownych kościoła anglikańskiego – w wystąpieniach całego szeregu księży, którzy gorąco bronili socjalizmu. Duchowni anglikańscy, w przeciwieństwie do dysydenckich księży burżuazji, stykają się blisko z ludem i w ich zwrocie ku socjalizmowi odbija się zmiana, zachodząca w klasie robotniczej. Socjaldemokracja liczy w swych szeregach cały szereg księży (co właśnie między innymi wykazuje, że ta „Socjaldemokracja“ jest dość dziwnego nabożeństwa – (Przyp. red.).

Algernon Lee (Nowy Jork) daje z okazji wyboru prezydenta w Stanach Zjednoczonych w artykule „Wybory prezydenta a partje w St. Zj.“ (Nr. 3 i 4) charakterystykę partji politycznych w Ameryce Północnej.

Jest ich siedem, ale trzy (prohibicjoniści, populisci oraz t. zw. socjalistyczna partja robotnicza) nie wchodzi w grę, gdyż mają nieliczną garść zwolenników i pozbawione są szans rozwoju. Walka rozgrywa się między partją demokratyczną a republikańską; obok nich bierze w niej silny udział partja socjalistyczna i t. zw. partja niepodległościowa.

Partja demokratyczna powstała w r. 1828 i reprezentowała interesy agrarne, później była przedstawicielką interesów właścicieli niewolników na południu. W tym charakterze stała u steru rządów do roku 1860. Po wojnie domowej, która wybuchła z powodu przeciwieństwa interesów przemysłowej Północy i opartego na niewolnictwie Południa, partja demokratyczna wraz ze zniesieniem niewolnictwa straciła rządy, by je później tylko na krótki przeciąg czasu powtórnie otrzytać. Aczkolwiek więc znajdowała się w opozycji, pozostawała reakcyjną. Główne jej siedlisko znajdowało się w dalszym ciągu na południu, ale zapomocą zorganizowanego przekupstwa (Tamany Hall) oraz wężnych radykalnych frazesów udawało jej się zdobywać znaczną ilość zwolenników i na północy. Gdy jednak w r. 1902 na skutek wzburzenia przeciw rządowi republikańskiemu, które zapanowało wśród mas po strejku górniczym, partja demokratyczna mogła na podstawie radykalnego programu odnieść zwycięstwo, przewagę w niej uzyskały żywioły konserwatywne: zamiast Bryana, który przy poprzednich wyborach uzyskał opinię radykała, wystawiono jako kandydata Parkera i partja poniosła kolosalną klęskę. Mimo to krótkowzroczni Amerykanie liczą, że pewnego dnia partja ta wkroczy jeszcze na tory radykalne.

Partja republikańska, powstała w r. 1845, jest konsekwentną przedstawicielką interesów kapitału przemysłowego, na którego korzyść, jako partja rządząca, wyzyskuje bez żadnych skrupułów dochody państwa i cały jego aparat – kosztem farmerów, drobnomieszczan i robotników. Ale i te sfery idą za partją republikańską, albowiem uznają olbrzymi rozwój przemysłu za jej zasługę: dzięki zaś temu rozwojowi, który spowo-

dował podwojenie się ludności w czasie od 1870—1890 r., nie spadły ceny zboża, dzięki temu wzrósł popyt na siłę roboczą i płaca zarobkowa, która aż do 1895 r. ciągle się powiększała. W ostatnich latach piętnastu zmieniła się sytuacja ekonomiczna: skoncentrowany kapitał kolejowy zepchnął farmerów prawie do poziomu proletariatu, na rynku pracy wzrasta konkurencja, gdyż ziemie publiczne są już rozbrane, płaca robocza znajduje się przeciętnie na dawnym poziomie, potęga zaś monopolistów kapitalistycznych wzrosła do niebywałych rozmiarów i pozwala im na bezczelne łupienie konsumentów i uciskanie robotników. W tej sytuacji wystąpił na widowie publiczną, jako prezydent, Roosevelt i zdobył sobie w partji republikańskiej prawie dyktatorskie stanowisko. Roosevelt zyskał polityką swoją mir dla partji, albowiem występował ostro przeciw oszukańczym i zbojczym praktykom trustów. Aczkolwiek cała jego antitrustowa polityka nie dawała się trustom we znaki, uczyniła nazwisko Roosevelta — a przeto i jego partji — popularnym. Jego wystąpienia przeciw ruchowi socjalistycznemu zyskały mu sympatje kapitalistów. Na zjeździe partji republikańskiej, który się odbył przed wyborami, cała polityka Roosevelta pozyskała uznanie. Nowy kandydat partji, Taft jest kreaturą Roosevelta. Jaki jest stosunek republikańców do robotników widać choćby z tego, że zjazd zupełnie nie zwrócił uwagi na skromne żądania, które przedłożył mu w imieniu Zjednoczenia Związków Zawodowych (American Federation of Labor), przewodniczący tegoż Gompers. Zjednoczenie to nie uznawało dotychczas polityki, lecz po wielu niepowodzeniach rozpoczęło w ostatnich latach politykę zebranińską, popierania tych posłów partji burżuazyjnych, którzy złożą obietnicę bronięcia interesów związków. Odepchnięty przez republikańców Gompers powędrował na zjazd demokratów, od których otrzymał nic nie mówiące obietnice. Nie chcąc jednak uznać zupełnego bankructwa swej polityki, wydał hasło popierania demokratów i znaczna część związków wystąpiła przeciw tej polityce swego przewodcy.

Trzecia partja, „Partja Niepodległościowa“, jest organizacją, założoną przez Hearsta, milionera, wydawcę dzienników, obliczonych na skandal, który, nie mogąc dochrapać się kandydatury na prezydenta u demokratów, rozpoczął samodzielnie pracę ogłupiania mas zapomocą odgrywania roli obrońcy maluczkich. Program partji Hearsta zawiera mieszaninę żądań minimalnych programu socjalistycznego i obietnic ratowania drobno-mieszczan.

Wielu entuzjastów spodziewa się, iż partja socjalistyczna zdobędzie miljon głosów. Lee liczy w najlepszym razie na $\frac{3}{4}$ miliona, co by już oznaczało w porównaniu z liczbą głosów, oddaną na nią w r. 1904, wzrost o 85%.

(Jak wiadomo wybory skończyły się zwycięstwem Tafta. Przepowiednia Lee'go spełniła się. Partja socjalistyczna otrzymała 750 000 głosów).

Der Kampf.

Karol Renner daje (w Nr. 12) w artykule „Przemiany Chrześcijańsko-socjalnych“ przejrzysty szkic rozwoju tej partji w Austrii.

Powstała ona jako opozycji mas drobnomieszczanstwa przeciw panowaniu kapitału „żydowskiego“; później, do r. 1896, przechodzi drugi swój okres, a pierwszą przemianę: zdobywa wpływ na kapitał przemysłowy, pozostający w konflikcie z kapitałem finansowym, z giełdą. Obok Luegera, przedstawiciela pierwszej formacji, wybijają się w partji salonowi antisemici; Pattai, Strobach, Ks. Lichtenstein. Gdy w r. 1897 badeniowska reforma wyborcza stwarza dla robotników piątą kurję, antisemici rozwijają sztandar socjalizmu chrześcijańskiego, wpuszczają trzeci strumień do swej partji. Równocześnie Gessman zdobywa wpływ na katolickich chłopów i wprowadza ich do partji jako czwarty żywioł, kładąc nacisk na jej chrześcijański charakter. W szeregu zaciętych walk o władzę nad duszami robotników, stoczonych z socjaldemokracją, antisemici przekonywają się, że robotników nie mogą zdobyć, że więc nie mogą uchodzić za partję ludową. Uwydatniają też silniej swój ogólnie-burżuazyjny charakter, nawołując klasy posiadające do walki z „pożądliwością

robotników“ i z przedstawicielką robotników, Socjaldemokracją. W tej piątej swej fazie godzą się nawet z kapitałem finansowym, który tymczasem z żydowskiego lichwiarza przeobraził się w bezosobowe banki; z temi zaś, mając w rękach gminę wiedeńską, prowadzą konszachty. Pomyślna konjunktura, która utrzymuje w drobnomieszczaństwie iluzję, że i dla niego nastały czasy pomyślności i błogiego posiadania, powoduje, że i z tej strony antysemita nie mają żadnych przykrości. Będąc u władzy nie wysuwają ani jednej własnej myśli, nie usiłują przeprowadzić ani jednej reformy. Ale losy nie przeznaczyły im niezamąconego niczym używania rozkoszy władzy. Coraz bardziej zaostrza się przeciwieństwo między kapitałem przemysłowym i całą ludnością miejską a agrarjuszami, którzy zapomożą rządowej polityki ekonomicznej, protegującej ich, głodzą lud, powstrzymują rozwój ekonomiczny. Przeciwieństwo to rodzi walkę, która uniemożliwia łączenie w jednej partji miasta i wsi. Aby uniknąć zderzenia się tych przeciwnych interesów, antysemita podkreślają moment, łączący w jedną całość wszystkie grupy, należące do partji — klerykalizm, starając się na nim skupić ich uwagę.

Obecna walka Socjaldemokracji o sejm dolnoaustriacki skierowana jest przede wszystkim przeciwko chrześcijańsko-socjalnym.

Otto Bauer przedstawia (w Nrze I-szym, r. II) w artykule „Austria i imperjalizm“ skutki aspiracji imperjalistycznych austriackiego rządu: Gdy rząd austriacki swym planem zbudowania kolei, prowadzącej z bośniackiego miasta Uwac do Mitrowicy przez sandżak Nowobazarski, wzbudził przekonanie, że gotuje się do nowych podbojów na półwyspie Bałkańskim, — Anglii, która szuka sojuszników przeciw Niemcom, udało się zawrzeć „entente cordiale“ z Rosją; tak więc polityka rządu austriackiego wzmocniła imperjalizm angielski. A jakie znaczenie ekonomiczne ma kolej sandżacka? Ma ona łączyć Austrię z Salonikami. Dotychczasowe połączenie przez Budapeszt, Belgrad i Uesküb wynosiło 1322 km., nowe, projektowane—1490; nadto bośniackie wązkotorowe koleje musiano by zastąpić przez szerokotorowe. Cały ewentualny zysk nie dorównałby temu, jakiby się dał osiągnąć przez dobrą politykę handlową. (W czasie gdy Bauer pisał te słowa, nie dokonano jeszcze przyłączenia Bośni i Hercegowiny. Jak wiadomo jako rekompensatę dla Turcji za ten zabór, rząd austriacki cofa z sandżaku Nowobazarskiego wojsko, które miał prawo tam trzymać na mocy traktatu berlińskiego. Bez wojska zaś budowanie kolei w tym burzliwym zakątku jest całkiem niemożliwe).

Bauer kresli skutki imperjalistycznej polityki rządu austriackiego dla polityki międzynarodowej. Ponieważ polityka ta pchnęła Rosję w objęcia Anglii, Austria, skuta jeszcze bardziej trójprzymierzem z Niemcami, musi być tarczą dla ciosów angielskich, skierowanych przeciw Niemcom. Anglja będzie popierała politykę rosyjską na Bałkanach przeciw Austrii, by zaszkodzić Niemcom. Na Bałkanach może dojść do poważnych zatargów. Tymczasem niebezpieczeństwo zostało odwleczone przez rewolucję turecką, której tymczasowe zwycięstwo ułatwiło właśnie sojusz angielsko-rosyjski. Rząd turecki, przerażony nowym wmięszaniem się Rosji i Anglii do sprawy macedońskiej, ustąpił szybciej młodoturkom, aby we własnym kraju znaleźć oparcie przeciw akcji mocarstw. Mimo to powiackania mogą każdego dnia nastąpić; dlatego Bauer żąda, by austriacka klasa robotnicza zwalczała jak najostrzej imperjalistyczną politykę rządu austriackiego.

Z innego punktu widzenia ujmuje kwestję austriackiego imperjalizmu Hans Weber w Nrze 2-im w artykule, zatytułowanym: Czynniki naszej polityki zagranicznej. Marx i Engels wypadki w dziedzinie polityki zagranicznej sądzili ze stanowiska interesów demokracji europejskiej; ponieważ te wymagały wojny z carską Rosją, przeto ich hasłem była wojna państw europejskich z żandarmem Europy. Po zwycięstwie nad caratem demokracja europejska miała przebudować Europę na podstawie zasady narodowościowej; na gruzach ówczesnych Niemiec, Austrii, Włoch i t. d. miały powstać narodowościowo

zjednoczone Włochy, Niemcy, Polska, Węgry i t. d. Narody, nie mające przeszłości historycznej ani rozwiniętego życia kulturalnego jak Czesi, Litwini, Rusini, Słowianie bałkańscy, nie wchodziły w rachubę, częściowo dlatego, ponieważ stanowiły tylko masę etniczną, częścią — ponieważ były placówką, wysuniętą przez carat.

Po wojnie krymskiej i traktacie berlińskim, kiedy potęga Rosji została nieco ograniczona, gdy zasada narodowościowa została przynajmniej dla Niemiec i Włoch częściowo urzeczywistniona, gdy burżuazja stała się z obawy przed proletariatem tak reakcyjną, że w zupełności zawarła pokój z rządami, myśl o przekształceniu państw na podstawie narodowościowej staje się utopją, Socjaldemokracja w każdym kraju poczyna oceniać sprawy polityki zagranicznej ze stanowiska interesów proletariatu danego kraju. To jest drugi okres polityki zagranicznej Socjaldemokracji.

W Austrii polityka zagraniczna klasy robotniczej przeszła przez dwa okresy. W pierwszym występowała Socjaldemokracja przeciw wszelkiej polityce wielkomocarstwowej, ponieważ występowała przeciw Austrii jako wielkiemu mocarstwu i domagała się oddzielenia od Węgier dla uwolnienia Austrii od ciężarów dualizmu. W stosunkach z państwami zagranicznymi domagała się ona polityki pokojowej, która umożliwiała jak najlepsze stosunki handlowe z niemi. Ale w ostatnich latach zachodzi pod tym względem zmiana. W Węgrzech zbankrutowała partja liberalna, u steru stanęła partja niepodległościowa; w Austrii zaostrzyły się tendencje agrarne, co zarazem grozi rozdziałem terytorjum ekonomicznego Austro-Węgier. Równocześnie dla przeciwdziałania kierowniczej partji węgierskiej począł rząd austriacki popierać narody, uciemiężone przez panującą warstwę Węgrów, poczyna robić ustępstwa myśli demokratycznej dla stworzenia łącznika między Austrią i Węgrami. Zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania w Austrii wzmocniło ją, stworzyło wolę do aktywnego udziału w polityce zagranicznej u klas panujących. Austriacka klasa robotnicza widzi w tych zjawiskach nie spełnienie jej zadań, lecz wyniki pewnych tendencji rozwojowych i poczyna je brać pod uwagę. Przytym nasuwa się jej myśl, czy proces ten nie jest objawem tendencji, dzięki której powstają do życia na południowym wschodzie Europy narody; odłamki te, podzielone między rozmaite państwa, dążą do jedności i wolności. Części ich żyją w Austrii. Przemiana Austro-Węgier na państwo, oparte na autonomii narodowej, musiałyby oddziaływać na części tych narodów, zamieszkujące poza Austrią, musiałyby je przyciągać do Austrii.

„Takie ukształtowanie myśli wielko-austriackiej nie może coprawda wpłynąć bezpośrednio na naszą politykę. Wpływ jej ogranicza się do zdania, że musimy urzeczywistnić w Austrii autonomję, a na Węgrzech demokrację, by się uzbroić do wielkich zadań, wobec których postawi nas proces zupełnych przekształceń w systemie państwowym na Wschodzie i Południowym Wschodzie. Nasza wewnętrzna polityka narodowa okazuje się nam koniecznym przygotowaniem dla spełnienia wielkiego zadania europejskiego. Jednakowoż te poglądy muszą już dziś wpływać na nasze wartościowanie (Werturtheile) zjawisk polityki zagranicznej. Zdaje się, że dziś zwalczamy nie samą politykę ekspansywną, lecz politykę ekspansywną Austrii, wewnętrznie jeszcze nie przekształconej, nie składającej się jeszcze z wolnych wspólnot narodowych. Albowiem ta sama ekspansja, która dziś oznacza tylko zdobycie obcych krajów i ujarznienie obcych narodów, urzeczywistni w przyszłości jedność i wolność dla wielu narodów wewnątrz jednego wielkiego związku narodowego. W ten sposób wielko-austriacka myśl wyprowadziła nas z cieśni stanowiska mało-austriackiego, ukazała nam zdala od wązkich interesów proletariatu austriackiego nowe zadania, których rozwiązanie jest sprawą całej demokracji europejskiej, lecz z drugiej strony zbliżyła nas w sposób wyzywający wątpliwości (bedeuklich) nie tylko do habsburskiego cesaryzmu, wykorzystującego tendencje de-

mokratyczne dla celów panowania, lecz też i do austriackiego imperjalizmu, do tendencji ekspansji na Bałkanie". Po tych wywodach czyni autor zwrot: „Temu niebezpieczeństwu przeciwdziała jednak skutecznie cały rozwój polityki światowej“. Imperjalizm stworzył przepaść między Anglią a Niemcami i grozi Austrii wciągnięciem w odmęt tego przeciwieństwa, o ile i ona pocnie brać udział w zapasach imperjalistycznych. Zwalczanie imperjalizmu, walka o pokój staje się zadaniem austriackiej klasy robotniczej. Walka o pokój jest równocześnie walką o zachowanie dzisiejszego systemu państw. Ale proletarjat walczy również w każdym państwie o jego przekształcenie na podstawach narodowościowych i demokratycznych.

Podaliśmy w obszernym streszczeniu wywody H. Webera, jako bardzo ciekawy objaw prądu, nurtującego obecnie w Socjaldemokracji austriackiej. Chwiejne stanowisko wiedeńskiej Arbeiter Zeitung w kwestji aneksji Bośni i Hercegowiny, brak akcji partyjnej przeciw aneksji, zanim się stała faktem, wywody Wiktora Adlera na konferencji brukselskiej, starające się o wywołanie przekonania w Międzynarodówce, że pochod Austrii do Salonik to bajka, podczas gdy każdy obserwator życia politycznego w Austrii widzi wzrost tendencji imperjalistycznych w czarno-żółtej monarchji, a nawet nieszczerólnie głęboacy analitycy, jak Zygmunt Kaff (w Neue Zeit) i Juliusz Deutsch (w Soc. Monatshefte) wykazują bardzo dobrze jego źródła—oto wszystko objawy tego prądu. Zdaje się nam, że zwolennicy poglądów, wypowiedzianych w pierwszej części artykułu Webera, stworzywszy sobie fikcję imperjalizmu demokratycznego, zapominają, że w najbardziej demokratycznym państwie imperjalizm ten będzie wprowadzała w życie burżuazja, że pierwszym jego skutkiem będzie wzmocnienie militarizmu, że kokietując dziś z „wielko-austriacką“ myślą demokratyczno-autonomicznej Austrii przyszłości osłabiają swe stanowisko wobec polityki bardzo realnego p. Aerenthala. Wobec ponętnych wywodów pierwszej części artykułu, która jest pieśnią do szatana imperjalizmu—kusa socjaldemokratyczna litanja drugiej części wygląda, jak wyuczony pacierz, który szepcą usta, choć serce już nie wierzy.

gh.

Przedświt.

Od dłuższego już czasu nie poświęciliśmy swej uwagi „samodzielnie komicznemu“ organowi frakcji „rewolucyjnej“ P. P. S. Nie było to rzeczą przygodną. „Społeczno-polityczny“ organ socjalpatriotów ujawnia tak uderzający—nawet jak dla nich—upadek myśli społeczno-politycznej, albo ściślej—jeżeli nazywać rzeczy właściwym imieniem—taki poziom humorystycznej bezmyślności—że wyświetlenie tego zjawiska, jako nieuniknionej konsekwencji wewnętrznej bankructwa całego stanowiska socjalpatriotycznego podczas rewolucji, zasługiwałoby na obszerniejsze omówienie. Wolelibyśmy też zająć się tą rozweselającą materją w wolnej chwili dla rozrywki swojej i czytelników. Wobec tego wszakże, że Przedświt udziela nam dość wiele swej łaskawej uwagi—parę słów z powodu jego ostatnich (w październikowym numerze) „przypomnień“ pod naszym adresem.

Artykuł p. t. „Czarna karta rewolucji“ w Nr-ze 5-ym Przeglądu, piętnujący nonsensowną „tastykę“ socjalpatriotyzmu, która powoduje, że w rewolucji obecnej zatarta została jasna i wyraźna granica między metodą opryszków z pośród proletarjatu oberwańców, a tastyką walki klasowej proletarjatu, wywołał w Przedświcie wielkie niezadowolenie. Oskarżając Socjaldemokrację o to, że świadomie i z wielką gorliwością wraz z drobnomieszcząństwem, wraz z N. D. „popiera usiłowania caratu, zmierzające do zohydzenia ruchu zbrojnego ludu“ (powinno być: „ruchu“ kilkudziesięciu uzbrojonych w brauningi bojowców z „drużyny“ Przedświtu), oskarżając artykuł Przeglądu, że w tym celu „bezczelnie przeplata nazwiska ludzi, którzy ginęli za świętą sprawę, z odpadkami i mętami społecznymi“, autor artykułu kończy cennymi „przypomnieniami“ pod naszym adresem. „Przypomina“ „o słynnych łódzkich prowokato-

rach Fremlach i ich szwagrze Kołtuńskim, członkach miejscowej organizacji S. D. K. P. i L.“, przypomina o „słynnym bandycie Lisie, rozstrzelanym z armaty przez wojsko w Sławinku“, przypomina o „wielu innych przykładach bandytyzmu i zdrady w szeregach prawdziwie socjalistycznej Socjaldemokracji“. „Przypomina“ i – sądzi, że tych kilka wyżej przytoczonych przykładów wystarczy, aby przekonać nas, „nieświadomych co do powyższych smutnych, niestety, faktów, iż naprawdę socjaldemokratyczna lepianka jest zanieczyszczona poważnie“, i że „przystaloby wziąć się przedewszystkim do oczyszczenia swojej stajni Augjaszowej“.

Przypomnienia cenną są rzeczą. I jakkolwiek nie sądzimy, by wyjaśnienia nasze mogły trafić do bezmózgich głów przewodców „rewolucyjnej“ partii socjalpatryjotów, parę wyjaśnień przecie w odpowiedzi na „przypomnienia“ będzie nie bez korzyści dla innych.

Przykładów bandytyzmu i zdrady w szeregach prawdziwie socjalistycznej Socjaldemokracji moglibyśmy przytoczyć bez końca.“ – To „bez końca“ przypomina nam wprawdzie cokolwiek owego łgarza, co to znał ogórki wielkie, jak góry, i kotły rozmiarów kościoła, a ułaki się mostu, posiadającego tę cudowną własność, że ani jeden łgarz przejść po nim nie mógł do końca, by nie zwalić się w wodę. Mniejsza o to. Oszczędzimy autorowi „przypomnień“ mostu dla łgarzy, aby się odwdzięczyć za daną nam sposobność napiętnowania po raz setny „taktyki“ „rewolucyjnych socjalpatryjotów“, podobnej kubek w kubek do „taktyki“ nierewolucyjnych bandytów. Rzeczywiście przykłady bandytyzmu i zdrady wśród dawnych członków Socjaldemokracji miały miejsce i są nam nietylko znane, lecz sami staraliśmy się zawsze o to, aby się dowiedziało o nich, jak i o naszym do nich stosunku, najszerza publiczność. W piśmie naszym – w Czerwonym Standardzie, w organach miejscowych – spotkać można było dość często zawiadomienia o wykluczeniu przez sądy partyjne członków partii – ze wskazaniem jako przyczyny – uprawiania bandytyzmu. Anarchistyczna, lub wręcz lumpenproletarjacka metoda walki za pomocą „eksproprowacji“ nie mogła – szczególnie w okresie olbrzymiego rozrostu ruchu socjaldemokratycznego, a następnie pod wpływem dzikich orgji kontrrewolucji – pozostać bez wpływu i na szeregi Socjaldemokracji w osobie najmniej wyrobionych i chwiejnych jednostek. Lecz właśnie Socjaldemokracja uważała za swoje najpilniejsze zadanie od pierwszej chwili pojawienia się tej zarazy. w jej szeregach bezlitosne jej tępienie i tym samym jak najostrożniejsze odgradzanie taktyki rewolucyjnego proletariatu od anarchistycznej lub wręcz bandyckiej metody proletariatu oberwańców. I czyniła to z takim skutkiem, że dziś nawet w najciemniejszych warstwach ludowych nie dopną skutku usiłowania czarnoseciców wzmówienia w lud, iż socjaldemokraci a złodzieje i opryski to jedno. I czyniła to z tym większą słusznością, że jeśli kapitalizm wytwarza złodziejstwo i zbrodnię z tą samą koniecznością, z jaką produkuje nadwartość, jeśli bandytyzm jest w pierwszej linii wytworem tych ohydnych warunków społecznych, jakie istniały w czasach przedrewolucyjnych, a jakie powołała do ujawnienia się kontrrewolucja, jeśli czarna karta rewolucji jest tym samym przedewszystkim czarną kartą społeczeństwa kapitalistycznego, odsłoniętą przez kontrrewolucję, jeśli w społeczeństwie tym niższe warstwy proletariatu ciągle się zlewają i przechodzą do szeregów proletariatu oberwańców – to partja proletariatu, walcząca o obalenie owego ustroju, z tym większą mocą musi się odgradzać od bandytów pod szyldem anarchizmu i – bandytów poprostu, bez żadnej dodatkowej firmy. A tę granicę między obozem walczącego o wyzwolenie swoje proletariatu a rabującej i mordującej dla uraczenia się gęsią bandy opryszków, tę granicę szalona taktyka socjalpatryjotyzmu zatarała w sposób, godny najostrożniejszego potępienia. Któż powie, czy wypadek zrabowania w monopolu „13 rb. 65 kop. gotowizną“ i „połuczenia przy tej sposobności butelek z wódką za 7 rb.“, o którym dowie się dziś z pism burżuazyjnych i który pochyla za dzieło zwyczajnych awanturników lub pro-

stych rzeźmieszków, nie przyjdzie mu w miesiąc później nazwać włład za Robotnikiem¹⁾ — „czynem rewolucyjnym“? Któż zgadnie, że zrabowanie furgonu pocztowego, zamordowanie lub poranie „przy tej sposobności“ kilku ludzi, zniszczenie korespondencji setkom ludzi i zabranie „przy tej sposobności“ kilkunastu rubli jest dziełem opryszków, czy „czynem“, dokonany przez Frakcję „Rewolucyjną“?! Któż dopatry się różnicy między rzeźmieszkim, strzelającym do sklepiczarki, by jej zabrać kilkadziesiąt kopiejek „gotowizną“, a „bojowcem“, mordującym postronnych ludzi na poczcie, by zabrać „na cele rewolucyjne“ parę tysięcy? Kto to zrozumie, jeśli takie czyny odbywają się z rozkazu partji, jeśli „cele rewolucyjne“ stały się identycznymi z dalszą „partyzantką“, z dalszemi „konfiskatami“? Kto i co da szerokim masom możność odróżnienia, gdzie czyn opryszka, a gdzie „czyn rewolucyjny“? Może „kolory zewnętrzne“? Pokwitowania z pieczęcią „komitetu robotniczego“, zostawione w sklepie monopolowym na „skonfiskowane“ 13 rb. 65 kop. „gotowizną“ i „połuczone przy tej sposobności butelki z wodką za rb. 7“? Może płachty czerwone z trzema kabalistycznymi literami, jakie ongi rewolucyjni awanturnicy wywieszali na parowozach pociągów, w których dokonywali „konfiskaty“? Może jakieś inne błazeństwo „rewolucyjne“? Na nie wszelkie „kolory zewnętrzne“ tam, gdzie wewnątrzna obiektywna logika rzeczy z żelazną koniecznością skazuje każdy czyn „bojowy“ na znaczenie czynu opryszka lub awanturnika, gdzie całą działalność partji „rewolucyjnej“ degraduje obiektywnie do znaczenia działalności bandytów rewolucyjnych! I daremnie Przedświt konsekwentnie usiłuje zatrzeć różnicę pomiędzy swoją partją a Socjaldemokracją, wskazując na to, że i z jej szeregów wychodzili bandyci i zdrajcy — podobnie jak Frakcja „Rewolucyjna“ zaciera w praktyce różnicę pomiędzy polityką proletariatu a polityką lumpenproletariatu. Nie o to wcale chodzi, szanowna Frakcjo z Przedświtu. Chodzi nie o takie jednostki, które począwszy uprawiać bandytyzm dla własnej korzyści zostałyby za to wyrzucone z „Frakcji“, lecz o te, które, pozostając we „Frakcji“ w charakterze rewolucjonistów, działają w praktyce „dla dobra sprawy“ po bandycku — chodzi o całą oficjalną i uznaną taktykę partyjną socjalpatryjotów: podczas gdy Socjaldemokracja piętnuje ją, jako zgubę dla ruchu robotniczego i hańbę dla całego obozu rewolucji, Przedświt i „Frakcja“ zalecają w imieniu swej partji ograbianie monopolów i zabijanie przy tej sposobności Boga ducha winnych ludzi, to zn. metodę walki bandyckiej, jako taktykę i ścieżkę rewolucyjną, prowadzącą do „wypędzenia najazdu“. Na tym polega różnica: hic Rhodus, hic salt!

W kontrrewolucyjnym okresie wielkiej rewolucji francuskiej rojalizm był często sztydem bandytyzmu. Lecz nie tylko. Jak wykazywały dochodzenia za czasów Dyrektorjatu i zarządzenia, czynione z jego strony przeciwko rojalistycznym „konfiskatom“, napadom na dyliżanse pocztowe i t. d., bandytyzm był metodą walki rojalizmu z republikańskim porządkiem, ustalonym przez zwycięską burżuazję. I nie było rzeczą przypadkową, że rojalizm — kierunek, wyrażający dążenia skazanych przez dzieje na zagładę warstw społecznych, chwycił się w walce przeciwko zwycięskiemu nowemu porządkowi metody bandytyzmu. Podobnie nie jest rzeczą przygodną, lecz wynikającą z najgłębszej wewnętrznej istoty socjalnacjonalizmu, że w okresie doszczętnego bankructwa nacjonalizmu, gdy jego odmiana kontrrewolucyjna wzięła na się rolę polskiej czarnej sotni, sam on przerodził się w bandytyzm rewolucyjny — „hańbę i zakatę obozu rewolucyjnego“.

I dlatego odpowiedź na „przypomnienia“ zakończymy przypomnieniem pod adresem Frakcji „Rewolucyjnej“: frères, il faut mourir! Czas skończyć! „Taktyka“ Frakcji „Rewolucyjnej“, pomimo że ta ostatnia jest obecnie nicością polityczną, zbyt drogo kosztuje proletarijat polski, a arena rewolucji nie jest odpowiednią placówką do harców politycznych podtasiących sztabaków z Przedświtu.

wł.

¹⁾ Por. Nr. 232 „Robotnika“ z 12 września 1908.